GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 49. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 8go grudnia 1904 roku. Rok 32.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wojna Rosyi z Japonią.

Szczegóły zdobycia wzgórza 203 metrów. Grób Stoessla. Stan nad rzeką Szejk. Ruchy obu armij. Niepowodzenia japońskie. Defraudacye. 50,000 moskali idzie naprzód. Kuropatkin blaguje jak zwykle. Opowiada cuda. Admirał przyznał się do winy. Próbują uciec z portu.

Armia japońska pod portem Artura wysila się, aby zdobyć tę fortecę zanim flota bałtycka zdąży nadjechać! Ta ostatnia pędzi całą siłą pary na pomoc fortecy. Ostatnie wiadomości o tej flocie donosiły, iż część jej jest przy brzegach południowej Afryki, gdzie nabiera węgiel. Jedna dywizya przejechała już kanał suezki i jest na Czerwonem morzu. Tak więc flota rosyjska wyciągnięta w długiego węża płynie na wschód stoczyć walkę i odzyskać utracone pozycye. Tymczasem japończycy zasypują port Artura gradem kul i bomb, idąc po trupach pierwszych szeregów naprzód i naprzód. Ostatniem wielkiem zwycięstwem japończyków było zdobycie wzgórza 203 metrów, oraz ufortyfikowanie się w tem miejscu. Drogo jednak zapłacili japończycy to zdobycie, bo stracili coś około 5,000 żołnierzy, prawdziwych synów ojczyzny!

Poprzednie numery gazet angielskich podawały liczbę poległych na 15,000, przesadzone, jak zwykle.

Zdobycie fortu 203 metry jest pierwszem złamaniem wewnętrznej linii obronnej fortecy, przerwaniem linii obronnej w jej najważniejszem miejscu. To zatem złamanie ma bardzo ważne znaczenie. To też nic dziwnego, iż stolica Rosyi, Petersburg, pogrążona jest w głuchem milczeniu i smutku. Moskale wiedzą już, że los fortecy ze zdobyciem tego wzgórza został rozstrzygnięty.

Z wysokości tego zdobytego wzgórza japończycy mogą kontrolować każdy ruch najmniejszy wewnątrz fortecy. Również może pozatapiać wszystkie okręty rosyjskie, jakie są jeszcze w porcie.

Moskale próbowali odebrać nazad utraconą pozycyę, lecz zostali odparci z wielkimi stratami. Pomimo takiej ważnej przegranej moskale poddać się nie chcą, a właściwie nie chce tego komendant Stoessel. Podane sobie łagodne warunki poddania się, odrzucił. Sprawdzą się też jego słowa, iż forteca portu Artura będzie dla niego grobem. Szkoda tylko tych żołnierzy, którzy razem z nim zginą. O ile wiadomo dotychczas, położenie strategiczne nad rzeką Shake, nie uległo wielkim zmianom. Były wprawdzie raporty o ruchach armii rosyjskiej, a że raporty te pochodziły ze źródeł rosyjskich, więc klęska japończyków była ogromną na każdym kroku. Późniejsze telegramy nie potwierdziły ani jednej klęski japończyków, były one bajką, przychylnych moskalom korespondentów.

Wszyscy znawcy wojenni twierdzą, że większej bitwy nie będzie na lądzie aż do wiosny, gdy tymczasem niemożliwem jest wprost przypuszczać, aby obie armie Oyamy i Kuropatkina, stały w polu tak blisko naprzeciwko siebie, jak obecnie przez całą zimę. Można przypuszczać, iż moskale złakomią się na kopalnię węgla w Yentaj, która jest w posiadaniu japończyków, używających ciepła tyle, iż zimy wcale nie czują, gdy tymczasem moskaluszkom nosy marzną, że aż strach, jeżeli więc moskale zechcą tę kopalnia odebrać, bitwa będzie nieuniknioną. Oprócz zimna cierpią moskale także na brak wody, gdyż lodu rozpuszczać nie mogą, nie mając węgla, a rzeki pokryły się lodami, z pod których nie wiele wody dostać można. Używają więc moskale bylejakiej wody, najczęściej cuchnącej, by zaspokoić najniezbędniejsze zapotrzebowania. Używanie zaś wody nieczystej takiej bardzo łatwo spowodować wybuch epidemii. W ciągu ostatnich dni puszczono po świecie bajkę, że Rosya pragnie zawrzeć pokój i przymierze zaczepno-odporne z Japonią. Bajkę taką mogą puścić tylko ci, którzy nie mają pojęcia o wewnętrznych stosunkach w Rosyi i charakterze carskich zauszników. Rząd rosyjski prędzej zgodzi się na masowe wymordowanie swego narodu, niż na pochylenie dumnego czoła przed szlachetnym nawet zwycięzcą.

Szczegóły ataku.

LONDYN, 5 grudnia.— Korespondent z Tokio nadsyła pierwsze wiadomości ze szczegółami walki przy zdobywaniu wzgórza 203 metrów. Walka zaczęła się o 1 po poł. dn. 27 p. m., atakiem na Czerwoną górę. Atak ten skończył się zwycięsko dla japończyków, przypuścili więc oni ponowny atak na zewnątrz, lecz bez rezultatu. Na drugi dzień, wypocząwszy w nocy dostatecznie, japończycy ruszyli wprost do ataku na samo wzgórze 203 metrów. Kule armat rosyjskich, bomby, granaty itp., dziesiątkowały szeregi japońskie, lecz świeżo nadchodzili inni żołnierze i po trupach swoich towarzyszów pięli się wyżej i wyżej.

W taki sposób zdobyli południowo zachodnią i północno-wschodnią stronę wzgórza. Następnego dnia znowu walka trwała na całej linii obronnej. Japończycy znowu posunęli się parę metrów naprzód. W nocy przypuścili niespodziewanie ponownie szturm. Moskalom nadeszły posiłki z innych fortów. Japończycy szli do ataku sześć razy i zawsze byli odparci. Dopiero za siódmym razem bagnety japońskie wypchnęły moskali z pozycyi. Tryumfująca armia japońska zajęła jeden z najważniejszych fortów w porcie Artura. Pierwsza kula japońska wystrzelona ze zdobytej pozycyi wystraszyła okręty rosyjskie z przystani. A Stoessel w duszy powiedział sobie: Zbliża się mój koniec!

Utarczki.

PETERSBURG, 5 grudnia. — Jenerał Kuropatkin donosi o "pomyślnych" utarczkach z japończykami. Donosi także, iż udało się mu wyśledzić, jaki właściwie jest stan żołnierzy japońskich. Wedle tej relacyi wielu japończyków nie ma odzienia jak się należy. Wreszcie donosi o znalezieniu dwóch rosyjskich żołnierzy rannych, którzy leżeli w polu bez opieki przez 45 dni; jeden z nich lżej ranny piekł na ogniu ciała zabitych i tem się obaj żołnierze żywili. Po co ten Kuropatkin opowiada bajki, którym nawet przekupka z za Zelaznej Bramy nie uwierzy?

Znowu strata.

CHARBIN, 5 grudnia. — W mieście tem urządzono skład, w którym zachowywać miano wiele różnego rodzaju materyałów wojennych, zakupionych z funduszów, jakie zbierze Czerwony Krzyż. Towarzystwo Czerwonego Krzyża zebrało sporo pieniędzy, za które zakupiono, co było potrzeba. Wszystkie te zakupy złożono w składzie w Charbinie. Ale nieszczęścia chodzą nietylko po ludziach a zwłaszcza po "kasie" Czerwonego Krzyża, ale i po składach. W składzie było wiele materyałów wojennych złożonych, które kosztowały masę pieniędzy. Skład ten napełniony od góry do dołu, (a może pusty od dołu do góry) zgorzał doszczętnie. Nad bolesną tą stratą boleją wszyscy moskale (z wyjątkiem naturalnie członków Czerwonego Krzyża, którzy z okazyi "smutnego" ciosu powiększyli zawartość prywatną swych niezgłębionych kieszeni.)

Stacya rosyjska.

SZANGAJ, 5 grudnia. — Rosya faktycznie przemieniła Szangaj w swoją stacyę dla użytku działań wojennych. Miejscowy niemiecki rzeźnik dostał obstalunek na dostawienie kilku milionów funtów mięsa. Ogromną ilość węgla sprowadzają tutaj na rachunek rosyjski. Szangaj traci charakter neutralny. Kto wie, czy fakta te nie sprowadzą znowu jakich zaburzeń dyplomatycznych.

Fantastyczne plany.

LONDYN, 5 grudnia. — Dyplomatom europejskim nie zbywa na humorze, a dowodem tego jest myśl przez nich rozgłoszona. Nikogo to jednak dziwić nie będzie, gdy się dowie, że myśl owa powstała w głowach rosyjskich nad Newą. Omawiając możliwość zakończenia wojny, pomysłowi rycerze białego cara twierdzą, iż takowa zakończy się wtenczas gdy Rosya, Japonia i Niemcy zawrą przymierze. Jest to projekt nader fantastyczny i rzadko kto mógłby się na niego zdobyć, zwłaszcza gdyby się znajdował w takich warunkach, jak obecnie Rosya. Najpierw skóra rosyjska musi się przemienić w dno przetaku, przez które swobodnie przesieją się wszystkie wszechrosyjskie nieczystości, a dopiero wtenczas będzie można mówić o spokoju. Japończycy zrozumieli dobrze to samo i dla tego z takim niekłamanym zapałem garbują skórę moskiewską, słusznie sądząc, że im lepiej będzie wyprawiona skóra, tem trwalszy pokój w przyszłości. Piękna zasada i godna pochwały, najbardziej nawet stronniczych dyplomatów.

Defraudacye.

Niezmierne defraudacye wykryto ponownie w zarządzie rosyjskiego Czerwonego Krzyża.

Stwierdzono urzędownie, że dygnitarze w zarządzie Czerwonego Krzyża, kradli nietylko gotówkę, ale sprzedawali nadto towary i odzież przeznaczone dla wojsk na dalekim wschodzie. To powtórne wykrycie defraudacyi odebrało Czerwonemu Krzyżowi resztę zaufania w społeczeństwie rosyjskiem. Carowa wdowa i obecna carowa są niezmiernie strapione tem odkryciem, nie mogą już bowiem liczyć na to, aby obecnie popłynęły składki na Czerwony Krzyż.

Wiadomości Zagraniczne.

Drogie zwycięstwo.

LONDYN, 2 grudnia. — Zdobycie wzgórza 203 metrowego wedle dzisiejszych, raportów, kosztowało japończyków bardzo drogo, gdyż stracili oni tam 15,000 żołnierzy. Mimo to jen. Nogi nie ustępuje, lecz atakuje dalej, mając kontrolę nad całym fortem ze zdobytego stanowiska. Wiadomość o tem zwycięstwie wywarła w Rosyi bardzo przygnębiające wrażenie. Ci moskale, którzy znają się cośkolwiek na sprawach wojskowych, twierdzą, że upadek fortecy jest wobec ostatniego zwycięstwa japończyków ewentualną koniecznością, która lada chwila nastąpi. Miejmy pełną nadzieję, że tak będzie.

Manifest rewolucyjny.

PARYZ, 2 grudnia. — Donoszą tutaj o rozpowszechnieniu w Rosyi manifestu, wydanego przez wszystkie rewolucyjne partye Rosyi, Polski i Finlandyi, które połączyły się do wspólnej akcyi przeciw rządowi rosyjskiemu na tajnych swoich zebraniach. W manifeście tym żądają obalenia autokracyi, a zaprowadzenia rządów demokratycznych.

Sniegi w Hiszpanii.

MADRYT, 2 grudnia. — Ogromny śnieg, jakiego dawno nie pamiętają upadł w Hiszpanii. Padał on przez 30 godzin i w wielu miejscach przerwał komunikacyę, zasypując drogi. W mieście tem śnieg padał tak wielki, iż ruch uliczny ustał zupełnie, a 20,000 ludzi próżnuje, nie mogąc dostać się do miejsca swej pracy. Komunikacya kolei żelaznych i telegraf przerwane.

Rząd przedsiębierze wszelkie środki, aby komunikacyę nazad przywrócić.

Pomaga Syonistom.

PETERSBURG, 3 grudnia.— Minister Swiętopełk-Mirski przyjmował tutaj deputacyę Syonistów. W przemowie do nich wyraził swoją sympatyę dla ich ruchu i oświadczył iż postara się o wolność dla tego ruchu w Rosyi. Ze wszystkich stron Rosyi nadchodzą alarmujące wiadomości o mających nastąpić demonstracyach we wszystkich większych miastach Rosyi. Celem demonstracyi ma być zmuszenie rządu do dania konstytucyi.

Wygwizdany.

BUDAPESZT, 3 grudnia.—Urządzono tutaj demonstracyę prezydentowi ministrów Tiszy. Demonstracya ta zaskoczyła go gdy był na posiedzeniu liberalnych wyborców w Cryoer..

Na posiedzeniu powstała wrzawa, a kiedy premier wsiadał do powozu, tłum począł gwizdać i rzucać nań kamieniami i kto wie, czyby go nie poraniono, gdyby na czasie nie zjawiła się policya, która tłum rozpędziła i kilka osób aresztowała.

Pożyczka Rosyi.

PARYZ, 3 grudnia.—Rosya znów odzywa się o pożyczce. Chce ona tym razem dostać małą sumkę 260 milionów dolarów. Pieniądze te w najlepszym razie dostarczą banki francuskie i niemieckie. Niewiadomo jeszcze jak ta sprawa pójdzie, gdyż niepowodzenia wojenne Rosyi oziębiły serdeczność wszystkich niemal finnasistów, którzy wpakowali swoje kapitały w paszczę rosyjską.

Zima.

PETERSBURG, 3 grudnia. — Rozgospodarawała się tu na dobre zima a gruby śnieg pokrył ziemię. Wody wszędzie pozamarzały. Zamarzł port kronsztadzki, zamarzła także Newa. Słowem prawdziwa północna zima panuje już tutaj. W porcie stoją dwa okręty, które zaskoczone mrozem nie zdołały schronić się we właściwe miejsce.

KIJOW, 3 grudnia. — Panowała tutaj zawieja śnieżna przez klka dni. Komunikacya kolejowa wiele ucierpiała lecz obecnie jest już przywróconą.

Napad bandyty.

TANGIER, MAROCCO, 3 grudnia. — Beni M'Suar przypuścił przeszłej nocy atak na rezydencyę W. B. Harrisa, korespondenta angielskiej gazety "Times". Bandyta chciał uprowadzić korespondenta, lecz napotkał silną obronę i musiał się cofnąć. Na drugi dzień rano bandyta przypuścił nowy szturm, lecz znowu bez powodzenia, gdyż uwiadomiony konsul angielski nadesłał korespondentowi oddział wojska do obrony. W bitwie zginął jeden żołnierz.

Druga armia.

LONDYN, 3 grudnia.— Angielscy korespondenci ogłaszają iż większa część drugiej rosyjskiej armii jest już w Charbinie. Generał Grippenberg nadjedzie lada chwila.

Protest.

Ponieważ w porcie hiszpańskim Vigor pozwolono naładować moskalom węglem swe okręty, przeto rząd japoński wydał protest przeciw gwałceniu neutralizacyi.

Lewis Nixon który miał podobno budować nową flotę dla Rosyi w Sewastopolu zaprzecza tej wiadomości twierdząc iż żadnego kontraktu nie robił.

Prezent dla Ameryki.

PARYZ, 3 grudnia. — Zarząd miasta Paryża wydał koncesyę na grunt pod budowę nowego gmachu w Ameryce, mianowicie "Narodowej Akademii Sztuk Pięknych", z tym warunkiem iż rząd amerykański że swojej strony wyznaczy $50.000 na urządzenie Akademii.

Moskalofile czynni.

WIEDEN 3, grudnia.— Moskalofilscy posłowie czescy zamierzają interpelować premiera v. Koerbera w sprawie postępowania komitetu we Lwowie, który dopomaga dezerterom z armii rosyjskiej dostawać się do Stanów Zjednoczonych. Posłowie ci zamierzają rząd oskarżyć o naruszenie praw neutralności, które może doprowadzić do poważnych zawikłań. Ze Lwowa doniesiono, że 25 listopada komitet wysłał koleją do Krakowa 430 dezerterów, i że stamtąd wysyła ich do Wiednia, gdzie otrzymują bilety jazdy do Ameryki. Wkrótce dalszych 400 ma być wysłanych.

Umierają z głodu.

IRKUTSK, 3 grudnia. —Otrzymano tu list, donoszący, iż w powiecie Geszylińskim w dwóch wsiach mieszkańcy wymarli z głodu.

Głód sroży się w całej okolicy. Nietylko, że zboża nie urodziły się, ale i rybołówstwo nie dopisało. Dwa okręty naładowane żywnością zostały wysłane, aby głodnych zaopatrzyć, ale przybyły za późno.

Rewolucya w Wenczueli.

WASHINGTON, 2 grudnia. — Nadeszły tu wiadomości z Wenezueli donoszące o nadzwyczaj wzburzonych umysłach w tym kraju i niedalekiej rewolucyi.

Wielu wybitnych i wpływowych mieszkańców wpakowano do więzienia, a to jeszcze bardziej rozjątrzyło naród.

W departamencie stanu czekują tu dalszych następstw w sprawie zatargu rządu wenezuelskiego z amerykańską kompanią asfaltową, której własność rząd zabrał. Od dyecezyi sądowej zależy dalsze postępowanie rządu naszego.

Obconarodowcy, zamieszkali w Wenezueli, uciekają się pod opiekę swych ambasad.

Ambasador umarł.

WIEDEN, 3 grudnia. — Książę Piotr Kapnist, rosyjski ambasador dla Austryi umarł tutaj nagle, uderzony atakiem apoplektycznym.

Kalendarz Tygodniowy.

GRUDZIEŃ.

9. P. Leokadyi p. i m.
10. S. NMP. Loret., Melchiadesa
11. N. Damazego p., Idy.
12. P. Synezyusza m., Epimach.
13. W. Łucyi p., Otylli, Jodoka.
14. Śr. Euzebiusza, Spiryd. b.
15. C. Krystyny, Walerego.

Wiadomości z Polski.

KRÓLESTWO POLSKIE

Po wypadkach.

WARSZAWA. — Przebrzmiały zaledwie salwy niedzielne, gdy oto znowu setki odezw rewolucyjnych wzywa ludność do krwawych demonstracyi przeciwko moskalom. W trzy dni po zaburzeniach odbywał sie pogrzeb studenta zabitego podczas zaburzeń. Rozrzucono odezwy, aby przy pogrzebie tego studenta demonstrować. Pogrzeb odbył się jednakże w zupełnym spokoju. Za to zapowiedziane są na niedzielę, takie zaburzenia, jakich jeszcze nie było.

Manifestacye odbyć się mają przed kilku kościołami równocześnie, zaraz po nabożeństwie, a więc przed św. Krzyżem na Krakowskiem Przedmieściu, przed kościołem św. Aleksandra na placu Trzech krzyżów, przed kościołem św. Karola Boromeusza na ulicy Elektoralnej, ponownie przed kościołem Wszystkich Świętych na Grzybowie przed kościołem Panny Maryi na Starem Mieście itd. itd. Aby odeprzeć, a przynajmniej stawić czoło policyi i wojsku, sprowadzono na Nalewki i do całej dzielnicy żydowskiej znaczną ilość rewolwerów z Rosyi, nadto rozdzielone będą pomiędzy manifestantów ręczne bomby napełnione dynamitem. Na pomoc zawezwano robotników z Sosnowca, Dąbrowy i z całego Zagłębia Węglowego, którzy tysiącami przybyć mają do Warszawy, aby wziąć czynny udział w akcyi. Na potwierdzenie tych zapowiedzi, nalepiono na rogach ulic nowe ostrzeżenia ze strony policyi (w tym wypadku po polsku i po rosyjsku), głoszące, że: wobec trwożnych wieści i niedawnych wypadków" zaleca się spokojnym mieszkańcom miasta, aby się nie gromadzili tłumnie na ulicach "w celach niedozwolonych narad" i byli gotowi na wezwanie policyi do natychmiastowego rozejścia się, gdyż w razie przeciwnym uczyniony będzie użytek z broni — a to wszystko na mocy rozporządzenia jen. gubernatora z r. 1901 itd.

Jednem słowem wszyscy o wszystkiem naprzód wiedzą, znane są miejsca, czas, środki, z jakiemi manifestanci do dzieła przystąpią, nawet skąd im ma przybyć sukurs.

Szkolnictwo w Warszawie.

WARSZAWA. — Pisma warszawskie donoszą: "Z raportu, złożonego przez inspektora szkół m. Warszawy ministrowi oświaty podczas jego bytności w Warszawie, okazuje się, że w mieście tem jest ogółem 617 niższych zakładów naukowych (rządowych i prywatnych) z 2,178 nauczycielami i 41,728 uczniami. Prócz tego w najbliższej przyszłości otwartych będzie 46 prywatnych zakładów naukowych, na których otwarcie wydano już pozwolenie. Nadzorowi ze strony inspekcyi podlega także 197 sal zajęć i szwalni, żeńskich szkół rzemieślniczych, przytułków, zakładów ferblowskich i ogrodów dziecięcych. Szkół początkowych żeńskich jest w Warszawie 56, męskich 122; ogólnych 12, uczęszcza do nich 10,629 dzieci. Szkół niedzielno-rzemieślniczych jest 45 z 3,569 uczniami, a szkół prywatnych niższych oraz średnich 154 z 12,938 uczniami.

Bohaterski czyn.

Donoszą nam z Warszawy o charakterystycznem wydarzeniu. Około godziny 2 po południu na rogu ulicy Chmielnej i Marszałkowskiej wydarzył się wypadek, który o mało nie zakończył się nie nader tragicznie.

Dwukonną dorożką jechały trzy panie. Nagle na skręcie ulicy pękł dyszel przy samej obsadzie i uderzane nim konie poniosły w ulicę Marszałkowską. Dorożkarz, mimo wszelkich usiłowań nie mógł zatrzymać wystraszonych koni, które, uderzane dyszlem, pędziły coraz gwałtowniej. Na ruchliwej w tem miejscu ulicy wypadek mógłby się skończyć nie mniej tragicznie, jak pamiętna katastrofa z hr. Jezierską w Berlinie gdyby nie przytomność umysłu i odwaga jednego z przechodniów p. Zygmunta Kryńskiego, obywatela z Siedleckiego, który z narażeniem własnego życia rzucił się przed konie i potężnem targnięciem ich za cugle przy pyskach, osadził na miejscu. Czyn ten wywołał podziw i poklask zebranej publiczności i niemniej gorące podziękowanie przerażonych pasażerek, które znalazły tak dzielny i skuteczny ratunek w fatalnej potrzebie.

Buchalter szewcem.

Ciekawą notatkę znajdujemy w jednem z pism warszawskich o zmienności losu, jaka nastąpiła z pewnym buhalterem. Pracował on 8 lat w jednej z instytucyi finansowych, a że pracował uczciwie, więc doszedł do 1500 rubli rocznej pensyi, oprócz innych dochodów bocznych.

Chwalą niektórzy taki chleb zależny, dowodząc, że w innych zawodach bywa gorzej. Być może. Tymczasem panu, o którym mówimy, ta zależność się nie podobała i wolał, pomimo ukończenia akademii handlowej lipskiej, nauczyć się szewstwa.

Od kilku lat po godzinach biurowych chodził do warsztatu szewskiego, gdzie na trójnogu robił buciki damskie. Miesiące urlopów poświęcał zwiedzaniu warsztatów francuskich, wreszcie tak wydoskonalił się w swoim fachu, iż otworzył w Warszawie magazyn obówia damskiego podług modeli paryskich.

Czy zmiana zawodu da nowemu szewcowi zadowolenie moralne i chleb powszedni? Zdaje się, że tak. Inteligencya i instuicya w rzemiośle, poparta wykształceniem ogólnem i kupieckiem, przynosi rezultaty nad wyraz dodatnie. A przytem były buhalter pracuje dla siebie i sam oznacza cenę swej pracy.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

Pożar.

POZNAN.—Wielki pożar nawiedził miasto Poznań i poczynił wielkie szkody. Głównie zniszczone zostało małe przedmieście Wilde. Około godziny 12 w południe zapaliła się fabryka porcelany a ogień potęgował się tak gwałtownie iż wkrótce cały gmach stanął w płomieniach. Wysiłki straży ogniowej, która zawzięcie walczyła z płomieniami, odniosły ten skutek iż ocalał departament maszynowy. Pod wieczór przewaliła się jednak ze ścian zasypawszy jedną z maszyn straży ogniowej. Wskutek pożaru wiele robotników pozostało bez pracy. Szkody wynoszą przeszło dwieście tysięcy marek.

Pamiątka przeszłości.

POZNAN. — Niedaleko Poznania, podczas budowy nowego mostu na Cybirnie, znaleziono płytę kamienną, pochodzącą z dawnych czasów Bolesława Chrobrego a nawet Mieczysława I. Na płycie tej wykuty jest miecz, berło i kołczan ze strzałami. Rękojeść miecza jest łukowata i kończy się kulą. Drogocenną tą pamiątkę rozgrabali niemcy do muzeum cesarskiego.

Trzęsienie ziemi.

GDANSK.—W okolicach tutaj dało się uczuć trzęsienie ziemi. Odczuto je najwięcej w osadach Lęborg, Spłupsk, i Koźlice. Mniej więcej w tymże czasie było trzęsienie ziemi w południowej Szwecyi, Norwegii i Danii.

Napad.

KOSCIAN.—Gospodarz z Nacławia, niejaki Kowalski sprzedawszy swe gospodarstwo wracał do domu. W drodze napadło na niego 3 rabusiów, którzy obrabowali go z pieniędzy w sumie 8 marek a prócz tego boleśnie pobili i poranili. Rano na drugi dzień przechodnie znaleźli Kowalskiego zbroczonego krwią i zemdlonego na drodze.

Odnowienie kościoła.

TORUN.—Zaczęto tutaj już pracę w celu odnowienia kościoła św Jana. Kościół ten będzie odnowiony bardzo starannie i wygląd jego bardzo wiele na odnowieniu zyska. Z powodu prac wewnętrznych świątynia chwilowo jest zamkniętą

Zniesienie kary.

OSTRZESZOW.—Zniesienie kary. "Liepsziger Tageblatt" zamieszcza w numerze 562 korespondencyę z Ostrzeszowskiego, która rzuca dziwne światło na nieznajomość landratów najprymitiwniejszych przepisów, dotyczących urządzeń powiatowych. Landrat v. Sch. z Kempna nałożył porządkową karę wysokości 9 marek na pewną właścicielkę dóbr, jako na przełożoną gminy, ponieważ z gminy tej komunalne podatki na czas nie zostały ściągnięte. Pani owa zaprotestowała przeciwko temu, powołując się na przepisy prawne, wedle których kobieta przełożoną gminy być nie może i kazała na urzędnika swego, który jako zastępca przełożonego gminy został zaprzysiężonym. Korespondencya z landraturą ciągnęła się dość długo, wreszcie p. landrat doniósł, że zrobił wniosek do prezesa rejencyi, aby na pamiątkę, jako przełożoną gminy nałożył karę porządkową 90 marek. Równocześnie jednażke i pani owa wysłała zażalenie na landrata kempińskiego do prezesa rejencyi.

I cóż się pokazało? Otóż prezes rejencyi oświadczył, że ponieważ wedle przepisów prawa kobieta nie może być przełożoną gminy, przeto zażalenie pani X. jest uzasadnione, wszelkie kary zostały nałożone nieprawnie, a zatem znosi je a te, które zostały już zapłacone, zwrócone być mają. Dziwna rzecz, że landraci tak mało są obeznani z ordynacyą gminną z 3 lipca 1901r.

Nowa ulica.

POZNAN.—Nowa ulica u wylotu Starego Rynku nie będzie podobno rozszerzoną. Odnośny projekt rejencyi napotkał na opór magistratu jako zbyt kosztowny, gdyż trzebaby zakupić jeden z narożnych gruntów i dobrze za niego zapłacić.—Jeśli prawda, żałować należy, że sprawa taki wzięła obrót. Naturalnie nie można winić magistratu tym przypadku, a specyalnie nadburmistrza p. dr., Wilmsa bo on nie chciał narażać miasta na nowe wydatki. Ale bądź co bądź, należałoby wyszukać jakąś drogę pośrednią i konieczie postarać się o rozszerzenie w tem miejscu Nowej ulicy, gdyż jest ona stanowczo za wąską. Przechodniom grozi tam wciąż niebezpieczeństwo a najwięcej od kolei elektrycznej.

Aresztowanie.

BYDGOSZCZ.—Aresztowano tu, jak donosi "Bomb. Tabgebt.", ajenta Bolesława Plucińskiego, byłego dyrektora Banku Ziemiańskiego w Grudziądzu, jako podejrzanego o oszukaństwo. Równocześnie odbyła się rewizya w mieszkaniu i biurze aresztowanego; szukano korespondencyi jego z "Bankiem Ziewskim" i zabrano wszystkie papiery. Pana P. odprowadzono do tutejszego więzienia policyjnego, zkąd odwiozą do Grudziądza.

Skutki kolonizacyi.

POZNAN. — Według sprawozdań gazet polskich z poznańskiego widać iż kolonizacya szerzyła się w najszybszem tempie w gnieźnieńskiem. W roku 1850, było w powiecie gnieźnieńskim ogółem 77 większych posiadłości ziemskich a niemieckich tylko 15. Oprócz tego były 3 posiadłości należące do rządu. W dwadzieścia pięć lat później t. j. 1875 r. ilość posiadłości niemieckich wzrosła do 50 a posiadłości polskich zmniejszyła do 42. W roku obecnym w rękach niemieckich znajduje się 42 posiadłości, w polskich 25, komisyi kolonizacyjnej 26, Oto smutny dla nas obraz i smutna przepowiednia na przyszłość. Trzeba wziąść pod uwagę że w tem sprawozdaniu ominięto jeszcze dwóch majątków Charbowo i Modliszewo które w ostatnich czasach przeszły w ręce szwabskie.

O nazwisk.

POZNAN. — Mieszkający tutaj polak doktór Schman jest dobrym polakiem. Ponieważ nazwisko jego było zniemszczone postanowił spolszczyć je nazad i zaczął pisać się Szuman. To nie spodobało się hakastystom i oskarżyli go o nieprawe zmienianie swego nazwiska. Doktor Szuman stanął przed sądem w Gnieźnie i został uwolniony. Wniesiono proces poraz drugi lecz sąd znowu uznał Doktora Szumana niewinnym. Rozłoszczeni niemcy wnieśli trzecią skargę do sądu w Pile. Ciekawa rzecz jak się tam zakończy.

GNIEZNO. — Na coraz to nowe sposoby biorą się niemcy aby wynagrodzić polakom. Oto powstał znowu "genialny" projekt niemiecki urządzenia biblioteki wędrującej, germanizacyjnej. Głównem przeznaczeniem tej biblioteki będzie przeciwdziałanie i osłabianie wpływu jaki księża mają na lud. Pismo w tej sprawie odesłano już do rady miejskiej. Rada miejska projekt ten przyjęła.

PRUSY WSCH. I ZACH.

Samobójstwo.

GDANSK.— W jednym z hoteli w Gdańsku zastrzelił się jakiś 25 letni mężczyzna. Zapisał on się w książce hotelowej jako kupiec Gehrmann z Berlina. Tymczacem znalezione przy nim papiery wykazały, że jest to niejakiś Aloys Bodschinski z Poznania.

Prześladowanie dzieci.

CHOJNICE.— "Pewien polski właściciel ziemski uzyskał na podstawie świadectwa lekarskiego czasowe zwolnienie swej córki od uczęszczania do szkoły. Po upływie pół roku zażądał nagle inspektor szkolny od ojca chorego dziecka świadectwa od lekarza powiatowego. Ojciec odmówił żądaniu i zgłosił zażalenie do rejencyi. Zanim jakaśkolwiek odpowiedź nadeszła, otrzymał mandat na 7 marek za rzekome zmudzenie siedmiu dni. Gdy tego nie zapłacił, zjawiło się niezadługo dwóch urzędników, ażeby chore dziecko przymusowo dostawić do szkoły. Odstąpili od swego przedsięwzięcia jedynie dla tego, że na odnośnym nakazie piśmiennym stało "Helena" zamiast "Halina". Ojciec, chcąc uniknąć dalszych nieprzyjemności, kazał sobie nareszcie wystawić świadectwo od lekarza powiatowego, który też oświadczył, że dziecko jest fizycznie nierozwinięte w skutek angielskiej choroby i że cierpi oprócz tego czasowo na skrofuły. Panu inspektorowi to nie wystarczało i zażądał uczęszczania dziecka do szkoły, bo w ateście nie było mowy, iż dziecku grozi w szkole niebezpieczeństwo życia. Zjawili się znowu słudzy urzędowi, ale widząc dziecko schorzałe, odeszli. Ojciec zwrócił się teraz o pomoc do landrata, który przyrzekł sprawę zbadać. Tymczasem słudzy urzędowi zjawili się po raz trzeci, ażeby dziecko zabrać. Ale i tym razem odeszli z niczem, bo zjawił się nagle nauczyciel i oświadczył, że w tym dniu przypada Sedan, w którym uczniowie szkolni mają święto. Nadeszło równocześnie pismo od rejencyi, przedłużające dziecku pobyt w domu do Wielkanocy. Na razie ojciec ma więc spokój. Mitręgi rozpoczną się pewnie ponownie, gdy nadejdzie Wielkanoc, a dziecko zdrowe nie będzie."

GÓRNY SZLĄSK.

KATOWICE. —Tutejsza policya nadesłała do księgarni 'Górnoszlązaka" zawiadomienie o dwóch wyrokach sądowych (w Ostrowie i w Poznaniu), zabraniających sprzedaży całego szeregu polskich obrazków. Sąd ostrowski nakazał konfiskatę papieru listowego z obrazkami, które przedstawiają 1, mężczyznę w polskim stroju z wieńcem dębowym w ręce, przed nim orzeł, trzymający w dziobie wstęgę z napisem: Szczęść Boże! 2, portret Bartosza Głowackiego, 3, portret Adama Mickiewicza, 4, portret Tadeusza Kościuszki, 5, portret Jana Kulińskiego (ma pewnie być Kilińskiego) oraz należące do tego koperty z temi samemi 5 obrazkami i orłami herbowemi na brzegach z napisem: narodowe arkusze listowe z kopertami. Sąd poznański nakazał konfiskatę obrazów, które przedstawiają: 1, oddział klęczących wojowników polskich z podpisem: "Tysiąc walecznych opuszcza Warszawę itd.," 2, zamek królewski na Wawelu w Krakowie, do którego spieszy dwóch Polaków, a po nad nimi nad brzegiem Wisły unosi się polski orzeł. Pod obrazkiem umieszczona wzrotka znanej piosnki: 'Na Wawel, na Wawel Krakowiaczku żwawy itd." 3, oddział idących wbój Polaków uzbrojonych w kosy, a pod tem śpiewka: "Bartoszu, Bartoszu, oj nie traćma nadziei itd." Powyższe obrazki i śpiewki uznano więc za niebezpieczne, gdyż mogłyby ludność polską pobudzić do gwałtów.

Straszne nieszczęście.

TRYNICE.— W górnośląskiej walcowni w Tryniecach pękło koło obrotowe. Części jego wyrzucone zostały z tak niesłychaną siłą, że przebiły dach nad kotłem parowym i pospadały w oddaleniu jednego kilometra. Dozórca maszyny zabity na miejscu, a 10 robotników ciężko rannych, pięciu robotników bardzo opaszonych parą z kotła się wydobywającą.

Zywcem spaleni.

DABROWA.— W lejarni w: "Hucie Bukowej" w Dąbrowie na Sląsku trzech robotników i majster wpadli w piec napełniony płynnym metalem i spalili się w jednej chwili w niesłychanym żarze.

Morderstwo.

GROJCE.—Na żwirówce pomiędzy Radomskiem a Grójcem trzech rabusiów napadło na żydowskich handlarzy żelazem Leibusia, Dąbrąszklankę i tegoż syna Hilę i zamordowało ich. Zwłoki ofiar zaciągnęli zbrodniarze do lasu i zagrzebali je. Następnie pozrzucali z woza żelazo i wsiadłszy na wóz odjechali do Radomska, gdzie przed pewną oberżą pozostawili wóz i jednego konia, drugim zaś, zaprzągłszy go do innego również skradzionego woza, odjechali. 17 letni chłopak, który z zamordowanymi odbywał podróż zdołał zbiedz i ocalił tym sposobem życie. Zbrodniarzy dotąd nie pochwycono.

GALICYA.

Pomnik Kościuszki.

KRAKOW. — We wiedeńskiej odlewni braci Sperkow, w tej samej, która wykonała odlewy bronzowe do pomnika Mickiewicza we Lwowie jest już na wykończeniu odlew statuy Kościuszki na koniu do pomnika, mającego stanąć na rynku krakowskim. Model wykonał zmarły przed kilku laty rzeźbiarz lwowski, Marconi. Odlew Kościuszki na Koniu wykonany w bronzie, wysoki jest na pięć metrów i czterdzieści centymetrów. Kościuszko jest przedstawiony w sukmanie z szarfą jeneralską przez piersi. Lewą ręką trzyma cugle konia, którego jakby w tej chwili ostrem szarpnięciem zatrzymał. W prawej ręce trzyma wzniesioną konfederatkę, patrzy również na prawo. Zda się, że dziękuje narodowi, który go wita radosnymi okrzykami. Pomnik będzie ustawiony już na wiosnę przyszłego roku na rynku krakowskim w tem samem miejscu, gdzie ongiś Kościuszko przemawiał do ludu.

Wystawa drukarska.

KRAKOW. — Tutejszy komitet Towarzystwa Polskiej Sztuki Stosowanej zajmie się urządzeniem artystycznej wystawy drukarskiej. Wystawcy w urządzeniu udziału nie biorą. Wystawa będzie artystycznie udekorowana. Na koszta urządzenia i dekoracyi komitet pobierać będzie od firm wystawiających większą ilość, kwotę nie przewyższającą 5ciu, 6ciu koron za metr kwadratowy, wystawiający zaś parę okazów, za miejsce nie płacą. Wszelkie ogłoszenia i napisy będą sporządzane przez komitet, mogą się tem zająć tamże i wystawcy, nieinaczej jednak, jak w ścisłem porozumieniu z komitetem, ponieważ chodzi o nadanie wystawie jednolitego charakteru. Wystawcami okazów mogą być: drukarnie, litografie, firmy wydawnicze, księgarnie nakładowe, artyści.

Wydalenie.

LWOW.— "Katolik" pisze: W ostatnim czasie wydalono znowu pewną liczbę robotników pochodzenia słowiańskiego, głównie zaś polaków z Galicyi. Kilku pracodawców, którzy robotników tych zatrudniali, pociągnięto podobno do grubych kar pieniężnych. Kilku robotników wysłało podanie do prezesa rejencyi, żeby im przez dłuższy czas pozwolił pracoawć w Królewskiej Hucie, lecz od prezesa rejencyi nadeszła odpowiedź odmowna.

Przegląd Prasy.

Ostatnia "Zgoda podaje bardzo ciekawy artykuł w sprawie zjazdu ziemstw w Rosyi. Artykuł ten brzmi jak następuje:

Akcya ziemstw rosyjskich.

W ubiegłym tygodniu prasa całego świata więcej zajmowała się memoryałem prezesów ziemstw do cara, niż wypadkami na teatrze wojny. Rzecz to naturalna. W Mandżuryi bowiem nie mogło stać się nic innego, jak chyba tylko zdobycie portu Artura przez Japończyków, lub nowa porażka Kuropartkina pod Mukdenem. Natomiast fakt zjechania sie do Petersburga stu kilkunastu wybitnych obywateli, obradowania przez dwa tygodnie z udziałem prasy wręczenia carowi dokumentu, w którym jest mowa o potrzebie konstytucyi — fakt ten należy do rzędu zjawisk bardziej rzadkich, niż piorun z jasnego nieba lub trzęsienie ziemi na tundrze syberyjskiej.

Ze wypadek ten mógł się stać i że nikomu z jego sprawców włos nie spadł z głowy, jest to zasługą tylko jedynie dzielnych japończyków. Jest to, jak dotąd pierwszy widoczny i poważny owoc klęsk Rosyi w obecnej wojnie. Nie można przesądzać z góry, czy wyniknie z tego pierwszego kroku krok drugi i trzeci. Zaglądać w przyszłość jest niebeznieczenie, bo się można grubo omylić. Lecz jest rzeczą niezmiernej wagi, że wogóle mogło stać się w Rosyi coś podobnego. Stały się bowiem naraz trzy grube przestępstwa polityczne nie nietylko władze żandarmskie nie wkroczyły, lecz car ujrzał się zmuszonym przyjąć owoc tych przestępstw i udzielić posłuchania delegacyi z łona przestępców. Bardzo więc musi rząd carski czuć się upokorzonym, osłabionym i wystraszonym, skoro nietylko ignoruje takie rzeczy, na jakie dawniej rzucał się na niewinnych, jak tygrys na ofiarę, lecz nawet nadaje im oficyalną sankcyę. A przestępstwa te są nie byle jakie. Pierwszem jest niedozwolone zjechanie się grupy ludzi do jednego miasta w celu prowadzenia obrad na temat polityczny. Za taką rzecz praktyka dotychczasowa karała rozpędzeniem uczestników na cztery wiatry i oddaniem ich pod dozór policyjny. Drugiem przestępstwem było obradowanie nad zmianą formy rządu, czyli, jak stoi w kodeksie karnym rosyjskim, nad zmianą istniejącego porządku rzeczy. Za ten grzech skala kar jest bardzo obszerna — od szubienicy do sześciu miesięcy ciężkiego więzienia. Jeżeli z obrad wyniknie czyn w postaci zbrojnego napadu na organy władzy chociażby na prostego policyanta — szubienica. Jeżeli nie ma żadnego czynu — pół roku więzienia. W danym wypadku czyn przybrał postać memoryału, t. j. dokumentu, zawierającego w sobie żądania i życzenia przestępców. Ile należy się za to winnym, jest to kwestyą większej lub mniejszej surowości rządu. Trzeciem przestępstwem było doręczenie memoryału carowi. Lecz dopuścił się go na współkę z autorami sam minister spraw wewnętrznych, który zaniósł dokument do pałacu i oddał go carowi. Ponieważ obowiązkiem ministra było nie dopuścić do tego i ukarać winnych, a on postąpił całkiem przeciwnie, więc w tym trzecim wypadku sprawa tak się komplikuje, że nawet rosyjski sędzia nie doszedłby ile się komu należy za to zuchwalstwo.

Jak Rosya Rosyą nigdy jeszcze nie było nic podobnego. Różni w różnych czasach próbowali wprawdzie dostać się do carów rosyjskich z skargami lub memoryałami. Raz w Królestwie udało się parze unitów wrzucić do powozu Aleksandra IIgo skargę na prześladowanie religijne na Podlasiu. Skarga poszła do pieca, a tej pary ludzi nikt już potem nie oglądał. Raz także ogłosiła list otwarty do Alesandra III pewna Rosyanka, pani Cobrikowa i potrafiła wsunąć mu do rąk przez kogoś jeden egzemplarz. Wywieziono autorkę gdzieś daleko na północ i osadzono w klasztorze jako waryatkę. Każdy więc, kto wie, jak surowo jest zabronione w Rosyi wszelkie działanie, mówienie, a nawet i myślenie w kierunku reformy lub chociażby tylko krytyki rządu, zdziwił się nie mało, gdy dowiedział się z pism o owym zjezdzie w Petersburgu. Bywały zjazdy ci dawniej. Lecz zawsze działo sie tak, że rząd sam zwoływał zjazd i sam dogladał tego, aby się na niem nie mówiło i nie robiło nic niepotrzebnego. Zjazd samowolny z obradami i memoryałem jest więc czemś niesłychanym. Oceniając w zupełności ważność tego wypadku, nie łudzimy się bynajmniej, aby miały zeń wyniknąć odrazu poważne rezultaty. Rząd będzie bronić się i potrafi się na razie obronić. Wszystko jednak zależy od dalszego przebiegu wojny. Jeżeli wojna obróci się na korzyść Rosyi memoryał ziemstw wraz z audencyą u cesarza pójdzie w zapomnienie. Jeżeli jednak nastąpi szereg nowych klęsk na wschodzie, rząd straci jeszcze więcej na powadze, a liberaci rosyjscy nabiorą jeszcze więcej odwagi. Nastąpi coraz to bardziej energiczne dopominanie się z jednej strony i coraz to słabszy opór z drugiej, aż w końcu trzeba będzie dać narodowi odczepnego, aby uspokoić opinię publiczną.

W każdym razie należy przyznać, że liberaci rosyjscy wybrali dobrą chwilę i zabrali się do roboty umiejętnie.

Jak daleko posunie się rząd w swych ustępstwach, jeżeli wogóle uzna za potrzebne ustąpić?

W każdym razie, sądzimy, nie dalej, niż sięgał tak zwany projekt konstytucyi hr. Lorys Melikowa. Jak już wiadomo czytelnikom, projekt ten, podpisany przez Aleksandra IIgo w dwie godziny przed śmiercią, wprowadza do rady państwa po dwóch przedstawicieli z każdego ziemstwa gubernialnego. Nie byłby to jeszcze parlamant, bo rada państwa posiada w Rosyi tylko głos doradczy; car może podpisać opinię większości, lub mniejszości, lub też nie podpisać żadnej. W każdym razie jednak byłby to znaczny krok naprzód, ważniejszy teoretycznie niż praktycznie, lecz bądź co bądź pożądany. Czekajmy więc dalej, a być może doczekamy sie czego dobrego — z łaski Japończyków.

Z New Yorku, N. Y.

Czytamy w "Dzien. Chic.". z dnia 30 listopada r. b.

— Przeniósł się do wieczności J. Gralichowski, powstaniec z roku 1863; ś. p. G. zamieszkiwał pn. 184 Firman str. Greenpoint. Liczył lat 94. Pozostałą żoną staruszką jak i pogrzebem zajął się znany ob. A. Komorowski, który zaapelował do towarzystw w Nowym Yorku i Brooklinie, w skutek czego kilka towarzystw wystąpiło incorpore. Pogrzeb odbył się we czwartek o godzinie 1-szej po południu. Zwłoki zostały złożone na cmentarzu św. Trójcy. Urządzeniem pogrzebu powstańca zajął się znany pogrzebowy ob. A. Kwarciański, któremu za jego prace należy się uznanie. Polonia nowoyorska i brooklińska oddając ostatnią usługę zmarłemu szermierzowi za wolność, dowiodła że ceni szlachetne czyny obrońcy Ojczyzny.

— W styczniu roku przyszłego wyjeżdża kilku obywateli z Nowego Yorku na Kubę, celem zbadania tamtejszych stosunków. Pan W. Wagner, właściciel znanej w Nowym Yorku restauracyi pn. 77 E. 4 ulica, jedzie na Kubę po raz trzeci i zakłada plantacyę pomarańcz. Prawdopodobnie wyjedzie także znany kolonizator pan Cz. Raganowicz, którego ofis mieści się pn. 26 Cortland str., room 265. Myśl dobra, bo Kuba ma wielką przyszłość.

Z Saginaw Mich.

Do" Dz. Milw." piszą:

W poniedziałek, dnia 21 listopada wydarzył się w kopalni węgla w miejscowości Verne położonej od 13 do 14 mil od Saginaw nieszczęśliwy wypadek, którego ofiarą był Polak Józef Krauza. Przez oberwanie się ściany został on tak niebezpiecznie potłuczony, że musino go przywieźć do szpitala św. Maryi w Saginaw, gdzie następnego dnia we wtorek o godzinie 7-ej rano Bogu ducha oddał. Nieszczęśliwy miał kręgi i łopatkę złamaną a nogę całą pogruchotaną. Odniósł także bolesne wewnętrzne uszkodzenia. Pogrzeb nieszczęśliwego odbył się w piątek z kościoła Królowej Różańca św. Tow. Narodowe Głos Polskiej Wolności Grupa No. 130 do której zmarły należał odprowadziło zwłoki aż na cmentarz.

Sp. Krauza liczył lat 28. Zostawił rodziców zamieszkałych pod nr. 410 So. 13 ulica, gdzie się stołował. Zostawił także czterech młodszych braci.

Z Milwaukee, Wis.

Dnia 29 Listopada. — "Dziennik Milwaucki" donosi:

Wczoraj w nocy o godzinie 1-ej umarł w przytułku dla weteranów Wiktor Schroeder. Dopiero po śmierci dowiedziano się, że Schroeder był polakiem i nazywa się Czerwiński. Jak dzisiejsze ranne gazety piszą, Czerwiński pochodził z rodziny szlacheckiej i urodził się 26 maja 1810 r. w księstwie Poznańskiem. Do Ameryki przybył po powstaniu i tu wstąpił do wojska, 20 lat przebywał w przytułku weteranów nie znany nawet swoim tu w Milwaukee. Podobno duma nie pozwalała mu się zbliżać do prostaczków. W przytułku całemi dniami czytywał różne dzieła. Kilka lat temu stracił częściowo słuch i od tego czasu rzadko kiedy pokazywał się w mieście. Twierdzą, że był bardzo litościwego serca. Razu pewnego zaniósł był agentowi stowarzyszenia dobroczynności $ 700, aby te pieniądze rozdzielił pomiędzy ubogich, lecz nazwiska swego nie podał, pomimo to, że agent miał nalegać nań. Zachowanie się jego w przytułku było bardzo dziwne. Czasami bywały dnie, że do żadnego weterana słowa nie przemówił. Od czasu kiedy wszedł był do przytułku nie jadał nigdy mięsa, żył tylko przeważnie sucharkami i mlekiem. Z profesyi był chemikiem. W roku 1862 wstąpił do lekkiej artyleryi "L", regimentu Missouri i służył aż do końca wojny.

W Ameryce nie ma żadnych krewnych. Nie dawno temu wysłał do Polski $4,000 dla swego brata, który podobno jeszcze żyje. Pogrzeb Czerwińskiego odbył się dziś. Oto garstka szczegółów z życia jednego z bohaterów naszych. Umarł zapomniany od swoich na ziemi obcej.

Sprzedaż Times'a.

W Londynie ogromne wrażenie wywarła wiadomość o zamierzonej jakoby sprzedaży największego pisma angielskiego "Timesa". Właściciel tego tak popularnego na całym świecie dziennika, Walter, chce podobno sprzedać swe wydawnictwo p. Barmesworth, nakładcy innego znanego pisma angielskiego "Daily Mail." Ta zamierzona transakcya ma być niezmiernie podobno wynikiem złych interesów, jakie robił w ostatnich czasach "Times", zwyciężany coraz bardziej przez dwa dzienniki konkurencyjne: "Daily Telegraph" i "Daily Mail", również bardzo poczytne i świetnie informowane, a jednak znacznie tańsze. O zachwianiu się "Timesa" świadczyły w ciągu ubiegłego roku choćby szalone reklamy po wszystkich większych pismach zagranicznych, za pomocą których chyląc się do upadku olbrzym odzyskać usiłował swe pierwszorzędne stanowisko.

Reklamy te pochłonęły, jak obliczają, przeszło trzy miliony marek, ale spodziewanego skutku osiągnąć nie zdołały. W świecie dzienikarskim Anglii owa zamierzona sprzedaż "Timesa" jest zdarzeniem epokowym.

Od ołtarza do koszar.

Czytamy w "Gońcu" warszawskim: Komunikują nam z Włocławka fakt następujący: Miał się odbyć, w Warszawie ślub tutejszego mieszkańca p. R., pracownika handlowego, rezerwisty, który po ogłoszeniu mobilizacyi musiał się zgłosić na punkt zborny. Rodzina narzeczonego, powiadomiła o zaszłym fakcie, radziła zaniechać małżeństwa, ale panna T. telegraficznie doniosła narzeczonemu, iż przyjeżdża najbliższym pociągiem z siostrą do Włocławka. Ponieważ wszystkie formalności przedślubne były załatwione, więc na wyraźne żądanie panny T. termin ślubu przyspieszono. Odbył się ów ślub we wtorek dnia 25 we Włocławku; pan R. nie chciał wiązać narzeczonej i zwracał jej słowo, ale panna jak najstanowczej domagała się zawarcia małżeństwa. Prawie bezpośrednio nowożeniec udał się od ołtarza do koszar.

"The Polish Nation".

Pod tym tytułem zamieścił październikowy zeszyt poważnego przeglądu angielskiego "The Quarterly Review", artykuł o polakach pióra M. H. Dziewickiego, lektora języka angielskiego na uniwersytecie Jalgiellońskim. Ogłoszony poprzednio w "National Review" pogląd p. Kościelskiego na stosunki polsko pruskie, wzbudził zainteresowanie się anglików tym przedmiotem tak, iż p. Dziewicki, dostając raz po raz zapytania z Anglii od ludzi pragnących się poinformować o różnych rzeczach, dotyczących tej kwestyi, postanowił zebrać stosowne informacye w obszerniejszym artykule. Było to wskazane tem bardziej, że o niektórych prawach miano w Anglii jak najniedokładniejsze pojęcie. Nie po raz pierwszy występuje p. Dziewicki w "Quarterly Review", niegdyś w organie Walter Scott'a. Przed paru laty zamieścił w tym samym przeglądzie artykuł o Henryku Sienkiewiczu i o współczesnej powieści polskiej. Obecnie oparł się autor głównie na dziełach Koźmiana i wydawnictwach Scriptora. Charakterystyka ogólna jest otwartą na notorycznych danych, które oświetlają wybornie stosunki, a pożyteczne studyum kończy się przedstawieniem obecnych stronnictw politycznych na ziemiach polskich.

— Dla czego, kumie Macieju, człowiek nie powinien nigdy tracić głowy?

— Bo nie miałby na co czapki włożyć.

P a n —do balwierza—: Aj! aj! łaskoczesz mnie po nosie.

B a l w i e r z : Niech się pan niekręci, bo naprawdę może być po nosie.

Z Dziedziny Wynalazków.

Znieczujanie za pomocą prądu elektrycznego.

Dr. Leduc z paryskiego fakultetu medycznego chce wprowadzić używanie prądu elektrycznego zamiast chloroformu lub eteru celem wywołania znieczulania. Szereg doświadczeń dokonano najpierw na psach, królikach i gołębiach. Prąd przerywany o napięciu 10 — 30 wolt i z 1 — 200 przerw na sekundę, przerywany z tyłu głowy, powodował zupełne znieczulenie bez jakichkolwiek szkodliwych następstw.

Dr. Leduc widział w tem spostrzeżeniu tak wielką zachętę, że sam poddał się doświadczeniu. Napięcia podniesiono do 50 wolt. Prąd przebiegał przez mózg i mlecz pacierzowy. Po 10 minutach nastąpiło zupełne znieczulenie. Leduc utrzymuje, że nie doznawał żadnych przykrości, połączonych z chloroformowaniem. Po przerwaniu prądu następowało natychmiastowe przebudzenie, któremu nie towarzyszyły bynajmniej mdłości, ale owszem uczucie pewnej świeżości.

Dr. Leduc prowadzi dalej doświadczenia i ma nadzieję, że nowa ta metoda znieczulenia będzie miała doniosłe zastosowanie.

Mówiące karty z widokami.

Ostatnią nowością w zakresie kart korespondecyjnych z widokami są karty mówiące. Zwykła karta z widokiem jest z wierzchu powleczona specyalną masą, na które ryje ślady rylec gramofonu. Wynalazca, kupiec wiedeński, skonstruował umyślne aparaty, które mogą być ustawione w każdym lokalu. Chcący wysłać kartę, wrzuca do otworu monetę, a potem mówi do tuby. Zapisana karta wypada z odpowiedniej szczeliny i może być przesłana, jak zwykła karta pocztowa. Odbiorca zakłada ją do miniaturowego gramofonu, nastawia sztyft, puszcza aparat w ruch i słyszy dosłowne wyrazy swego korespondenta. Masa jest tak wytrzymała, że nie niszczą jej ani pieczęcie pocztowe, ani zwinięcie, ani nawet złożenie przez pół.

Wobec coraz większego rozpowszechnienia małych gramofonów, które nabywać można już w cenie kilkunastu marek, wynalazca spodzieewa się, że ten najnowożytniejszy środek korespondencyjny znajdzie ogromne zastosowanie.

Nowa era.

Zapowiada się nowa era — w rozwoju sportu cyklowego, jak donoszą amerykańskie pisma sportowe, zastosowany zostanie w roku przyszłym wynalazek, który zupełnie zmieni dotychczasowy system jazdy cyklowej. Edisson bowiem ukończył już szczegółowe opracowanie najnowszego sposobu swego wynalazku, mianowicie udoskonalonych, niezwykle lekkich akumulatorów przenośnych, przystosowanych umyślnie do rowerów i motocyklów, które pozwolą zastosowywać siłę elektryczną po bardzo niskiej cenie. Akumolatory są tak urządzone, że jeździec będzie w stanie zabrać z sobą z łatwością odrazu 6 akumolatorów, najzupełniej wystarczających do nie przerwanej jazdy w ciągu sześciu dni. Nowy wynalazek, o ile naturalnie wejdzie w życie, sprawi zupełny przewrót w sporcie cyklowym. Co najważniejsza usunięte zostaną najzupełniej pedały, które obecnie zmuszają jeźdzca do wysiłków i wyczerpują jego siły.

Nowy okręt.

Na coraz to nowe wynalazki w dziedzinie żeglugi zdobywają się amerykanie. Oto znowu na niezwykłą podróż odważył się Piotr Nissen, wynalazca okrętu balonowego, którym spodziewa się on dotrzeć kiedyś do bieguna północnego. Na razie puścił się tylko przez jezioro Michigan. Na brzegu jeziora przy Chicago ave., zgromadziła się spora liczba osób, co chciały widzieć śmiałego podróżnika. Nissen wsiadł do środka balonu, poczem na dany znak przerwano sznury wiążące go z ziemią. Statek ten balonowy pomknął po wodzie lotem błyskawicy i wkrótce zniknął z oczu. O los Nissena panuje wielka obawa, gdyż od dzisiaj z rana nie nadeszła od niego wiadomość.

Okręt ten jest to właściwie balon olbrzymi, który się ślizga po powierzchni wody. W środku balonu jest wiszący hamak i w nim Nissen się położył. Tak zamknięty pedził wczoraj po jeziorze wśród szalonej burzy, a kto wie, czy i śmierć nie znalazł.

W każdym razie podziwiać należy człowieka, co dzień cały pracując, poświęcał każdą wolną chwilę i każdy cent na udoskonalenie swego pomysłu, którym spodziewa się zrobić przewrót w świecie. Nie pierwszy on i nie ostatni, a życzyć mu należy, żeby jakąś przynajmniej miał nagrodę za to, że pracuje dla swojej idei.

Nissen nie żyje!

Powyżej donosiliśmy o nowym pomyśle P. Nissena, który wybudował coś w rodzaju balonu, w środku którego sam się ulokował, a następnie zamknąwszy dobrze, spuścił wolno na wodę. Balon ten z człowiekiem w środku szybko odjechał od brzegu. Nissen chciał zrobić z tym balonem próbę przejechania na drugi brzeg jeziora Michigan. Niestety, próba ta nie udała się, gdyż, jak donoszą gazety piątkowe, znalezono ten fantastyczny okręt niedaleko Stevensville Mich., a gdy go zbadano w środku, znaleziono P. Nissena zabitego. Bałwany zabrały balon wodny Nissena na skały i biły nim o kamienie widocznie z taką siłą, iż znajdujący się w środku Nissen oddał życie. Sam pomysł tego wodnego balonu, jak się okazało, nic nie wart. Na ciele Nissena znać liczne rany i podrapania. Ubranie jego przymarznięte było do ciała. Twarz miała wyraz ogromnego cierpienia. Koło Nissena znaleziono kartę, na której były napisane następujące słowa:

"Przewodnik powietrza w balonie uległ zniszczeniu i wskutek tego skazany jestem na mimowolne uduszenie. Żegnajcie wszyscy!

Peter Nissen."

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., dnia 8 grudnia 1904.

Oszczędność Loubeta.

Jedynym urzędnikiem w całej Francyi, który oszczędza fundusze publiczne, a oszczędności oddaje państwu, jest niewątpliwie tylko prezydent Loubet. W życiu prywatnem daje dowód wrodzonej oszczędności przez to, że z miliona franków, jakie pobiera tytułem pensyi prezydenta, odkłada rok rocznie przeszło połowę. Już w pierwszych trzech latach swego urzędowania zakupił w swej rodzinnej okolicy wspaniałą posiadłość, pałac, park, lasy i grunta. W życiu publicznem jest również oszczędny. Na podróż do Włoch wyznaczył mu parlament sumę 450,000 franków; Loubet wydał z niej 370,000 franków, a resztę złożył w kasie rządowej, zawiadamiając ministra finansów, że może ją w każdej chwili podjąć. Wśród urzędników francuskich zapanował z tego powodu niepokój, bo, zdaniem ich, oszczędności w sprawach państwowych nie istnieją i istnieć nie powinny. Przedewszystkiem utrudnia to prowadzenie ksiąg, powtóre stwarza niemiłe precedensy. Jeśli kiedyś następca Loubeta zechce się wybrać do Włoch, parlament z pewnością ograniczy jego fundusz dyspozycyjny do 370,000 franków. Wogóle we wszystkich urzędach francuskich jest tendencya, aby wyznaczone kredyty całkowicie wydać. Reprezentanci rządu, podróżujący w sprawach urzędowych, a zwłaszcza oficerowie, przenoszący się z jednego garnizonu do drugiego otrzymują wynagrodzenie za tyle dni ile trwała podróż przed stu laty. Jeżeli gdzieś przypadkiem pozostanie jakaś nadwyżka, używa się wszelkich środków, aby ją usunąć. Tak np. w pewnej kasarni w Compiegne kazano przez dwa lata palić światło gazowe we dnie i w nocy, aby wyczerpać przyznane kredyty. Jeżeli w jakimś pułku pozostanie za wiele naboi, żołnierze za karę muszą je wystrzelać. W Bourges zbudowano za pozostałe 25,000 fr. latarnię morską, aczkolwiek wcale nie była tam potrzebna. Tak więc przykład Loubeta nie cieszy wcale ministra finansów, a zwłaszcza urzędników, których staraniem było dotąd, aby nie pozostawały nadwyżki.

Koszta wystawy światowej w St. Louis

przedstawiają się według "Review of Reviews" następująco: Przemysłowcy w St. Louis złożyli na cel wystawy 20 milionów marek, tyleż miasto i kongres, który potem dodał jeszcze tytułem pożyczki 18 milionów marek. Pieniędzy tych dużo użyto na urządzenie placu i budowli wystawowej, a nadto na cele reklamy. Stany Zjednoczone ofiarowały na swoją część wystawy 6 milionów marek. Filipiny 4 miliony marek — wogóle każdy stan amerykański przyczynił się finansowo do wystawy. Wszystkie złożyły sumę 28 milionów marek. Z mocarstw europejskich wszystkie także budynki biorą udział w wystawie i mają swe budynki, z wyjątkiem Rosyi, a wkłady ich doszły także do sumy 28 milionów. Udział pieniędzy wszystkich państw przewyższył tedy o połowę sumę 60 milionów marek, które Jefferson zapłacił za całe terytoryum. Nie wliczono tu naturalnie wkładów prywatnych.

Rozruchy rezerwistów w Kaniowskiem

w Bogusławiu zaczęli ekscendenci, wśród których sie nietylko znajdowali sami rezerwiści, ale także chłopi do wojska niepowołani, od tego, że rozbili skład monopolu wódczanego i zaczerpnąwszy w wódce "kazionnej" fantazyi, zaczęli plądrować sklepy żydowskie i wybijać okna. Przy tej sposobności jednemu prystawowi policyjnemu rozbito głowę. Pijani rezerwiści wstępowali do każdego dworu po drodze, domagając się wsparcia na drogę. W najlepszym razie kończyło się na wycałowaniu i wyściskaniu hojnego zwykle gospodarza. Chociaż nawet szczodre datki nie wystarczyły nieraz tym oryginalnym rycerzom i nie powstrzymywały ich od urządzania różnych złośliwych psot i wykrzykiwania mniej więcej w tym sensie. "Byj jecho, byj! Niechaj daje chocz sto rubliw!... My idem krow swoju proływaty!" Właściciela Mironówki zrabowano doszczętnie, a dwór zniszczono, wyłamując okna, druzgocąc meble i rozbijając kasę. Młynarza w Mironówce spotkał ten sam los. Kiedy do Kaniowa z wojskiem przybył wicegubernator i prezes sądu, chłopi złapali tego ostatniego, ubrali go w siermięgę i zaprowadzili do "woinskiego prisutstwija". Wojsko użyło broni palnej przyczem czterech ekscendentów zginęło.

Rozruchy w Mohylewie.

W pięciu miejscowościach w gub. Mohylewskiej, a mianowicie w samym Mohylewie, Bogusławce, Horkach i Mścisławiu, rozruchy antiżydowskie: dnia 22 z. m. zmobilizowani rezerwiści wraz z tłumem ulicznym podążyli splądrowali domy żydowskie, sklepy i kramy; żydów, usiłujących się bronić, bili bez miłosierdzia. W samym Mohylewie było 20 rannych żydów w szpitalu, a około 100 w domowem leczeniu. Czy są także ranni po stronie napastników, dotąd nie wiadomo. W Mohylowie trwały rozruchy dwa dni, dopiero trzeciego dnia w południe władza uznała za stosowne interesować rezerwistów w koszarach. Ostatnie te rozruchy odznaczają się zupełną obojętnością z jaką zachowały się wobec nich władze. Szef policyi mohylewskiej jeszcze na tydzień przedtem, wygłosił z okazyi drobnej demonstracyi robotników żydowskich mowę do bogatych żydów, w której między innemi powiedział: "Niebawem rozpocznie się tu mobilizacya. Wówczas odpokutujecie za waszą rewolucyjność. Krew wasza popłynie ulicami miasta." Ten sam Radionow, obiecywał żydom już w zeszłym roku krwawą kąpiel w rodzaju kiszyniewskiej, ale ostatecznie dał się przebłagać, a na uspokojenie wziął od żydów 500 rubli.

Kodeks Napoleona i feministki.

Przed kilku dniami, w siedm miesięcy po setnej rocznicy wprowadzenia kodeksu Napoleona, obchodzono solennie tę uroczystość w wielkiej auli Sorbony. Na stradzie zasiadał p. Loubet, otoczony dostojnikami i obcymi dyplomatami. Program zawierał kilka szumnych przemówień. Nagle wśród patetycznej mowy ministra sprawiedliwości z trybuny rozległ się okrzyk: "Precz z kodeksem Napoleona! Jest on hańbą Rzeczypospolitej, uciemięża kobietę!" Wszyscy spojrzeli w górę. W pierwszej chwili wszczął się popłoch. Sądzono, że to demonstracya anarchistów, policya zakrzątnęła się około stłumienia tych objawów, lecz stwierdzono, że to nie surma bojowa, tylko pojedyńczy głos rzeczniczki sprawy kobiecej, część programu, ułożonego przez feministki. Dalszymi jego numerami była demonstracya, urządzona przez stowarzyszenie "Soliadrite des fammes" na placu Vendome przed kolumną z posągiem Napoleona. Feministki, zebrawszy się przed izbą poselską, podążyły przed kolumnę Vedomen i miały u jej stóp spalić kodeks cywilny; temu płomiennemu zadośćuczynieniu krzywdom kobiecym sprzeciwiła się policya, rozpraszając burzliwe damy. Zgromadziły się jednak wieczorem w sali "Hotel des Societes savantes" i pod przewodnictwem panny Małgorzaty Drant odbył meeting protestacyjny przeciw czczeniu kodeksu.

Testament artystki.

Amerykańska artystka dramatyczna, Marya Irwin, sporządziła testament, w którym zapisała 100.000 dol. na założenie amerykańskiego teatru narodowego. Suma powyższa ma być złożona na procent i nienaruszona, dopóki nie wzrośnie do 5 milionów dolarów. Za kapitał ten ma być założony teatr narodowy, w którym grać mają wyłącznie aktorowie amerykańscy utwory dramaturgów amerykańskich. Tylko trzy tygodnie w roku przeznacza testatórka na dramaty szekspirowskie, a tydzień na komedyę z czasów królowej Elżbiety. Cena za miejsce w tym teatrze nie może przewyższać dolara.

Sekcya Moniuszki.

Sekcya imienia Stanisława Moniuszki "Filharmonii", w Warszawie, otrzymała nadzwyczaj cenny rękopis mistrza, który uważany był za przepadły. Jest to partytura orkiestrowa słynnej kantaty "Milda". Piotr Maszyński, dyrektor "Lutni", odnalazł ją i złożył do zbiorów sekcyi. Przy partyturze znajduje się jeszcze kilka oddzielnych arkuszy, ręką Moniuszki wypełnionych, obejmujących fragmenty z "Mildy" i opery "Patria." Tym sposobem od lat kilku powzięty przez zarząd sekcyi zamiar wydawania w druku "Mildy" i wstrzymywany jedynie brakiem oryginalnej portytury, będzie urzeczywistniona. Sekcya utwór ten wyda całkowicie z głosami i wyciągiem fortepianowym do śpiewu, ofiarowanym niedawno do zbiorów — sukcesyi przez I. J. Paderewskiego, dla utrwalenia wspaniałego dzieła i ułatwienia wykonywywania go przez koła miłośników muzyki rodzinnej do "Mildy" ułożone było z poematu J. I. Kraszewskiego "Witoloranda."

Odnaleziona partytura obejmuje stronic 230, zachowane doskonale, co rzeczywiście ułatwia pracę wydawniczą; dotąd sekcya wydała 56 dzieł Moniuszki. "Milda" rozpocznie dalszy ciąg pracy w tym kierunku z ufnością, że członkowie sekcyi pracę tę, jak dotychczas, podtrzymywać będą lubo skromnemi, ale stale wnoszonemi opłatami do kasy Towarzystwa muzycznego.

Do zbiorów sekcyi nie przestają napływać pamiątki po Moniuszce. P. Ludwik St. Korotyński ofiarował książkę, będącą niegdyś własnością mistrza p. t. "Germanik", tragedya Arnault'a w przekładzie Zgierskiego—Wilno, 1819 r.— Baron Gustaw Manteuffel przysłał z Rygi wyciąg fortepianu do śpiewu "Sonetów krymskich" z tekstem rosyjskim, oraz takiż wyciąg 2go i 6go "Sonetów", z tekstem niemieckim. Pan Ignacy Wróblewski z Krakowa — własnoręczny bardzo szczegółowy opis p. Al. Jelskiego "Szkoły dla włościan", założonej w pierwszych dziesiątkach lat zeszłego stulecia przez Dominika Moniuszkę, stryja kompozytora, w majątku Radkowczyźnie, gubernii mińskiej.

Słownik japońsko-polski.

Pan Kazimierz Bartoszewicz w "Gońcu Warsz." pomieszcza następującą ciekawą notatkę: "Nikt nie zwrócił uwagi, że posiadamy i to już oddawna słownik.... japońsko polski.

W r. 1823 istniała w Warszawie drukarnia w rynku Starego Miasta w domu pod nr. 58. W drukarni tej Grzegorz Buczyński wytłoczył dziełko pod tytułem: "O Japonii uwagi B. Gołowina." jest to tomik o 173 stronicach, podający w przekładzie część, trzytomowego podróżnika.

Zdobią go dwie ryciny, przedstawiające dwie najlepsze rzeczy, nietylko zresztą japońskie, a mianowicie monetę i kobietę. Japonkę skopiowano z jakiegoś zagranicznego rysunku, a monetę japońską przerysowano ze zbioru medalów K. Wiesiołowskiego, członka Tow. Król. Warsz. Przyjaciół Nauk."

Na końcu dziełka znajduje się "Słowniczek japoński sposobem alfabetycznym podług źródłosłowu wyrazów, ułożony przez K. P. Thunberga." Ten Thunberg jak się dowiadujemy z tekstu, był szwedem.

Warto z tego słownika przytoczyć nieco wyrazów: Dzinnikarze niech wiedzą, że nożyczki po japońsku nazywają się f a r s a m i. Dla "totalizatorowiczów" nie obojętna będzie wiadomość, że koń po japońsku jest a k o, klacz d a m o, nagi czyli goły f a g u m, głupiec f a g o —widocznie oba te wyrazy mają wspólny źródłosłów, wesoła kobietka f i o k o.

Dla dam wyjmujemy ze słównika wyrazy: żona f a u n a s a m i, tyran domowy, czyli mąż f a u n a m o k o, dobry "przyjaciel domu" n a k a w o i a k a, guzik b u t o n, ściskać f a n k a, pchła a b r a m u s i. F i nie znaczy coś brzydkiego, ale słońce; g o g o nie jest warszawskim elegantem, lecz córką, a d o n n a co za brak grzeczności, oznacza osobe głupkowatą. Wyrazu kochać słownik nie podaje — widocznie japończycy czynność tę lekceważą—ale zato jest kichać a k s i n g a.

Kochający siostrzeniec.

Pani C., osoba dość bogata, ma siostrzeńca, pana Ludwika, do którego uczuwa wielką słabość. Naturalnie pan Ludwik wie o tem i jak może, tak naciąga kochaną cioteczkę, tracąc tak lekko nabyty grosz na rozmaite hulanki.

Ostatecznie pani C. pewnego razu zdobyła się na odwagę i zaczyna robić siostrzeńcowi wymówki:

— Wiesz Ludwisiu, że to mnie nie małą sprawia przykrości, iż każdy cent, który weźmiesz odemnie, zaraz przepijasz! Słowo ci daję, ja formalnie choruję ze zmartwienia.

— To doprawdy zdumiewające! — dziwi się naiwnie pan Ludwik — bo ja, jak piję, to zawsze za zdrowie kochanej cioteczki!...

Zrośnięte siostry.

Do Anglii przybyły zrośnięte siostry, niemki, aby występować w jednym z londyńskich muzeów osobliwości. Ojciec ich, obwożący je po świecie, jako człowiek praktyczny, twierdzi, że ponieważ córki jego przyszły na świat razem i do tego zrośnięte, powinni przeto być uważane na kolejach i parowcach za jednego człowieka. Inaczej atoli zapatrują się na tę sprawę angielskie władze kolejowe i każą sprytnemu ojcu · przedsiębiórcy płacić za dwa miejsca w wagonie. Ztąd ciągłe nieporozumienia i protesty. Tak samo zapatrują się też władze niemieckie, natomiast władze belgijskie uważały zrośnięte bliźniaczki za jedną osobę i pozwalały im korzystać z jednego biletu kolejowego.

Inowrocław — nie "Hohensalza.

Inowrocław jest dotychczas Inowrocławiem. Potwierdzenie zmiany nazwy nie nastąpiło dotąd, jak stwierdza "Dziennik Kuj." W każdym razie bolesnem jest, że niektórzy polacy uważają sobie za dowcip naśladować naszych wrogów w przeinaczaniu przedwczesnem starożytnej nazwy stolicy Kujaw.

Język polski w Prusach.

"Czas" podaje pod tym nagłówkiem wiadomość telegraficzną z Poznania, jakoby w seminaryach nauczycielskich miała być zaprowadzoną nauka języka polskiego. Wiadomość ta jest zupełnie fałszywą, takie rozporządzenie w Prusach wydanem nie zostało. Język polski ma być zaprowadzony obowiązkowo w seminaryach nauczycielskich nie w Prusach, lecz w Królestwie Polskiem, jak o tem w ostatnim numerze donosiliśmy.

Raport Kuropatkina do cara.

Oto treść nie długa
Mojego raportu:
Na rozkaz Twój, Panie,
Spieszyłem do Portu,
Lecz chytry Japończyk,
Ukrywszy się w gaju,
Takie nam przyjęcie
Sprawił przy Jantaju:
Połamał nam szyki,
Jak jajek skorupy,
Dużo było rannych,
Wszędy legły trupy....
Słowem wpadłem znowu
Jak mucha do wrządku....
Zresztą, wszystko dobrze,
Cofam się w porządku.

Węże w parlamencie.

Wielki popłoch wywołała przed kilku dniami w bibliotece parlamentu portugalskiego odkrycie gniazda okularników. Sekretarz, który szukał, jakichś książek, zaniepokoił zwierzęta tak, że wypełzły z ukrycia. Przerażony wybiegł z pokoju, zatrzasnął drzwi i począł wołać o pomoc. Długo trwało zanim ktokolwiek zdecydował się wejść do pokoju. Wreszcie żandarm, uzbrojony w pałkę, otworzył drzwi ostróżnie i wszedł. Udało mu się zabić cztery węże: mimo poszukiwań nie znaleziono ich więcej. Ponieważ jednak w sali bibliotecznej leżą stosy książek i papierów, których dokładnie przeszukać nie można, więc zachodzi obawa, że jeszcze nie wszystkie jadowite gady poniosły śmierć, a urzędnicy wchodzą do sali w ciągłej trwodze.

Zabili mu dziecko.

Jak moskale prześladują polaków pod zaborem rosyjkiem dowodzi fakt, podany poniżej, a nadesłany nam przez naszego korespondenta.

Było to w gub. Suwalskiej 1 Listopada. Męża zabierali do wojska: żona trzymając dziecko na ręku żegnała męża może po raz ostatni, płacząc rzewnie. Coś się dziczy moskiewskiej nie spodobało, bo żołnierze przystąpili do małżonków, jego oderwali a kobietę pchnęli tak iż padła na ziemię. Dziecko wysunęło jej się z rąk i upadło tak nieszczęśliwie, iż zabiło się na miejscu. Można sobie wyobrazić rozpacz matki. Mąż, stojący już z karabinem w szeregu zrozumiawszy rozpacz żony w rozpaczy przebił stojącego obok komendanta na wylot bagnetem. Co się dalej stało łatwo się domyśleć.

Dobre uwagi

czytamy w "Dzien. Milw.":

Nowe blaszane naczynia, aby nie rdzewiały trzeba wytrzeć tłuszczem i rozgrzać w piekarniku.

Nigdy jadło nie zawijaj w gazety, dobra gospodyni będzie się starać aby zawsze mieć zasób stearynowego papieru lub czystego białego w kuchni.

Jaja trzeba przechowywać w osobnem naczyniu, gdyż świeżych jaj skorupa jest tak gębczasta, że wszelki mocny odór wsiąka.

Wlewając owoc do słoi, postaw słój na stalowy nóż albo ręcznik, maczany w gorącej wodzie a nigdy szkło nie pęknie.

Czyszcząc butelki od oleju, włóż parę kawałków bibuły, octu na pół z wodą ciepłą. Potem dodaj kawałek sody pralnej, potrząś parę razy, wypłucz w ciepłej wodzie.

Chcąc przechować świeże ogórki na zimę do użytku jako sałatkę, ostrzyż i poszatkuj, włóż w słoje i mocno zakręć. Przed użytkiem włóż na godzinę lub dwie w zimną wodę, potem przypraw jak zwykle.

Nowe pończochy mają być wpierw przeprane zanim noszone albowiem woda ztęża nić lub wełnę, i pończochy będą trwalsze.

Deskę do chleba wycieraj często solą, co czyni drzewo białem.

Z jedwabiu plamy wywabić można wycierając plamę zimną wodą mocno przyprawioną boraksem.

Grubą solą i octem łatwiej wyczyścić można wylewane naczynia, które się zbrunaciły aniżeli czemkolwiek innem. Pączki nie wsiąkną tyle tłuszczu jeżeli smażyć je będziesz w połowie smalcu i połowie łoju.

Zadna materya tyle się nie nadaje co serge. Można ją często prać jeżeli zrobiona osobno z podszewką.

Raz w 10 dniach wymyj miotłę w gorących mydlinach i postaw gdzie słoma prędko wyschnie a będziesz miała nietylko czystą miotłę do zamiatania ale nadto miotła będzie trwać dłużej.

Powiadają iż głębokie oddychanie zmniejsza podbrzusze a zwiększa klatkę piersiową. Zawsze jednak trzeba wykonywać to dobrze w wentylacyjnym pokoiu.

Części lampy naftowej wygotuj starannie w occie z sodą pralną a nie uwierzysz jaką to różnice zrobi w świetle, uważaj aby w palaczu dziurki i wentylacz były czyste. Lampy muszą być czyste tak wewnątrz jak na zewnątrz, jeżeli mają dobrze służyć.

KORESPONDENCYE.

DULUTH, MINN., 3 Grudnia 1904r. Szanowna Redakcyo! — Proszę o łaskawe w No. 49 "Gazety Polskiej" umieszczenie następujacej korespondencyi:

Jak czytelnikom "Gazety Polskiej" dobrze wiadomo już 10 lat jeżdżę jako agent nieomal po całej Ameryce, a gdzie pierwszy raz byłem, to zawsze co o tej osadzie napisełem, lecz tego roku odwiedziłem po raz pierwszy dwie polskie osady, t. j. Fairchild i Thorpe, Wis. więc i o nich napiszę.

Fairchild leży przy kolei North Western St.. Paul, Minneapolis Omaha i jest nie wielkie rozwlekłe miasteczko. Polaków w mieście bardzo mało tylko na około miasta na farmach, lecz mają piękny kościółek, ale księdza nie ma. Dawniej dojeżdżał ś. p. ks. Anzelm Król z La Crosse, Wis. odprawiać nabożeństwo, który jeszcze dziś z żalem jest, wspominany, teraz dojeżdża ks. Orlik z Thorpe, Wis., lecz nie bardzo są polacy zadowoleni, to się starają o swojego księdza.

Roboty w Fairchild podobno podostatek, bo jest tam wielki tartak, w którym kilka set ludzi pracuje a i gruntu na około Fairchild podobno można jeszcze tanio kupić. Grunt bardzo dobry.

Nie daleko miasta, bo ledwo pół milki pan J. Gruczyk chce swoją farmę sprzedać, prawda jest to mała, bo tylko 20 akrowa, budynki dobre, a zaraz pod nosem maślarnia, to też z samych krów, których by 10—15 można trzymać, byłby piękny dochód, bo jak mi pan Graczyk mówił, zebrał tego roku 35 ton siana.

Nie z biedy chce pan Graczyk swoją farmę sprzedać, lecz jest krawcem i to bardzo dobrym, szapę ma w mieście, to mu nie wygodnie rano chodzić do miasta, a wieczór z miasta na farmę.

Także pan Fr .Maeka 1½ mili od miasta ma farmę na sprzedaż 200 akrową, grunt bardzo dobry i drzewa poddostatkiem. Jeżeliby kto z polaków życzył sobie o Fairchild się dowiedzieć dokładnie, niech się uda piśmiennie, dołączając 2 c. znaczek na odpowiedźdo pana Graczyk, Fairchild, Wis., a odbierze dokładną odpowiedź bo to bardzo grzeczny i czynny człowiek jakich by mało się znalazło. Także wszyscy polacy na około Fairchild są bardzo grzeczni, bo gdym chodził po farmach to nieomal każdy co kupił odemnie, bądź to książkę do nabożeństwa, kalendarz Maryański lub rożaniec i t. d., za co im serdecznie dziękuję.

Byłoby w Fairchild także bardzo dobrze w mieście dla ślósarza, któryby mówił po polsku i angielsku, miał jaki kapitalik na założenie szapu i potrafił dobrą robotę, bo niema tam żadnego, to farmerzy jeżdżą 20 mil do miasta Augusta, Wis.

Byłoby co o Thorpe pisać, bo wielka polska parafia, lecz niema tam ani polskiej szkoły, ani organisty. Budują nowy kościół; 22 listopada był przez ks. L. Perczyńskiego z Stevenspoint poświęcony kamień węgielny. Grunta na okołoThorpe po największej części błota; kominy domów sterczą z błota, tak jak żurawie w starym kraju. — Obchodziłem po farmach, lecz zupełnie nic nie zyskałem. Z Thorpe, Wis. pojechałem do Superior Wis. i St. Paul, Minn. późnej pory bo już 11 godzina w nocy, nie będę nic pisał, tylko że się tu już na dobre zima rozpoczęła, cokolwiek śniegu i dosyć mroźno tak że pod nosem kryształowa świeca się formuje.

Z uszanowaniem.
W. Radomski.

NEW-BEDFORD, 29 listopada 1904r. Szanowna Redakcyą "Gazety Polskiej". — Za staraniem miejscowego proboszcza ks. E. A. Umińskiego i towarzystw kościelnych: M. B. Nieustającej pomocy, M. B. Częstochowskiej i Apostolstwa Modlitwy, w dniu 27 listopada obchodziliśmy 74 letnią rocznicę powstania listopadowego. Na obchód ten przybyło tow. Jana III-go Sobieskiego z Taunton, Mass. w pełnym uniformie, które, połączywszy się z towarzystwami miejscowemi, udało się do kościoła, gdzie o godz. 10 min. 30 odprawioną została uroczysta Msza św. za braci poległych w tem powstaniu.

O godz. 1 min. 30 po południu rozpoczął się wymarsz wszystkich towarzystw na ulice miasta w porządku następującym: Pluton Policyi; Marszałkowie: Kubiak i Buba; Orkiestra "National Union Band" Tow. Rycerze M. B. Częstochowskiej, uniformowani: Oddz. Związku Mł. P. Związek Narodowy: Grupa 536 Tow. Jana IIIgo Sobieskiego z Taunton; M. B. Nieustającej Pomocy i Apostołów Modlitwy; i pomimo niepogody odbył się obchód nadspodziewanie. Parada maszerowała ulicami miasta Linden str., Pleasant str., William str., Purchase, Weld str. Amshnet i do hali Federation. Po powrocie na halę orkiestra zagrała piękny kawałek, w duchu odpowiednim do uroczystości. Obchód otworzył w krótkich słowach p. F. Buraczyński a program był następujący:

1. Spiew: "Z dymem pożarów" — na jeden głos mężczyzn.
2. Mowa miejscowego proboszcza ks. Umińskiego na temat: Historya powstania listopadowego, przyczyny upadku powstania, zachęta do miłości Boga i Oiczyzny i do zgody braterskiej.
3. "Bracia rocznica", śpiew na głosy mieszane, chór parafialny.
4. Deklamacya: "Oto dzień" p. Mikołajczyk.
5. "Polska powstaje", śpiew na jeden głos mężczyzn.
6. Deklamacya: "Hymn Polski", p. Kondy, prezes tow. z Taunton.
7. Deklamacya: "Syn do matki", p. Stankiewicz.
8 "Cześć Polskiej ziemi", na głosy mieszane, chór parafialny.
9. Deklamacya: "Głos więźnia", p. Bigos.
10. "Już was żegnam", śpiew na jeden głos mężczyzn.
11. Mowa: "O rozdwoju Polonii w New Bedford, Mass", p. Buby.
12. Deklamacya: "Toast", p. Alberski.
13 Deklamacya "W rocznicę listopadową", Szlegier.
14. "Na groby bracia", śpiew na głosy mieszane, chór parafialny.
15. "Nie trać nadziei", deklamacya p. Olejasz, na zakończenie odśpiewano wspólnie: "Boże coś Polskę."

Na koniec podziękowanie serdeczne ks. proboszcza w imieniu swojem i całego komitetu obchodowego wszystkim uczestnikom obchodu. Muzyka zagrała żałobny marsz i cała publika w poważnym nastroju ducha rozeszła się do domów swoich. Zaś wszystkie towarzystwa zatrzymały się na hali i podejmowane były przez Komitet obchodowy staropolską gościnnością.

Niniejszym składamy dzięki ks. proboszczowi za pracę, jaką podjął dla nas. I wam bracia z Taunton za wzięcie udziału w obchodzie; dzięki i wam deklamatorzy, śpiewacy i śpiewaczki, którzyście się wiele przyczynili do upiększenia obchodu swoim śpiewem, godnym podziwu nawet i u innonarodowców; dzięki także i p. A. Piorkowskiemu miejscowemu organiście, który potrafił swą mozolną pracą utworzyć chór śpiewacki, dzięki ci Polonio, że się tak licznie zebrała, w kościele jak i na hali.

Pozostanie dzień ten długo w pamięci i w sercach Polonii w New-Bedford, Mass., na jej chwałę i chlubę w oczach całej ludności miejscowej, która z podziwem przypatrywała się całej tej ceremonii. W imieniu Komitetu obchodowego.

Andrzej Róg, sekretarz.

Wiadomości Krajowe.

Ogromny pożar.

ST. LOUIS, Mo., 3 grudnia. - Jak donosimy w innem miejscu wystawa wszechświatowa została już zamkniętą, a zatem wszystkie gmachy ulegną zniszczeniu, lub rozebraniu. W tej pracy chcieli pomódz jacyś nieproszeni pomocnicy, którzy podpalili gmachy "The Pike". W pożarze tym dwie osoby: stróż i posługacz zostały spalone na śmierć. Kilku strażaków i japończyków, którzy mieszkali w budynku otrzymało rany i poparzenia. Pożarowi w znacznej części uległy "Quo Vadis", "Fair Japan", "Old St. Louis", "The Bowery". Straty obliczają conajmniej na $300,000.

Gmachy znajdujące się w pobliżu miejsca pożaru, a zatem te, które znajdowały się w niebezpieczeństwie, przedstawiają wartość jakichś 10 milionów dol. Dzięki tylko energiczności strażaków miliony te ocalały.

Wyliczone powyżej cztery miejsca byłej wystawy zniszczone doszczętnie.

Ogień zauważono we wieży górnictwa i metalurgii, gdzie natychmiast udała się straż ogniowa. Zapaliła się później "Fair Japan", gdzie ogień powstawał aż trzy razy. Wiele rzeczy tutaj dało się uratować. "Ancient Rome" z "Quo Vadis" zgorzało doszczętnie. Pożar ten nie był przypadkowym, lecz spowodowanym przez podpalacza, który miał jakieś ukryte cele. Policya złapała jednego człowieka, na gorącym uczynku, jak trzymając garść palącej się słomy szedł ku budynkom. Ujrzawszy policyę, rzucił słomę i zaczął uciekać, ale go złapano. Zniszczeniu, jakie uczynił pożar, pomagał bardzo wicher, który roznosił palące się kawały drzewa na wszystkie strony. Ostatecznie po kilku godzinach walki udało się straży ogień umiejscowić.

Ocala pociąg.

COLUMBUS, Ind., 3 grudnia. — Brekowy Jerzy H. Graham z Pennsylwania Road stał się faktycznie bohaterem przez czyn, którym ocalił życie wielu ludzi. Pociąg, którym on jechał zderzył się z drugim pociągiem zabijając 3 ludzi ze służby kolejowej, a sam brekowy otrzymał ciężkie rany. Był jednak dość przytomny i pamiętał, że niezadługo będzie przechodził drugi pociąg osobowy, który jeśli najedzie na gruzy, rozbije się, i dziesiątki ludzi zginie. Ledwie przytomny przyczołgał się do linii kolejowej i uchwyciwszy latarnię czekał, a gdy pociąg nadchodził, dał sygnały i pociąg zatrzymał. W chwilę potem padł bez przytomności.

Smierć bandyty.

LEAVENWORTH, Kan., 3 grudnia. — Znany tutaj dobrze bandyta Fred Wittrock, który przesiedział 15 lat w więzieniu za zrabowanie pociągu i kradzież $124,000 umarł tutaj na grypę.

Nie może się ruszyć.

GRAND MARAIS, Mich., 3 grudnia. — Kanadyjski wielki parowiec Turret Court, na którego pokładzie znajduje się 20 ludzi, utknął na mieliźnie w odległości 6 mil od brzegów Whitefish Point. Parowiec ten jest mocno przechylony, gdyż posiada pod pokładem dużo towaru, nierówno złożonego. W razie silnego wiatru może on łatwo nabrać wody i pójść na dno, jeżeli przed czasem nie nadejdzie pomoc z najbliższego portu.

Zabłądził.

MANITOWOC, Wis., 3 grudnia.— Mężczyzna, nazwiskiem Watruba, polak zapewnie, jest obecnie pod opieką policyi, która stara się odszukać jego krewnych, lub przynajmniej przyjaciół. Watruba liczy lat około 85; znaleziono go na drodze farmerskiej chorego z powodu zmęczenia i głodu. Na stacyi policyjnej trudno się było coś o niego dowiedzieć, ponieważ jego umysł jest bardzo przyćmiony. W Manitowoc, jak się okazało, nikt go nie znał.

Nieszczęśliwa polska szkoła.

TRAVERSE CITY, Mich., 3 grudnia. — W osadzie Isadore, Mich., położonej niedaleko tu stąd mieszka około 150 polskich familii, przeważnie farmerów. Są to wszsycy uczciwi, pracowici i spokojni ludziska. Widocznie jednak nie mają szczęścia ze szkołą, bo im się już dwa razy spaliła. Siedm lat temu pobudowali sobie ładny i obszerny gmach szkolny, lecz, będąc prawie na wykończeniu, spalił się do szczętu. Sprzęty i wszystkie rzeczy, które sprowadzono do szkoły, spaliły się także. Strata była zupełna.

Nie upadli jednak na duchu, ale chętnie pracowali i szczerze złożyli hojne ofiary, za które wkrótce potem pobudowali nową szkołę. Nieszczęście chciało, że i ta szkoła długo nie stała, bo przed dwoma tygodniami wybuchł ogień i zniszczył potwórnie cały gmach, wyrządzając szkody na $5,000. Zabezpieczenie pokryło tylko $2,000.

Na drugiem piętrze gmachu mieszkały trzy siostry, nauczycielki. Przebudziły się dopiero wtenczas, gdy cały budynek stał w płomieniach. Innej drogi ucieczki nie było, jak przez okna, bo korytarze i otwory schodowe były przepełnione gęstym i zabijającym dymem i płomieniami. Nie straciwszy zimnej krwi, związały sobie kołdry i powrozy i po nich spuściły się przez okno na ziemię. Wszystkie odniosły przez to większe lub mniejsze uszkodzenia.

Największe poparzenia odniosła ostatnia, bo zanim przystawiono drabinę, poparzyła się boleśnie. W kilka minut potem cały gmach się zawalił. Przyczyną tego niebezpiecznego pożaru miał być podziurawiony komin.

Przyjeżdza!

SAN FRANCISCO, 3 grudnia.— Nasz mistrz Paderewski będzie znowu koncertował w Ameryce. Przyjeżdża on wprost z Australii, gdzie występował z niezwykłem powodzeniem. Komitet wybrany z samych polaków będzie przyjmował mistrza.

Dwóch utopionych.

HALIFAX, N. S.,3 grudnia. — Podczas powrotu do portu Hants, łódź rybacka w której było 5 rybaków przechyliła się, rybacy wpadli do wody, dwaj z nich utonęli. Trzech zdołało się uratować.

Niefortunny złodziej.

CINCINNATI, O., 3 grudnia.— Dwie panny Katie i Liza spały w swoim pokoiku obok sklepu spożywczego, należącego do ich matki. Rano do dnia usłyszały one, iż ktoś chce się do sklepu dostać. Usłyszały wyraźnie, jak świdrowano coś w drzewie, jakby we drzwiach. Zerwały się one szybko z pościeli. Jedna złapała pakę papierów, druga schwyciła nóż do krajania mięsa i zaczaiły się w kąciku. Gdy złodziej wyłamał drzwi; pierwsza rzuciła mu na twarz papiery, druga zadała mu ranę nożem. Złodziej krzyknąwszy z przestrachu, nie czekał dalszych operacyi i uciekł.

Smierć pod kołami.

ST. JOSEPH, Mich., 3 grudnia. — Podczas ogromnej śnieżycy pędził pociąg po liniach kolejowych całą siłą pary. Dwóch mężczyzn Dr. Smith i Irving Gregg jechało sobie liiną kolejową, gdy nagle uderzyła w nich lokomotywa. Jeden został zabity na miejscu, drugi umrze niebawem. Konie maszyna rozerwała na sztuki.

Obrót pocztowy.

WASHINGTON, 3 grudnia. — Ostatnie sprawozdanie głównego pocztmistrza Stanów Zjednoczonych wykazuje ogromny obrót pocztowy w sumie $143,582,624,34. Pieniądze wyjęte z tak zwanych "dead letters" oraz sprzedaż pakunków, po które się nikt nie zgłosił przyniosła $22,210,95.

Takich szalonych obrotów pocztowych nie robi chyba żadne państwo na świecie.

Zaaresztowali kobietę.

NEW YORK, 3 grudnia. —Pani Józefa Leighton Noble została zaaresztowaną jako podejrzana o zastrzelenie swego męża.

Samobójstwo.

NEW YORK, 3 grudnia. — Oskar Haese stracił w nieszczęśliwym interesie swoje oszczędności, które zbierał przez całe życie. Ponieważ nic mu nie pozostało, zaczął szukać pracy. Ale szczęście nie chciało się uśmiechnąć do niego; pracy nie znalazł, to doprowadziło go takiej rozpaczy, że popełnił samobójstwo.

Wybuch.

CHEYENNE, Wis., 3 grudnia. — Lokomotywa, która co dopiero została ukończoną, i wyprowadzoną z warsztatu, eksplodowała, zabijając palacza i raniąc dość ciężko dwu robotników. Z lokomotywy pozostały tylko gruzy.

Upolował 3,000 jeleni.

CALUMET, Mich., 3 grudnia. — Dobrym myśliwym musi być Joshua R. Brooks, który w tutejszych lasach upolował całe trzy tysiące jeleni. Przewyższył on chyba wszystkich myśliwych w sporcie myśliwskim.

Ocalił 200 dziewczyn.

NEW YORK 3 grudnia. — Dwieście dziewcząt ocalili strażacy z ognia, z palącego się budynku, znosząc po jednej po drabinie. Paliła się fabryka sztucznych ogni. Jeden ze strażaków stracił oczy, gdyż paląca się głownia tak oparzyła jego oczy, iż te natychmiast wypłynęły. Gmach cały został zniszczony doszczętnie. Fatalność chciała, że ogień wszczął się na dole, tak, że ratunek dziewcząt na górnych piętrach był bardzo utrudniony.

Zginął w fabryce.

PITTSBURG, Pa. — We fabryce stali Jones Lauglin Co. pokaleczony został przy pracy śmiertelnie Józef Oliszewski, liczący lat 28. Zmarł na drugi dzień w szpitalu Mercy z ran odniesionych. Pozostawił w starym kraju wdowę i dwoje dzieci. W Ameryce przebywał dwa lata.

Poparzony w kopalni.

PLYMOUTH, Pa., — Górnik Jan Barke., zatrudniony w kopalni Nr. 3 D. and H. Coal Co., uległ znacznemu wypadkowi. W szybie, gdzie pracował wybuchły gazy i poparzyły nieszczęśliwego; odwieziono go do szpitala, gdzie doktorzy orzekli, że nie wyzdrowieje.

Andrzej Dobak, pracujący w kopalni Lehigh Valley, Pa., dostał się pomiędzy dwa wagony; skaleczony został silnie w grzbiet, oraz utracił rękę. Nie grozi mu jednak żadne niebezpieczeństwo.

Pomysłowa obrona.

SEATTLE, Wash 3., grudnia.— Katarzyna Gillman, piękna studentka, powracała z apteki z syfonem mineralnej wody, którą niosła wieczorem dla swojej chorej koleżanki. Po drodze zaczepił ją jakiś mężczyzna, który chciał ją pochwycić w objęcia. Nie tracąc przytomności, panna Gillman nacisnęła sprężynę syfonu i cały strumień wody puściła prosto w oczy napastnikowi, który stracił cały swój efekt i nim zdążył się opamiętać, pomysłowa panna zniknęła mu z oczów.

Ojciec i syn skazani.

ST. LOUIS. 3, go grudnia.—Jas, N. Rice i J. N. Rice Jr., 17 letni syn jego, zostali skazani za fałszerstwo pieniędzy. Ojciec został posłany na 10 lat do stanowego więzienia, a syn na trzy lata do szkoły poprawczej.

Ile złota na świecie.

WASHINGTON, 3 grudnia;. — Dyrektor mennic w Philadelphii, San Francisko i New Orleans oznajmia w swem rocznem sprawozdaniu, że bicie monet w ubiegłym roku przybrało rozmiany dotychczas niebywałe. Oblicza zapas złota na całym świecie $5,600,000,000, z czego połowa znajduje się w bankach i publicznych urzędach skarbu. Zapas złota w Stanach Zjednoczonych wynosi $ 1,300,000,000 a z tego 859 milionów znajduje się w urzędzie skarbu i w bankach krajowych. W trzech miastach wyżej wymienionych bite w zeszłym roku monety miały razem wartość $228,202,151.

Przypadek ze swawoli.

ZANESVILLE. O., 3 grudnia. —Prof. D. J. Shaffer, pryncypał wyższej szkoły w Dresden. O., jest umierający z powodu swawoli pewnego studenta. 17 letni uczeń George Reed zachował się źle i profesor szedł ku niemu, aby go skarcić; Reed podstawił mu nogę, tak, że Shaffer upadł. Początkowo nie wydawało się, by wypadek ten mógł mieć tak złe następstwa, ale wkrótce profesor ciężko zachorował, a teraz, jak się zdaje, jest umierającym.

Otruł się trucizną zastawioną na szczury.

TOLEDO, OHIO. 5 grudnia.— Mały 5 letni Hartwic, którego rodzice mieszkają pod nr. 452 przy Gratiot ave., dopadł do sucharków z arszenikiem na zatrucie szczurów przygotowanych i sam się zatruł. Przyzwany dr. Pasternacki malcowi życie uratował, a krucho z nim już było.

Niedozór matki zawsze źle się kończy.

Posucha.

Z powodu długiej posuchy farmerzy w powiatach Butler i Westmosreland, Pensylwania, zwołują publiczne zebrania, na których będą prosić Boga o deszcz. W powiecie Licking, Ohio setki studzien wyschło. W Kentucky padał wczoraj deszcz.

Żywcem spaleni.

Z powodu eksplozyi gazu w piwnicy domu Mathiasa Haines w Mexico, Me. Haines i jego żona zostali żywcem spaleni.

Zawalenie się galeryi.

PHILADELPIA, PA.— W sali zbrojowni przy Nord ulicy nr. 147. będącej własnością miasta, podczas odbywającego się tamże licznego zebrania zawaliła się we wtorek galerya z publicznością, raniąc przeszło 30 osób.

5-letnie dziecko zginęło w płomieniach.

Onegdaj zginęło w płomieniach 5cio letnie dziecko Majkuta. Poszło poigrać sobie na loty, gdzie palono zwykle różne wywozy z miasta—maleństwo ze swemi sukienkami przybliżyło się do ognia i padło ofiarą tegoż.

Zabity w papierni.

MARINETTE, WIS. Piętnastoletni polski chłopak, A. Maska został w piątek zabity w papierni. Nieszczęście chciało, że koło od maszyny pochwyciło go za rękaw i okręciło kilka razy dokoła, zabijając go na miejscu.

Polak wygrał proces.

Z MILWAUKEE WIS., donoszą nam — Wśród mieszkańców wyspy Jones zapanowała radość: Ksawery Jeka wygrał proces z trustem stalowym w Najwyższym sądzie stanu Wisconsin. Chodziło o to, kto jest prawym właścicielem gruntu na wyspie Jones: Ksawery Jeka, czy trust stalowy? I jeden i drugi posiada dowody, że grunt nabył przed laty od Jakóba Muzy. Prawa trustu stalowego zdają się nawet być starsze, lecz sąd wydał wyrok przychylny dla Jeki na zasadzie przedawnienia pretensyi trustu, albowiem Jeka przez lat dwadzieścia był w posiadaniu gruntu i nikt jego praw własności nie kwestyonował. W tem samem położeniu co Jeka jest blisko setka innych rodzin (przeważnie polskich) na wyspie Jones'a. Sprawa nie jest jednak załatwiona ostatecznie. Trust uda się do wyższej instancyi.

Ciężkie potłuczenie.

DETROIT. MICH. Andrzej Jepka mieszkający przy trzydziestej pierwszej ulicy pod nr. 1546 otrzymał bardzo ciężkie potłuczenia. Jepka był zatrudniony przy nowej części budynku muzeum sztuk pięknych. Pracował on na rusztowaniu na piątym piętrze gdy deska na której stał, usunęła się i biedny robotnik spadł na ziemię. Przywołano pośpiesznie ambulans, który ciężko rannego odwiózł do szpitała św. Maryi. Tam przekonano się, że ma on rany w głowie i plecy uszkodzone. Jepka był mularzem z zawopdu i liczył dopiero 25 lat.

Najmniejsza i najstarsza Polka umarła.

BAY CITY, MICH.— Zmarła tu nagle Marya Kulicka, iedna z najstarszych najmniejszych kobiet w stanie. Liczyła lat 96, była 3 stopy 11 cali wysoką i miała 11 dzieci. Do Ameryki przybyła przed 22 laty.

Spadł z 4go piętra i zabił się.

CLEVELAND O,. Karol Witkowski stracił życie w piątek rano spadając z 4-go pietra do piwnicy w budynku Majestic

Polak chory.

SOUTH BEND, Ind., 5 grudnia. — P. Henryk D. Czajkowski, porucznik straży ogniowej No 1 w South Bend, Ind., ciężko bardzo zachorował i leży w domu swym przy ulicy West Ford. W czwartek zeszły zachorował i ambulansem przewieziony został do swego mieszkania. Od tego czasu nie może ani jeść ani spać i skarży się ciągle na ból żołądka i kiszek.

Zaczadzeni.

DETROIT, Mich., 5 grudnia. — W nocy z soboty na niedzielę cała rodzina Józefa Wiśniewskiego, zam. pod nr. 233 przy 35 ul., w Detroit, Mich, składająca się z żony i ośmiorga dzieci, uległa zaczadzeniu od pieca węglowego. Około godziny 1 szej w nocy przebudziła się starsza córka, która uczuła swąd i z trudnością sama dotarła do okna i otworzyła je. Spostrzegłszy, że wszyscy są zaczadzeni, pobiegła do dra Kulicka, który przeszło godzinę pracował nad ratowaniem rodziców i reszty rodzeństwa. Kiedy doktór odchodził, stan zdrowia chłopca 3letniego i dziewczynki 3miesięcznej był bardzo groźny. Jest jednak nadzieja utrzymania ich przy życiu.

Ile kosztują farmy?

NEW YORK, 5 grudnia. — Otrzymaliśmy świeżo sprawozdanie sekretarza departamentu rolnictwa, które wykazuje, iż wartość gospodarstw w Stanach Zjednoczonych obliczoną została minimum na sumę $5,000,000,000. Kukurydza na pniu przedstawia wartość $1,000,000,000, bawełna przewyższa $600,000,000, siano i pszenica $500,000,000. Największą wydajnością odznacza się południowa część Stanów Zjednoczonych.

Ocaliła 6 osób.

JANESVILLE, Wis., 6 grudnia.— Bohatersko znalazła się Hottie Kennedy, licząca lat 18, która z palącego się domu wyratowała 72 letnią staruszkę i pięcioro drobnych dzieci. Dom spalił się zupełnie.

Straty wynoszą $15,000.

Eksplozya.

NEW YORK, 6 grudnia. —Kilkadziesiąt osób zostało niebezpiecznie poparzonych i poranionych w dwuch eksplozyach na 38 ulicy pn. 146—148., w budynku zajmowanym przez Standard Automobil Co. Eksplozye spowodowały w budynku pożar, który zrobił szkody na $500,000. Na jednem z pięter, palącego się gmachu było 25 robotników przy pracy. Gdy ujrzeli ogień, rzucili się do okien i wyskakiwali na ulicę.

Pojedynek o psa.

CLINTON, Tenn., 6 grudnia. — Zabicie psa spowodowało śmierć dwóch mężczyzn. Niejaki Massengill sądząc, iż pies dostał wścieklizny zabił go. Szeryf McCalley poszedł go zaaresztować, z czego wywiązała się walka na rewolwery. Obydwaj dali do siebie parę strzałów, i obydwaj ciężko ranni umarli.

Okręt na uwięzi.

DETROIT, Mich.,6 grudnia. — Parowiec Spademan, na którym znajduje się 17,000 buszli zboża stoi przy ujściu rzeki Thames River i niemoże się ruszyć, gdyż naokoło jest lodem obmarznięty. Inny parowiec Juno przybył do Detroit w bardzo zniszczonym stanie, połamany i porozbijany w drodze przez lody.

Wpadną w przepaść.

WILKESBARRE, Pa., 6 grudnia. — Blisko 1000 rodzin otrzymało ostrzeżenie od kompanii węglowej Kingston Coal Co., że całemu cmentarzowi miejscowemu lada chwila zagraża zapadnięciem się do lochów kopalni, które są pod cmentarzem. Cmentarz otwarto 33 lat temu.

Ogromny pożar.

HOUSTON, Tex., 6 grudnia. — Ogromny skład zbożowy uległ tutaj zupełnemu niemal zniszczeniu przez pożar. Co najgorsze, iż był on wypełniony cały zbożem.

Szkody wynoszą $125,000.

Żołnierz Napoleona umarł.

DALLAS, Tex., 6 grudnia. — Jan Unweiler, spalił się tutaj na śmierć. Był on w wieku 103 lata, rodem z Francyi. Walczył pod Napoleonem Pierwszym, jako dobosz brał udział w bitwie pod Waterloo.

Plan ulepszenia hali Kościuszki.

MILWAUKEE, Wis. — Derykcya Stowarzyszenia akcyonaryuszów Hali Kościuszki przygotowuje plany odnowienia i ulepszenia hali Kościuszki, czego koszta mają wynosić około $10,000. Plany te będą przedłożone do zatwierdzenia członkom stowarzyszenia na rocznem zgromadzenia 4 stycznia 1905 roku.

Hala Kościuszki wystawiona została, jak wiadomo, kosztem $17,000, a wartość gruntu, na którym się znajduje wynosi $5,000.

Odnalazł córkę.

DETROIT, Mich., 6 grudnia. — Przejechawszy 4,000 mil w poszukiwaniu swojej córki Teodor Kraut z Niemiec przyjechał do Ameryki. Traf zaprowadził go do Detroit, gdzie odnalazł swoją córkę u swej teściowej. W tej chwili rozpoczął on kroki prawne, oświadczając, iż teściowa nie miała prawa córki wykradać. Rzewnem było spotkanie się córki z ojcem w sądzie.

Skarżą o asekuracyę.

Franciszek Czeliński i Stanisław Karasiewicz zaskarżyli kompanię Eureka Fire & Marine Insurance Co., o $2,000, jako należną im asekuracyę za dwupiętrowy dom pn. 1231—33. Przy St. Aubin ave. w Detroit, Mich., który spalił się 8 maja b. r., a za który kompania dotychczas nie wypłaciła im należnej sumy.

Zabity.

Antoni Kazański z Beaver, Wis., został zabity wskutek wybuchu dynamitu w szałasach robotniczych w pobliżu Mountain w powiecie Oconto. Pracował przy zakładaniu drogi belkowej, a przytem rozbijał dynamitem skały. W jednym z takich wypadków, gdy dynamit nie eksplodował, zbliżył się z powrotem, by nowy lont założyć i zapalić, gdy wtem nastąpiła eksplozya, która pozbawiła go życia.

6 osób zginęło.

PITTSBURG, Pa., 5 grudnia. — Pani Roch Perry i jej pięcioro dzieci zostało żywcem spalonych podczas pożaru ich domu. Mąż pani Perry, syn i córka stali na ulicy i przypatrywali się strasznej śmierci drogich osób. Mąż chciał skoczyć na ratunek, ale go policya powstrzymała. Ogień tak prędko się rozszerzył, że nie można było przyjść nieszczęśliwym z pomocą. Przypuszczają, iż ogień spowodowała iskra z pieca, która spadła na karpet, a który pani Roch czyściła gazoliną.

Złoto dla Niemiec.

NEW YORK, 6 grudnia. — Sztabek złotych na sumę $1,000,000, zebrano w kancelaryi Stanów Zjednoczonych przez kompanię Goldman, Sachs & Co. W niedługim czasie wysłany będzie drugi milion.

Śmierć w kolizyi.

WEYANWEGA, WIS, 6. grudnia. — Pociąg Wisconsin Central uderzył w przejeżdżający tramwaj zabijając dwie kobiety, a raniąc kilkoro. Zabite nazywają się Nellie i Edna Masbers.

Trafna odpowiedź

Jest was w klasie 48. Owoż, jeśli pomiędzy was rozdzielę 168 śliwek, 120, jabłek, 300 gruszek i 132 pomarańcz, co każdy z was dostanie?

— Ból brzucha.

— Proszę pana profesora, a dlaczego pchły są czarne.

— Kapuściński, jak będziesz robił głupie dowcipy, to cię zamknę na cztery godziny do kozy!

— A kiedy ja proszę pana profesora, nie robię żadnych głupich dowcipów, tylko ja naprawdę wiem.

— No, to powiedz!

— A no, bo u nich we familii ciągła żałoba.

ARTYKUŁY GOSPODARCZE.

O hodowaniu drzew owocowych.

Kto zamierza założyć sad, ten aby uniknąć niepotrzebnych zgryzot, że jego praca na nic się nie zdała i włożony weń pieniądz poszdł na marne — następującymi warunkami liczvć się powinien:

1. Z klimatem — czy nie jest za ostrya 2. z gruntem i z położeniem, czy są do tego odpowiedne! W oglóności powiedzieć można: Tam gdzie, dojrzewają winogrona i pszenica się udaje, każdy gatunek owocu z korzyścią sadzić można. Na tak zwanej żytniej ziemi, to już ostróżniejszym być trzeba, tam już tylko na sadzeniu jabłek, gruszek śliwek, wiśni, czereśni, agrestu, świętojanek poprzestać należy. W gorzystych okolicach, gdzie ledwo owies się udaje, tylko wiśnie i niektóre gatunki jabłek sadzić się opłaci. W prawdzie i licha ziemia przez umiejętne mierzwienie i nawodnianie do kultury przyprowadzić się da, a to rzecz za kosztowna u i nieprocentująca się. Jednem słowem, gleba pod sad powinna być pulchną, silną i w dobrej kulturze, a pokład takiej ziemi najmniej jeden metr wynosić musi — woda zaś zaskórna najwyżej na dwa metry pod powierzchnię ziemi sięgać powinna! Nie zdatne pod sad są ziemie zbyt mokre, suche, piaszczyste, żwirowate, rudą żelazną przesycone —czerwone glinki— i takie gdzie już przd tem inne drzewa rosły. Nie mniej ważnem od jakości gruntu jest położenie tegoż. I tak na południowej stronie, w dobrej, gliniastej najcieplejszej ziemi, mianowicie jeśli takowa jest ogrodzoną szczelnym płotem, murem lub zabudowaniem — rozwijają się dobrze gatunki zimowych grusz, aprykoz, brzoskwiń i winokrzewu. Na zachodniej stronie udają się znakomicie: lepsze gatunki jabłek, grusze latowe i jesienne, aprykozy i czereśnie. Strona wschodnia jest wystawioną na ostre wiatry i przymrozki, tam też tylko późno kwitnące jabłka udawać się zwykły, gdyż u rychło kwitnących kwiecie zwykle zmarznie. Północna strona jest najzimniejszą, najmokrzejszą, tu udają się, jeszcze nieźle rychłe wytrzymałe jabłka. Wysokość położenia ponad powierzchnią morza także odgrywa nie małą rolę, i tak w miejscach położonych około 800 mtr. nad powierzchnią morza udają się już tylko lichsze gatunki jabłek i grusz, z których wyrabiają winkowaty napój — jabłecznikiem zwany, na łąkach i ziemiach sopowatych można sadzić śliwy, ale ziemię wprzód dobrze sproszkowanem wapnem odkwasić trzeba.

Załatwiwszy się z wyborem najodpowiedniejszego miejsca pod sad, trzeba się teraz dobrze namyśleć nad najstosowniejszym tak o ziemi jak i miejsca rodzajem drzew owocowych. W ziemi czarnej, pulchnej ale nie glinkowatej udaią się nailepiej: jabłka i śliwy renklody — na ziemi czarnej, zawierającej glinę rozwijają się piękne: grusze, czereśnie, agrest, świętojanki i maliny — na lekkiej ziemi jeśli takowa trzyma wilgoć lub też nawodnioną być może, rodzą bardzo dobrze różne gatunki kwaśnych wisien — a nawet szparagi ze znacznym zyskiem tam hodować można.

Jednę z najważniejszych spraw przy zakładaniu lub przeistoczeniu sadów jest stosowny do klimatu, położenia i jakości ziemi wybór gatunków. Tu najrozsądniejszą zasadą jest: sadź te gatunki, które znane są jako smaczne i w sąsiedztwie dobrze się udają, t. j. pięknie, zdrowo rosną i dobrze rodzą!

Jeśli kto zakłada mały sadek tylko dla własnego użytku, ten może sobie pozwolić na sadzenie rozmaitych gatunków, aby tak latem jak w jesieni i zimą mieć owoc w zapasie — kto jednak zakłada większy sad, aby ciągnąć z niego zyski, ten wiele drzew w kilku gatunach sadzić powinien i to owocu zimowego, gdyż większe ilości łatwiej się sprzedaje i lepszą osięga zań cenę. Najlepiej płatnym jest owoc tak zwany stołowy czyli deserowy; gdzie więc położenie, klimat i ziemia po temu! tam go przeważnie budować należy.

Przepisy kucharskie.

Czytamy w "Dzien. Chic." że nagrodę za najlepsze obiady otrzymała pani Marta Kossowska z Chicago Ill. podajemy poniżej przepisy urządzone przez tę panią, podług których żony naszych czytelników mogą swym smakoszom sporządzić doskonałe obiady.

1 NALESNIKI Z MOZDZKIEM.

— Dwa mózgi cielęce wymoczyć i wypłukać w zimnej wodzie, oczyścić na surowo i cdgotować w wodzie z octem, rozetrzeć łyżką, wrzucić w masło startą cebulą, wsypać soli, pieprzu, wcisnąć cytrynę wbić jedno żółtko, łyżkę śmietany, wymięszać i smarować naleśniki, zwinąć w trąbkę, maczać w rozbitem jajku, obsypać bułką tartą, smażyć na gorącym maśle i podać na gorąco.

2. MOSTEK CIELĘCY NADZIEWANY.

— Gruby mostek cielęcy wymoczyć z godzinę we wodzie zimnej, wypłukać i osolić. Dwie bułki namoczyć w mleku. Wziąść ćwierć funta młodej słoniny, usiekać ma maść, przesmażyć z jedną całą cebulą utartą na tartce tak, aby się nie zrumieniło, tylko udusiło, pół cielęcej wątroby usiekanej, soli, pieprzu, dwa całe jajka i owe dwie bułki, wszystko razem wymięszać i nadziać mostek pod błoną, i upiec pod blachą podlewając ciągle masłem.

3. SZUFADA AMERYK.

— Usiekać trzy funty mięsa w wołowego, jeden funt wieprzowego, dwie bułki namoczyć w mleku, wycisnąć, dodać trochę soli i pieprzu, dwa żółtka bez białek, ćwierć funta młodej słoniny pokrajać w kostki, wymięszać wszystko razem i zrobić podłużny klops, wstawić na godzinę do gorącego pieca; wziąć kwaterkę młodej kwaśnej śmietany, dodając łyżkę mąki i dwie duże łyżki "Chow Chow", oblać pieczeń i wstawić jeszcze na 5 minut do pieca.

4. ZUPA NEAPOLITANSKA.

— Ugotować zwyczajny rosół. Wziąć dużą łyżkę masła, zasmażyć z łyżką mąki i czubatą łyżkę parmezanu — sera parmezańskiego— mięszać łyżką drewnianą na ogniu, rozprowadzić świeżą śmietaną, zagotować, a w końcu zaprawić dwoma rozbitemi z wodą żółtkami i nie pozwalając się zagotować, wymięszać z taką ilością rosołu, jaka jest potrzebną na 4 talerze. Osobno ugotować drobny włoski makaron, włożyć go do wazy i podać na stół.

Osobno dać jeszcze tarty parmezan.

Kopanie dołków do drzew.

Gdzie jest grunt ciepły i dość suchy, tam można sadzić drzewka w jesieni w końcu października. Na mniej ciepłych i zimą zbyt mokrych gruntach sadzi się na wiosnę, skoro tylko mróz puści. Jednakowoż dołki powinny być już parę miesięcy naprzód uszykowane, czyli do sadzenia jesiennego w lecie, a do wiosennego przed zimą. Dołek powinien być 70—80 ctm. głęboki, a jeszcze raz tak szeroki i długi. Przy kopaniu sypie się wierzchnią lepszą ziemię na prawo, a spodnią, gorszą, na lewo. W kwradratowo wykopany dołek wsypuje się pełną taczkę bydlęcej, lub dobrze przegniłej końskiej lub koziej mierzwy i zmięsza się dobrze z ziemią, leżącą na prawo. W dołki, w które przyjdą jabłonie, wiśnie, śliwy i wino, dobrze jest dostać zaraz proszkowanego wapna (pół węborka) i takowe z mierzwą i ziemią wymieszać. Przed samem sadzeniem, mieszanie to jeszcze raz dobrze powtórzyć.

Ziemię, która zawiera zbyt wiele kamieni i gruzów, trzeba poprzepnio z tego oczyścić. Używanie sztucznych nawozów nie zaleca się, gdyż łatwo szkodzą świeżo zasadzonym drzewkom. Nieraz nadchodzą przy i po sadzeniu drzew kwestye i spory graniczne z sąsiadami. Ażeby tego uniknąć, nie zawadzi zwrócić uwagę zakładającego sad na odnośne prawa. Wogóle jednakże najlepiej jest urządzać sady bliżej budynków mieszkalnych, niż na granicach farmy, gdyż lepiej można przypilnować, gdy owoce dojrzewając,ściągają zwykle łakomych, a niepoprawnych gości z sąsiedztwa.

Przyjacielskie poręczenia.

W "Gońcu warszawskim" znajdujemy następującą notatkę, która da się w zupełności zastosować także do stosunków naszych. "Jest przysłowie: "chcesz sobie zrobić nieprzyjaciela — pożycz mu pieniędzy". Oczywiście, że nie można takiego poglądu uogólniać, nie zawsze i nie wszyscy sa niesumiennymi... niewdzięcznymi dłużnikami. Ale co t. zw. "przyjacielskich poręczeń" upowszechniła się, niestety, w naszem społeczeństwie dziwna lekkomyślność, powodująca znane dobrze":

— Za nikiem nie ręczę; wolę, jak mam, pożyczyć, niż ręczyć. Dobrze się już napłaciłem cudzych długów w połączeniu z kłopotami i różnorodnemi przykrościami.

I doprawdy nie można się dziwić tej coraz znamienniejszej wstrzemięźliwości wielu osób, proszonych o poręczenie na wekslu, czy zwykłym rewersie. Nie mamy tu na myśli stosunków handlowych, w których wzajemne żyrowanie stanowi podstawę kredytu. Rzecz dotyczy t. z. "przyjacielskich poręczeń" przy zaciąganiu pożyczek prywatnych zarówno w jawnej instytucji, jak i u... lichwiarza. Jest cały zastęp lekkoduchów, mówiąc po warszawsku "naciągających" drugich na poręczenia. Gdy przychodzi termin spłaty długu, wystawca zobowiązania ani się nie zatroszczy o poręczyciela. Przyciśnięty do muru, powiada.

— Musisz mnie zastąpić, jak będę miał, to ci zwrócę.

Stąd wymówki, sprzeczki, rozdrażnienia, prowadzące nieraz o zerwania stosunków znajomości, a nawet o jawnej nieprzyjaźni. I za lekkomyślnych niesumiennych dłużników muszą cierpieć ci, którzy istotnie w pewnych zdarzeniach potrzebują przyjacielskiego poręczenia, że szczerym zamiarem nie narazić poręczyciela na przykrości, a tembardziej na stratę.

— Przepraszam — mówi niejeden z proszonych — ufam ci i wierzę, ale tylokrotnie przez innych załapany, dałem sobie najuroczystsze słowo bez wyjątku za nikim nie ręczyć.

Pewien, obecnie sędziwy, lekarz warszawski na "przyjacielskie poręczenia" stracił, mozolną pracą zdobytą, fortunkę. Posiadał on kamieniczkę, której w ciągu niespełna pięciu lat został pozbawiony, albowiem z poręczeń urosły długi w sumie 30.000 rubli. Dziś ofiara "przyjacielskich poręczeń" powtarza wszystkim inne, również upowszechnione przysłowie "Kto za kim ręczy, tego djabeł męczy."

KONIEC SWIATA.

(Dokończenie).

— Ale ten sposób rozzuchwala tylko tę zgraję.

— Nie jestem bocianem, nie potrzebuję oczyszczać świata.

—A jak on ci za dwa dni znowu przyśle taki list?

— Zaręczam wujowi, że mi nie przyśle, ale kwit który otrzymam, uchroni mnie na bardzo długo, jeśli nie na zawsze, od napadów, na które dziennikarz w swoich wycieczkach po mieście jest narażony.

— Ty, tak zupełnie gadasz, jakbyś był kontent.

— Bo tak jest w samej rzeczy.

— Koniec świata.. Powiadam, że koniec świata... Ani w prawo, ani w lewo, tylko koniec świata...

Wuj przeszedł się kilka razy po pokoju, wreszcze rzucił mi zmiętą kartkę i zawołał:

— Masz, przeczytaj. Możesz to sobie wydrukować po 20 centów od wiersza.

Szanowny Panie!

Słuchajno ty, kutwo bengalska, jeżeli na pojutrze rano nie przygotujesz 150 dolarów wyraźnie sto pięćdziesiąt dolarów, to ci krzynę sadła wypuścimy z twego okrągłego, kamienicznego brzuszka. Ostrzegamy, że jeżeli o naszej wizycie zechcesz kogo niepotrzebnego zawiadomić, to po pierwsze dowiemy się o tem i wcale nie przyjdziemy, więc nie masz się poco fatygować, a po drugie, to marny będzie twój los.

Z szacunkiem i poważaniem
Wytrych i Sp.

— I cóż ty na to?

—Sto piędziesiąt dolarów, to nawet względnie mało?

— Głupi jesteś: tu nie o pieniądz chodzi.

— A o co?

— Jakto o co? Ten ton, ten ton łajdacki.

— No, to są przecież prości ludzie.

— Powiedz lepiej, że to jest koniec świata, to ci uwierzę.

— Ależ takie rzeczy już bywały.

— Wiem, że bywały, ale nie tak. Kazał sobie odesłać, położyć gdzieś, podrzucić! Ale tu on wyraźnie pisze, że sam przyjdzie.

— I cóż za różnica?... Ee, to ja się z nim potarguję od wujcia 150, a odemnie 15.. dobrze że mi to wujcio pokazał.

— Ani mi się waż mówić z nim o tem.

— Dlaczego?

— Bo nie chcę.

— Nie to nie, choć ja znów nie widzę powodu.

— Słuchaj, chłopcze: mam do ciebie prośbę.

— Ależ bardzo chętnie.

— Pójdziesz do cyrkułu.

— Za nic w świecie.

— Dlaczego?

— Bo mi życie miłe.

— Więc co ja mam zrobić?

— Przecież wujciowi o pieniądze nie chodzi?

— No nie.

— Więc czekać, aż przyjdzie i dać.

— Jak dać?

— Tak, jak ja dam. Poczęstować wódką...

— Ja nie jestem dziennikarzem mój kochany.

— Ja nic innego nie wymyślę. Do widzenia.

— Dokąd idziesz?

— Do domu. Muszę czekać na deputata.

— Poczekajże chwilkę.

— Nie mogę.

— Słuchaj no, a gdyby tak...

— Nie, wujaszku, wszystko, tylko nie to.

— Ależ nie. Możebyś ty?

— Co ja?

— To pewnie ta sama banda?

— Niema najmniejszej wątpliwości.

— Możebyś ty z nim?

— Przecież wujcio nie pozwolił mi nawet wspomnieć.

— No ja sam niewiem. Jak ty mi radzisz?

— Ja już powiedziałem swoje zdanie.

— Wpuścić go tu?

— Tak.

— Za nic w świecie.

— To byłoby najlepsze.

— No, a jak ty z nim załatwisz?

— Mogę.

— Żeby dostać ten kwit.

— Rozumie się, że bezkwitu nie dam.

— Tak— za jakieś piędziesiąt rubli.

— Nigdy w świecie.

— Za sto.

— Bardzo wątpię.

— Przy wódeczce, tak sprytnie, jak wy umiecie.

— Wujaszku, niech się wujcio zastanowi; jeżeli ja 15, to jakże wujcio...

— Głupi jesteś. Ty zarobisz jeszcze na tem,

— Ale oni o tem nie wiedzą.

— Sto, więcej nie dam.

— To już wujcia rzecz. Do widzenia.

— Sto dwadzieścia.

— Wujcio tak mówi jakoś dziwnie, jakby się ze mną targował.

— Boś ty przecież ich przyjaciel.

— Wujciu, tego rodzaju żartów ja nie akceptuję.

— Przepraszam cię... Bo widzisz... Ale czy ty możesz to załatwić?

— Mogę.

— A jak on ci wyrwie?

— Znów to samo: niech wuj zechce zrozumieć, że to jest interes, a nie jakiś rozbój.

—Głupi jesteś z tym twoim interesem.

— No, to do widzenia.

— Poczekaj.

— Nie mogę.

— Ależ poczekaj... Więc obiecujesz mi?

Najsolenniej.

— Pamiętaj..

— Rzecz jasna.

— Nareszcie!

— I żeby mi się nie ważył tu przychodzić.

— Dobrze.

— Bo mam rewolwer.

— Dobrze.

— Dwa, nawet trzy rewolwery.

—Ależ dobrze.

— I kwit przyniesiesz?

— Jutro rano.

— A co utargujesz, to zachowaj dla siebie.

Dajcie mi czytelnicy takiego głupiego wuja z dwiema propertami, to może mi się i uda nabrać go w ten sposób na flotę...

Bo ja nawet głupich wujów nie mam...

Wiadomości Krajowe.

Amerykanin do komisyi.

WASHINGTON, 30 listopada.— Hr. Cassini, ambasador rosyjski i Sir Mortimer Durand, ambasador angielski złożyli sobie wizyty i uradzili na tych wizytach wysłanie prośby, aby Stany Zjednoczone wysokiej rangi oficera marynarki, jako członka do komisyi, która ma zasiadać w sprawie napaści floty rosyjskiej na angielskie okręty rybackie.

Podobno oba mocarstwa godzą się na nominacyę admirała Dewey'ego, ale fakt, że admirał Fr. E. Chadwick zaraz wyjeżdża do Londynu ze swą chorą siostrą, nasunął przypuszczenie, że on może być delegowany członkiem tej komisyi.

Skradziono brylanty.

ST. LOUIS Mo., 1 grudnia. — Donoszą ztąd o wielkiej kradzieży brylantów wartości $50,000 z wystawy firmy Mermond & Jaccard's Co. na placu wystawy wszechświatowej, której zamknięciem ma nastąpić dzisiaj wieczorem. Policyjne poszukiwania nie doprowadziły do niczego.

Odwiedziny milionera.

NEW YORK, 1 grudnia, — Jeden z największych bogaczy w świecie baron Alfons Rotszyld przybył do Nowego Yorku z wizytą do bankiera Belmonta, który wyszukał i przeforsował kandydaturę Parkera. Celem odwiedzin Rotszylda jest zorganizowanie olbrzymiego trustu wszystkich tramwajów i kolei górnych i podziemnych w Nowym Yorku i Brooklynie. Wczoraj wyprawił Belmont dla Rotszylda bankiet, na którym od osoby płacił sto dolarów za jadło i trunki.

Umiera w klubie.

ST. LOUIS, 1 grudnia. —Niejaki William H. Woodward, znany dobrze w tutejszych sferach handlowych padł martwy w klubie podczas przemowy, w której wspomnianemu klubowi robił prezent z $1,000.

Smierć przy telefonie.

BROCKTON, Mass., 1 grudnia. — Alderman tutejszy Harry B. Masters w wieku lat 49 został zabity przy telefonie. Przyczyną śmierci było zepsucie się telefonu, wskutek czego nastąpiło połączenie się przewodników elektrycznych z ciałem mówiącego.

Zwolnieni ze służby.

OTTAWA, Ontario, 1 grudnia. — Zarząd policyjny powołał 8 policyantów i naczelnika policyi do podania rezygnacyi, co też ci niezwłocznie uczynili. Ta sama wiadomość ma spotkać jeszcze 80 tutejszych policyantów.

Pokój po wojnie.

WASHINGTON, 1 grudnia. — Książę Cassini zawiadomił urzędownie Sekretarza stanu Hay'ea, że Rosya, jakkolwiek przychylną jest zwołaniu konferencyi pokojowej do Hagi, jednakże nie może do konferencyi tej należeć dotąd, dopóki nie skończy się wojna z Japonią.

Olbrzymi dług.

NEW YORK, 1 grudnia. — Dyrektor kompanii American Malting Co. w New Yorku, niejaki Aleksander Curtis, został skazany na zapłacenie akcyonaryuszom sumy miliona czterystu tysięcy dolarów. Wypłacał on bezprawnie od siedmiu lat dywidendy, pomimo, iż kompania miała niedobory, a nie dochody.

Aresztowanie anarchisty.

ST. LOUIS, Mo., 1 grudnia. — Aresztowano tutaj znanego anarchistę Johanna Most.

Policya podobno wykryła spisek na życie prezydenta Roosevelta. Słychać, że anarchiści gromadzili się w małym domku pn. 1008 N. 17 str. na rady, a jakiś tajny agent, udający anarchistę, brał w nich udział i potem dał znać o szczegółach policyi.

Ponieważ policyi nie udało się znaleść dowodów, iż Most brał udział w spisku na życie prezydenta, przeto wkrótce puszczono go na wolność, kiedy przyrzekł, że wyjedzie ze St. Louis.

Smierć artystki.

NEW YORK, 1 grudnia. — Znana artystka Fannie Janausheck umarła tutaj w "Brunswick Home" w Amityville, gdzie bawiła od pół roku prawie, a utrzymywała się z funduszów towarzystwa dobroczynnego dla aktorów. Smierć jej spowodował paraliż i ogólne osłabienie.

Pochodziła ona z Pragi czeskiej, a urodziła sie w roku 1830, miała zatem 74 lat.

14 ludzi ocalało.

SPRINGFIELD, Ill., 2 grudnia. — 14 górników zostało uwięzionych w głębi kopalni wskutek pożaru, jaki wybuchł w niej przypadkowo. Urządzenia windowe zostały zniszczone ze szczętem przez ogień, tak, że nie było już nadziei wydsotania się uwięzionych na wierzch. Po skończonym jednakże ogniu, który szczęśliwym trafem nie ogarnął wnętrza napełnionego węglem, spuszczono się sznurami na dół i wydostano 14 górników, którzy już zwątpili, czy kiedykolwiek ujrzą światło dzienne.

Zrabowanie banku.

LOGANSPORT, Ind., 2 grudnia. — Sześciu rabusiów napadło tutaj prywatny bank: "D. H. Snepp" i rozsadziwszy dynamitem kasę ogniotrwałą, zabrali z niej $1,200 oraz wiele monety w srebrze i złocie i uciekli, opuszczając miasto zapewnie na czas dłuższy.

Wielki pożar.

NORFOLK, Nebr., 2 grudnia. — Około 100 mil kwadratowych pastwisk spaliło się wskutek pożarów preryi od czasu otwarcia rezerwacyi Rosebud. Miasto Bonesteel było w niebezpieczeństwie zajęcia się, ale na szczęście zmiana kierunku wiatru odwróciła płomienie. Zniszczonych zostało kilka tysięcy ton siana już zebranego; kilka farm bydła leży w zgliszczach.

$40.000 odszkodowania.

NEW YORK, 2 grudnia. — Sąd wyższy stanu New York przyznał pani Annie Morchard, wdowie po lekarzu na Staten Island odszkodowanie w sumie $40,000. Dr. Morchard pobierał oświetlenie swego domu od pewnej kompanii elektrycznej. Pewnego dnia, kiedy udał się do suteryn, ażeby skręcić światło, został zabity przez prąd elektryczny wskutek jakiegoś uszkodzenia przewodów elektrycznych poza jego domem...

10 osób traci życie.

Oto spis wypadków z dnia 2 grudnia:

Fairport, W. V., zab. 2 ran. 1.

Danville, Va., zab. 2, ran. 4.

Onconta N. J., zab. 3.

Peabody, Kan. zab. 3.

New York City ran. 1

WHEELING, W. Va., 2 grudnia. Pociąg towarowy "Baltimore & Ohio" wpadł w niewłaściwy tor i na zagrodzenia drzewne, zabijając dwu służbowych.

DANVILLE, 2 grudnia. —Straciło tutaj życie dwoje ludzi, a czworo otrzymało dość ciężkie rany w kolizyi pomiędzy dwoma pociągami.

ONCONTA, N. J., — Trzech strażaków zostało zabitych, a kilku ledwie uszło śmierci z kolizyi pomiędzy dwoma pociągami.

W Peabody i New Yorku również straciło życie czworo ludzi, w tegoż samego rodzaju wypadkach, to jest w kolizyi dwóch pociągów, puszczonych na siebie z przeciwnych stron.

Czyja tutaj jest wina?

Pożar.

RAVENNA, Ohio., 2 grudnia. — Powstał tutaj ogromny pożar, który zniszczył cały czworobok miejski Revere i całą handlową część miasteczka. Szkody jak na małe miasto, są olbrzymie.

Zamknięcie Wystawy Swiatowej.

ST. LOUIS, 2 grudnia. — Wystawa Wszechświatowa została zamknięta wczoraj wieczorem o północy, gdy tysiące świateł elektrycznych na Wystawie zgasło na zawsze. Że zgaśnięciem tych świateł skończyła się największa wystawa, jaką naród amerykański urządził kiedykolwiek. W ostatnich chwilach otwarcia Wystawa była tak przystrojoną, jakgdyby miała być otwartą, a nie zamkniętą. Wszędzie słychać było grające orkiestry, a nastrój ludzi był jakiś uroczysty, podniecony. W niektórych gmachach wystawowych taki tłok, iż ludzie wprost dusili się, gdyż każdy chciał wejść, każdy chciał zobaczyć po raz ostatni rzeczy, które mu się najwięcej podobały. Urzędowny akt zamknięcia odbył się przed pomnikiem Louisianna, przy którym również odbyła się 7 miesięcy temu uroczystość otwarcia wystawy. Ceremonia zamknięcia była bardzo uroczystą. Główne mowy z tej okazyi wygłosili: prezydent wystawy Francis i gubernator z Missouri p. Dockery.

Wielką owacyę sprawiono p. Francis, jako prezydentowi Wystawy. Otrzymał on od zarządu wystawy srebrny serwis. Pan Francis był bohaterem dnia. Zamknięcie wystawy zaś było najgłówniejszem wydarzeniem chwili, dla każdego mieszkańca miasta St. Louis.

Oto pozycye z okazyi zamknięcia wystawy wszechświatowej.

Ilość wszystkich gości, którzy odwiedzili tę wystawę: 18,797,457.

Koszta ogólne $44,500,000. Wydatek kompanii 22,000,000.

Dochód z wystawy $25,000,000.

Sprzedaż kopalni.

DANVILLE, Ill., 2 grudnia. — Michał Kelley sprzedał 13,000 akrów ziemi za $3,200,000 wschodnim firmom reprezentowanym przez kongresmana W. B. Mc Kinley'a. Ziemia ta bogatą jest w węgiel.

Smierć polaka.

HURLEY, Wis., 2 grudnia. — Ciało polaka Mikołaja Paluchińskiego znaleziono znaleziono w niedzielę obok torów kolejowych w Sand Rock, miejscowości oddalonej o sześć mil od Hurley. W stopie i kolanie były rany od kuli, i jak przypuszczają, nieszczęśliwy z powodu upływu krwi z ran życie musiał zakończyć. Koroner stwierdza, iż Poluchiński nie mógł zostać postrzelony przez myśliwca, lecz ktoś go zamordował. Niektórzy przypuszczają, że Polichiński udając się do borów, gdzie pracował przy ścinaniu drzewa u kompanii Stampie Bros, miał ze sobą kilka dolarów, a kiedy ciało jego znaleziono, nie miał w kieszeniach ani centa. Kilku drwali widziało go w niedzielę jak szedł jakby pijany torem i jedynie dlatego go nie zaczepili i nie przywiedli ze sobą do Hurley. Jednakowoż ustaliło się przekonanie że Poluichiński, idąc torem, został przez nieuważnego strzelca postrzelony. Policya pilnie poszukuje pewniejszych wiadomości.

Odczyty o Polsce w szkołach publicznych.

W MILWAUKEE, WIS., —komitet rady szkolnej postanowił urządzić odczyty o Polsce w wszystkich szkołach publicznych, podczas tego rocznej zimy. Prelegentem historyi Polski będzie adwokat p. Kazimierz Goński.

Oczywiście, że najlepszy to sposób, zaznajomienia obco narodowców z historyą uciśnionej naszej Ojczyzny — a przyjdzie czas, kiedy ten szczegół będzie stale znajdował się na programie szkół publicznych w całym kraju, tak, jak inne wykłady historyczne. Polakom w Milwaukee należy się uznanie nie małej wagi o postaranie się o zrobienie początku w tej mierze. Przykład z tego wezmą i inne większe polskie osady w Ameryce..

Straszny głód.

MAZATTAN, Meksyk, 2 grudnia. — Z powodu głodu całe rodziny wymierają w północnej części stanu Sanaloa i jak donoszą, co dzień umiera tam od 25 do 40 osób. Bardzo wiele ofiar zabiera także malarya. Mieszkańcy są w takiem położeniu że niema nawet kto grzebać ciał, które leżą na ulicach. Władze nie są w stanie wszystkiemu wydołać Głód powstał dla tego, że podczas lata zasiewy zostały zniszczone przez ulewne deszcze. Miasta Ahome, Mirador, Mochicahui, Los Mochis, San Miguel i Hiquera de Zaragoza są prawie wyludnione.

Smierć lub pieniądze.

NEW YORK, 3 grudnia. — Pewien armeńczyk, niejaki Krikorian zabarykadował się w sklepie cukierniczym i strzelał do każdego, ktokolwiek próbował dostać się do niego. W końcu nadeszła policya. Wywiązała się walka na rewolwery i Krikorian został położony trupem celnym strzałem policyanta. Krikorian przyszedł do sklepu i zażądał od właściciela, aby ten wypłacił mu jego pensyę. Właściciel już przedtem wszystko mu zapłacił, więc nie chciał płacić bez racyi po raz drugi. Wtenczas Krikorian wyjął rewolwer i zaczął strzelać. Wszyscy uciekli ze sklepu, lecz sprowadzili policyę, która położyła trupem napastnika.

— Ciało przystojnej i ładnie ubranej dziewczyny znaleziono tu w hotelu na 138 ul. Jeden koniec ręcznika przywiązany był do jej szyi, drugi do łóżka. Dziewczyna weszła do hotelu z mężczyzną, który zniknął bez śladu. Jest tu zapewnie popełnione morderstwo.

Sprzedają.

ST. LOUIS, 3 grudnia. — Cała była wystawa ze wszystkiemi jej cudami i gmachami ma być sprzedana chicagoskiej kompanii "Chicago Wrecking Co". Kompania ta nabędzie wszystko i zapewne w paru dniach odnośne dokumenty będą spisane.

— Czemu się pan dotychczas nie ożenił?

— Taki mam przeklęty pech. Jeżeli się do jakiej pannv zbliżę, to niechybnie już od dwudziestu lat... mężatka.

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, w ątej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów. na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowe dolara.

RYMARZ potrzebny! pierwszej klasy — znający doskonale swoją robotę. Musi umieć nową robotę a także być zdolnym do reperacyi. Stała praca. Stephenson K. Nagy, Egg Harbor City, N. J. (x)

POTRZEBA 1000 ROBOTNIKOW do pracy na drodze żelaznej w zachodnich stanach, droga z Chicago darmo, płaca $1.5o dziennie. 500 robotników do lasów w Michigan, Wisconsin, płaca od $26—$30. Stołowanie, mieszkanie i jazda tania. 500 robotników dla stanu Washington, Oregon i California, praca w lesie w młynach, łowienie kanarków, kopalnie. Płaca od $2.00 do $ 2.50 dziennie: ciepły klimat przez całe lato dobra sposobność nabycia sobie tutaj taniego domu i farmy od $.400 za akier. Tania droga w tym miesiącu. Również potrzebni są górnicy węglowi do Stanów Indiana, Illinois, Iowa. Płaca 87c za tonę. Tania jazda. Polski agent. Adresuj: J. Lucos, 167 Washington str. R. 18 Chicago Ill. (xx)

Pauliny Rybczyńskiej, mej żony z małym chłopcem poszukuję. Jest ona blondynką, okrągłą na twarzy wzrost 5 stóp 8 cali podaje się za czeszkę, jest bliską połogu. Powinna być w towarzystwie mężczyzny, szpakowatego na twarzy, włos rudawy, mówi łamanym językiem angielskim. Kto ich odnajdzie i mnie doniesie otrzyma $25 wynagrodzenia. Pisać pod adresem: Paweł Rybczyński Box 140 Walsenburg, Colo. (51)

Farma na sprzedaż. 120 akrów, z których 50 akrów pod pługiem, 15 łąki a reszta las. Farma jest w trzech milach od miasta, w którem jest polski kościół. Dobry targ do sprzedaży. 25 akrów zasianych żytem. Sprzedaję, gdyż mam za wiele gruntu i nie mogę go obrabiać. Adres: Adam Budnik, North Branch, Minn. (50)

Towarzyszki życia poszukuję w wieku lat od 16 do 25, któraby życzyła sobie iść za mąż. Musi być inteligentna, polka, umieć po angielsku pisać. Mam lat 22 jestem zegarmistrzem i właścicielem składu jubilerskiego. Interesowane raczą opisać swoje rodzicielskie stosunki i podać fotografię. Każda otrzyma grzeczną odpowiedź. Adresować:
T. S. Jewerly,
174 Stocking str.
Grand Rapids, Mich.

Szczepana Bałajczak albo Jana, lub Wojciecha poszukuję. Przyjechali przed 15 laty ze wsi Zroszkowa pow. Wągrowiec do Ameryki. Ktoby o nich wiedział lub oni sami niech się zgłoszą pod adresem:
Wincenty Nowak,
West Hammond, Ind., No. 435. 154 th str. 51

Józefa Luty poszukuję jego brat Wincenty Luty. Pochodzi z gub. Suwalskiej, przebywa w Ameryce 11 lat. On sam lub kto go zna niech się zgłosi pod adresem:
Wiliam Luta, Bradenville Pa. Box 170. West more land Co.

Kawaler poszukuje towarzyszki życia, panny lub wdowy w wieku od lat 25—30. Jestem kawalerem mam lat 40. Posiadam ładną farmę wartości $3.000. Interesowane niech się zgłoszą pod adresem: Tomasz White, Melmont, Wash. Pierce Co.

☞ Leopold Majewski ma paczkę w ofisie "Pacific Expres Co." w Schuyler, Nebr. Niech się po nią zgłosi.

Augusta i Jana Przybyszewskich poszukuję Katarzyna Kolczyńska z pod zaboru rosyjskiego, w Ameryce są od 3 lat. Oni sami lub kto wie o nich niech się zgłosi pod adresem: Konstanty Akerman 101 Central str. Milford, Mass.

Zofia Baniewicz, która przybyła 12 lat temu do Ameryki i cały ten czas przebywała w Chicago. Ona sama lub kto o niej wie niech się zgłosi pod adresem: Stanisław Sławiński, Cedar River, Mich.

Antoniego Radzinka poszukuję. Pochodzi z zaboru Rosyjskiego, ze wsi Rusiany. gub. Wileńskiej. On sam lub kto o nim wie niech się zgłosi pod adresem:
Gracya Radzińska
67 Charles str. Lowell, Mass.
52

NOWE KSIĄŻKI.

Z pod prasy "Gazety Polskiej" wyszła nowa książka p. t. "Arcydzieło Organisty" powieść Józefa Dzierzkowskiego. Cena 15c.
W. Dyniewicz, 532. Noble st.
Chicago, Ill.

Wiadomości Chicagoskie.

W FABRYCE piecy przy Rockwell i 18 ulicy wybuchł ubiegłej nocy groźny pożar. który w jednej chwili objął cały budynek. Znajdowało się podówczas przy pracy około 300 mężczyzn i chłopców, którzy w panicznym przestrachu rzucili się do ucieczki. Dwaj robotnicy James Gardner i Edwart Doyle zostali rzuceni na podłogę i stratowani. Stan ich jest krytyczny.

Szkody wyrządzone przez pożar, wynoszą około $30.000.

EKSPLOZYE. — W olejarni firmy Simond Mfg. Co., na rogu Western ave. i 17 ulicy., trzej robotnicy udali się do składu nafty. Jeden z nich miał w ręku latarnię. Za jej zbliżeniem się do zbiornika, wystrzelił w górę płomień i nastąpiła eksplozya. Zanim robotnicy zdołali zbiedz, zostali mocno poparzeni. Ofiarami wypadku są: Jan Lober z pn. 1020 W. 19 str., Jan Kulken z pn. 1027 W. 19 str. i Wojciech Jasiński z pn. 1042 W. 18 ul.

PAN JOZEF UNGER, znany wydawca z Warszawy, w tych dniach odwiedził naszą redakcyę. Pan Unger przyjechał do Ameryki, aby zwiedzieć Wystawę Wszechświatową w St. Louis i jest teraz w powrocie do Ojczyzny. Szczęśliwej podróży!

GEORGE F. Branner utrzymuje aptekę nr. 1211 W. Van Buren str. Wczoraj przed północą, kiedy jeszcze sporo ludzi kręciło się po ulicy, weszło do apteki dwóch przyzwoicie ubranych "panów", z których jeden poprosił aptekarza, ażeby mu zmienił czek na $20. Brenner obejrzał czek i poszedł z nim do kasy żelaznej. Kiedy ją otworzył, kazano mu podnieść w górę ręce, bandyci związali go i zakneblowali mu usta. Jeden z drabów stał nad nim z dobytym rewolwerem, a drugi wypróżniał kasę. Zabrał przeszło dwieście dolarów, poczem bandyci wyszli na ulicę, zostawiwszy w aptece związanego Brennera.

LOKOMOTYWA kolei Baltimore nad Ohio zderzyła się z wozem patrolowym, w którym przewożono pijanego do nieprzytomności Willama Schoenfeld. Ten doznał takiego wstrząśnienia, że odzyskał przytomność i pewnym krokiem udał się do domu.

PONIEWAZ w dniu dziękczynienia, zamiast tradycyjnego indyka, żona mu przyrządziła pieczeń wołową na obiad, przeto Michał Wacławski, zam. pn. 1001, W. 18 ulica. wygarbował jej skórę, co się zmieściło za takie lekceważenie amerykańskiego święta. Jednakże sędzia amerykański nie uznał tej gorliwości za dobry czyn, przeto skazał wczoraj naszego rodaka na zapłacenie $85 kary, ewentualnie miesiąc więzienia.

DOSTAŁA się z deszczu pod rynnę niejaka Anna Rokrowska, żydóweczka z Kiszyniewa w Rosyi, która zdoławszy zbiedz przed rzezią, jaką tam urządziło chłopstwo rosyjskie, w Chicago, dostała się pod koła tramwaju i została niebezpiecznie pokaleczona. Obecnie skarży kompanię Union Traction o $15.000 odszkodowania.

Jej ojciec i kuzyn zostali zamordowani w kiszyniewskiej rzezi.

ANTONI CZARNECKI, znany w kołach polskich dziennikarz, opuścił stanowisko współpracownika pism angielskich Daily News i Record Herald. Pracował on w sztabie redaktorów tych pism przez lat siedm i potrafił wybić się w pierwsze szeregi.

Obecnie objął on lepsze pod każdym względem stanowisko jednego ze współpracowników pisma Chicago Chronicle i jesteśmy przekonani, że potrafi on pracą i zdolnościami wybić się znów wyżej.

W tym względzie życzymy mu najlepszego powodzenia. A wyrażamy zarazem nadzieję. że na swojem nowem stanowisku będzie p. Czarnecki dbał o to, ażeby sprawy polskie w tem mieście były omawiane prawdziwie i życzliwie. Dobrze się on przez to przysłuży sprawie narodowej.

DWUDZIESTU ojców rodzin zapłaciło od $5.00 do $20 kary za nieposyłanie swych dziatek do szkoły. Między skazanymi jest także nasz rodak Franciszek Kuciński z pod nr. 662 Jefferson ul., który nie chcąc zapłacić żądanej kary pieniężnej wraz z czterema innymi został odesłany do więzienia.

POLAK, znany pod nazwiskiem John Smith. spadł z tramwaju kursującego po ulicy Halsted i odniósł tak niebezpieczne pokaleczenia, od których zapewne umrze. Mieszkał on pn. 2957 Farrel ulica.

DWOCH mężczyzn zaaresztowała policya. jako złodziei automobilów w South Chicago. Nazwiska swoje podali oni: Myron Mite i William Knight. W składzie na 93 ulicy, znaleziono dwa automobile, ukradzione przez tych ananasków. Właściciela jednego automobila już odnaleziono. Drugiego poszukują, gdyż łotrzykowie powiedzieć nic nie chcą.

WYJEZDZA z Chicago 500 dzieci szwedzkich, które jadą do swej ojczyzny, aby tam przepędzić nadchodzące święta. Dopiero to będzie uciecha!

SĘDZIWA aktorka wczoraj umarła w Sherman House pani George Henry Gilbert, urodzona w r. 1821 w w Anglii, gdzie za młodu występowała na scenie jako tancerka. Od roku 1857 bawiła. w Ameryce i występowała tutaj w rolach babek". Pomimo swego sędziwego wieku zapowiedziała wczoraj służącej, że wyjdzie za sprawunkami na miasto, nie dbając o to, że śnieg pada i wiatr wieje. Przedtem wykąpała się w zimnej wodzie jak lód. Po kąpieli położyła się do łóżka, a kiedy służąca chciała ją obudzić, przekonała się, że sędziwa aktorka nie żyje. Zabił ją paraliż.

OKOŁO 70.000 osób odwiedza dziennie wystawę koni i bydła w rzezalniach. Ogólną zwraca tam uwagę 18 letni ogier "Indre", który jeszcze w r. 1893 otrzymał na wystawie pierwszą nagrodę, a któremu i teraz nie może dorównać żaden z najlepszych dwudziestu rumaków. Trójka koni ciężarowych, stanowiąca własność firmy Armour & Co. otrzymała pierwszą nagrodę. Najwięcej cennych koni dostarczały stany Illinois Indiana. Stany Missouri. Ohio i Minnesota odznaczały się ilością premiowanego bydła. Wisconsin dostarczył najpiękniejszych rasowych owiec.

W SZPITALU Mercy umarł policyant John H. Coughlin, który przedwczoraj został zgnieciony przez dwa wozy tramwajowe na rogu ulic Clark i Washington.

43 LETNI John Gorman z pn. 312 Clark str. upił się do nieprzytomności, lecz rozjaśniło mu się w głowie, kiedy wpadł do rzeki. Wyratował go dozorca mostu na Taylor str.

NA ROGU ulic Halsted i 35 zderzył się tramwaj z wozem powożonym przez Jana Radzińskiego z pn. 2957 Farrel str. Nieszczęśliwy woźnica pokaleczył się tak fatalnie, że umarł.

JAN ŁUKOWICZ został fatalnie poraniony i poparzony w browarze "Eagle brewery", gdzie nastąpiła eksplozya gazu. Eksplozya była tak silna, iż słychać ją było w około na odległość 6 "bloków". Stan Rukowicza jest krytyczny. Ma on lat 35, mieszka na ul. N. Leavilt pn. 1224.

POZAR wszczął się na ul. Wilcox, poczyniwszy straty na $1.-300. Rodzina, zamieszkująca ten dom ledwie uciekła z życiem.

NASZ rodak Kazimierz Karszo-Siedlewski, który przybył z Warszawy do St. Louis na wystawę obecnie jest już żonaty. a małżonką jego została piękna chicagowianka Miss. May O'Meara. Pan Siedlawski jest w interesie cukrowym i należy do bogatych obywateli Warszawy. Przyjeżdżał on do Chicago kilkakrotnie aby zobaczyć swą narzeczoną, aż wreszcie zabierze ją ze sobą już jako dozgonną towarzyszkę życia do Warszawy.

Slub ten wywołał w sąsiedztwie wielkie zainteresowanie. Rodakowi naszemu życzymy jaknajszczęśliwszego powrotu do ojczyzny.

46 LETNI George Brown. 224 S. Morgan str., wczoraj w nocy pokłócił się o jakąś drobnostkę w szynku M. Lipperta z cygarnikiem Frank Salmer, który wyjąwszy scyzoryk, pchnął nim w brzuch. Ciężko skaleczonego zawieziono do szpitala powiatowego, gdzie lekarze rzekli, że rana jest w wysokim stopniu niebezpieczeństwa. Salmer uciekł po spełnieniu czynu, ale wkrótce potem policyanci go znaleźli, aresztowali i osadzili na stacyi przy Desplaines str. Przyznał się do winy. ale świadczył, że działał w obronie własnej.

WOZNICA Frank Reddington i George Strahan. który wraz z nim jechał na jego wozie, onegdaj wieczorem na przecięciu ulic Taylor i Clark, stali się ofiarą strasznego wypadku. Wóz właśnie uszedł spotkania z elektrycznym tramwajem linii Wentworth. kiedy jadący w przeciwnym kierunku tranmwaj uderzył o niego i rozbił się w kawałki. Reddington i Strahan dostali się pod koła tramwaju: pierwszy na miejscu został zabity, a drugi tak strasznie pokaleczony, że w skutek tego w kilka godzin później umarł w szpitalu. Reddington, liczący lat 60, mieszkał pn. 3014 Blue Island ave., a Strahan. lat 45 pn. 2080 W. Van Buren str. Motorowy Welch i konduktor Eliott zostali aresztowani.

SZYNKARZ Morris Abraham. 653 Lake str. został onegdaj zastrzelony wieczorem o godz. 11:52 przez zamaskowanego rabusia, który wraz z drugim rabusiem wszedł do szynku i rozkazał tak Abrahamowi, jak i czterem gościom, którzy byli w szynku, wznieść ręce do góry. Abraham usłuchał. a kiedy rabusie kazali wyjąć pieniądze z kasy i im doręczyć, szedł ku kasie. ale nagle odwrócił się i biegł ku końcowi szynkowego stołu, zapewne po rewolwer. W tej chwili rabuś strzelił do niego i zabił go na miejscu. Obaj rabusie potem przerażeni. widocznie tem, co uczynili uciekli bez łupu: goście wybiegli za nimi, ścigali ich. ale nadaremnie. Rabusie pobiegłszy przez Wood str. do szyn kolejowych, znikli im z oczu. Jeden z tych rabusiów mógł mieć około 24, a drugi 20 lat. obaj byli nędznie odziani i widocznie nowicyusze w swem rzemiośle: to wszystko, co o nich wie policya. Abraham miał lat 50 i pozostawił wdowę i dwoje dzieci.

SAMOBOJSTWA na porządku dziennym. Niejaki Kitoc, Curtis, 27 letni młodzian zastrzelił się w swem mieszkaniu. Był on chory w ciągu dnia i rozdrażnienie nerwowe doprowadziło go do tego szalonego czynu.

BARNETT. Mores H. w wieku lat 28 zastrzelił się w swoim domu. Przyczyną samobójstwa ma być także bardzo kiepski stan zdrowia.

LEWISA, Maninga w wieku 28 lat, który pracował dla kompanii Chicago Junction Ry. znaleziono zabitego na trekach. Przypuszczają iż wypadł on z wagonu towarowego i zabił się.

ENGEL Frank, robotnik firmy First National Bank, w budynku tejże firmy poranił się bardzo gdyż spadł z 8 piętra na czwarte. Zabrano go natychmiast do szpitala.

M'CRAE Aleksander, lat 62 umarł nagle w Old Sailor's Home.

RUCH tramwajowy na North Clark str. został wstrzymany wskutek popRucia się maszyneryi. Naprawa potrwa parę dni. Mieszkańcy muszą używać wózki konne.

FATALNIE skończyło się przywitanie dwóch przyjaciół. Józef Frourke podszedł do Williama Ehlerta z tyłu i uderzywszy go w plecy dłonią zawołał: Hallo! jak ci się powodzi?— Williamzamiast odpowiedzieć, powoli upadł bezwładnie na ziemię.

Frourkę jeszcze nie pojął co się stało gdy nadszedł policyant i zaaresztował go. Podniesiono Williama lecz juz zimnego.

Ostatnie Wiadomości.

TOKIO, 7 grudnia. Moskale próbowali odebrać japończykom wzgórze 203 metrów, lecz wysiłki spełzły na niczem, gdyż japończycy bili się jak lwy. Moskale cofnęli się nazad do fortecy, w "porządku", jak zwykle.

CAMBRIDGE, MASS, 7 grudnia. — Sensacyą jest tutaj wiadomość o ślubie studenta L. D. Wade, syna milionera z biedną dziewczyną Jennie Woofin, córką "expressmana"

TOKIO, 7 grudnia. Japończycy będąc w posiadaniu wzgórza 203 metrów, z którego mają kontrolę nad całą przystanią, bombardują pozostałe w Porcie okręty. Zniszczone Pobieda i Retwizan, inne przestaną istnieć w krótkim czasie.

WŁADYWOSTOK, 7go grudnia. — Japoński krążownik, wiozący 482 żołnierzy został zatopiony niedaleko Portu Artura. Zatopienie spowodowała eksplozya miny, na którą krążownik ten niebacznie wjechał.

PETERSBURG 7 grudnia. — Zaaresztowano w bliskiej odległości od mieszkania Kuropatkina, chińczyka przy którym znaleziono materyały wybuchowe. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa próbował on zamordować rosyjskiego jenerała, lecz mu się to nie udało.

ISKRY TELEGRAFICZNE.

—W Monachium umarł książe Fryderyk von Hohenzollern, młodszy brat króla rumuńskiego Karola. Miał lat 61

—Rosyjski ambasador we Wiedniu hr. Kapnist umarł wskutek ataku paraliżu.

—Warsztaty kolei Nowy York and Ottowa przeniesiono ze Santa Clara. N., Y., poza granicę do Kanady, do Ottowa Ont. Miasto Ottowa ofiarowało "bonus" $75,000, by je przeniesiono.

— Petersburg. Proces Sazanowa, który zamordował ministra Plehwego w lipcu i Sakorowskiego, jego towarzysza, rozpoczął się przy zamkniętych drzwiach.

— Wielkie zainteresowanie obudziła w Rosyi skandaliczna sprawa w małżeństwie między księciem Sergiuszem i jego żoną. Książę Sergiusz jest gubernatorem Moskwy. Zajmuje on wysokie stanowisko w Rosyi. Zrobił on propozycyę dostawcy bandażów i lekarstw i podał większą cenę na każdym artykule, aby zyskać w ten sposób kilkanaście tysięcy rubli dochodu dla siebie. Dowiedziała się o tem jego żona i w tej chwili pojechała do cara któremu opowiedziała co się święci. W taki sposób złodziejstwo na wielką skalę nie udało się. Książe Sergiusz jest bliskim kuzynem cara, więc nic mu nie będzie.

— Pociąg Santa Fe o mało nie został zrabowany, jak donoszą z Los Angelos. Napadli oni na pociąg w pełnym biegu lecz przywitani strzałami musieli uciekać.

— Organizuje się nowy trust telefonowy z kapitałem zakładowym 7 milionów dolarów.

— Na morzu odbędą się zimowe manewry floty amerykańskiej. W manewrach wezmą udział: flota Północna, flota Europejska i Południowa. Głównym komendantem będzie admirał Dewey

— 106,000 turkusów skradziono w tych dniach w Wiedniu handlarzowi klejnotów, Hasanowi Assukowowi.

— We Filadelfii spuszczono na wodę nowy krążownik "Tennessee." 50 stóp długi i 71 stóp szeroki.

— Konstantynopol 5 grudnia. Zaprowadzenie maszyn do szycia w rządowych fabrykach papierosów, spowodowało ogólny strajk robotników. Pierwszy dzień zaznaczył się wielkiem zaburzeniem. Policya aresztowała 200 robotników.

— W Berlinie w Rajchstagu odbyła się słowna walka pomiędzy kanclerzem niemieckim Von Buelow a sławnym przewodcą socyalistycznym Beblem, który ostro krytykował kajzera za wydawanie 300 milionów na sprawy militarne. gdy tymczasem przemysł upada nie mając w rządowej kasie pomocy. Bebel wykazał również że dług państwowy został powiększony przez Wilusia o 100 milionów dolarów w ciągu ubiegłego roku Sprawozdanie wykazało iż powstanie Herrerów zostało stłumione. Kolonią tą rządzić będzie cywilny gubernator.

— Wieść o rozpaczliwym stanie dochodzi ciągle z Rosyi. Głód panuje po wszystkich wioskach i jeżeli tak potrwa jeszcze czas dłuższy tysiące zginą od głodowej śmierci. Gdyby lud był lepiej zorganizowany i miał dość energicznych przewódców, rewolucya byłaby nieuniknioną.

— Ojciec Swięty ogłosił Gerardo Maiella i Aleksandro Sauli jako świętych. Kanonizacya odbyła się z wielką uroczystością.

— W Japonii panuje wielkie oburzenie na państwa Europejskie za przychylność, jaką okazują flocie rosyjskiej.

— Słynna nowelistka Adela Sergean umarła w Londynie po długiej chorobie.

— Strajkierzy Chicagoscy nie mogąc pogodzić się ze swymi pracodawcami krawcy postanowili złożyć się i zawiązać spółkę krawiecką na wielką skalę, któraby oprócz robienia dobrego interesu, dała utrzymanie strajkierom.

— Dwa teatry w Chicago zamknięte a mianowicie Hyde Park Playhouse i Cleveland's. Po przeróbce otworzone zostaną na nowo.

— Saloniki. Banda greków zamordowała 24 Bułgarów we wsi Aitos, niedaleko Sorowicz.

— Paryż. Sąd rozkazał przeprowadzenie śledztwa w sprawie rozwodowej Rejane—Pôrel.

— Berlin,. Cesarz "Wiluś" postanowił zawrzeć umowę handlową z Menelikiem.

— Ukończono w Kielu łódź torpedową, która z powodzeniem wytrzymała wszystkie próby.

— Robert Mc. Cormick, ambasador rosyjski wyjedzie z Washingtonu na swoje stanowisko w 10 dniach.

— Kompania Standard Woodenware Co. w Los Angelos, Cal. zniszczoną została przez pożar. Szkody wynoszą $ 125.000.

Opłatki.

Rodacy obstalowujący książki, a życzący sobie mieć na gwiazdkę opłatki, niechaj dołączą 10c. Samych opłatków bez książek nie wysyłamy, bo się pocztą w przesyłce niszczą. W. Dyniewicz.

NOWE KSIĄŻKI.

Z pod prasy "Gazety Polskiej" wyszła nowa książka p. t.:

Historya o Gryzeldzie i margrabi Walterze.

Z książek dla ludu przez Marbacha wydanych. Cena 10c.
W. Dyniewicz.

Opoka Piotrowa,

albo Jeden Bóg. Jedna Wiara, Jedna Dusza, Jedno zbawienie w Jednem Ciele, w Jednym kościele Chrystusowym. Z tym tytułem obraz rozpowszechnia się po świecie. Rozmiar 30 cali długość, 16—szerokość. Cena 75c. PP. organistom, Zakrystyanom wypisującym obraz dla handlu ustępuje się wielki rabat. Obraz przedstawia Ojca świętego Piusa X ze św. Piotrem na jednej skali, dalej widać brzeg Rzymu z kopułą Bazyliki św. Piotra, na niebie: Bóg Ojciec z otwartemi ramiony, Syn Boży z Krzyżem i Gołąb, symbol Ducha św. Nieco niżej Matka Boska klęczy na obłoku, błagalnie zwrócona ku Trójcy Prz.

Odbiera listy i wysyła obrazy autor dzieła. Adresować:
Artist Piotr Paweł Kozłowski,
491 Main str.,
New Britain, Conn.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 7 grudnia, 1904.

MĄKA: beczka	
Zimowa patents	4.65—4.80
Najlepsza wiosenna	6.50
Żytnia zimowa	3.85—4.25
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	96—1.09½
No. 3 czerwona	1.14
No. 2 czerwona	1.16
No. 4 twarda	1.00
No. 3 twarda	1.05
No. 2 twarda	1.13½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	1.08
No. 2	1.13
No. 4	85—1.06
ŻYTO (buszel)	
No. 2	78
No. 3	82
No. 4	76½
KUKURYDZA (buszel)	
No. 4	42½—43½
No. 3	43¾—44½
No. 2 żółta	47½
No. 2	47
No. 2 biała	52
No. 3 biała	43¾—44½
No. 3 żółta	43½—46
OWIES (buszel)	
No. 2	29½
No. 2 biały	32
No. 3	29¾
No. 3 biały	30¾—31
No. 4	29½
No. 4 biały	29—30¼
Standard	29½
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.50—9.00
Pszeniczna	6.50—7.00
Owsiana	6.50—7.00
Ryżowa	7.50
BYDŁO	
Woły tuczne	6.00—7.50
Zwykłe	3.75—5.90
Cielęta	3.50—7.00
Świnie tuczne	5.75—5.80
Prosięta	4.30—4.70
Owce	4.40—5.18
Jagnięta	3.00—7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	66
Szwajcarski	11—12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	26½
Firsts	20—22½
Seconds	16—18
Dairies	22
Jaja, (tuzin)	29½
SIANO (1000 funtów)	
Niesortowana tymotka	9.00—12.50
No. 1	7.00—9.50
JARZYNY	
Cebula worek	80—1.00
Ogórki tuzin	60—1.25
Groch zielony, buszel	1.58—1.60
DROB (funt)	
Kury (żywe)	10—15
Indyki	16
Kurczęta (żywe)	9
Kaczki	10—10½
Gęsi za tuzin	6.00—9.00
KARTOFLE	25—37
Słodkie	1.50—3.25
Kapusta tona	4.50—7.00
OWOCE	
Jabłka (buszel)	75—1.75
Cytryny (pudło)	3.25—5.10
Banany (pęk)	55—1.75

Listy Polskie na Poczcie.

1 Abratowski A	259 Lenczowski W
4 Aletański J.	264 Lipucka A
10 Babicz P.	265 Lipiński W
13 Baczeski A	272 Licamański J
14 Bagabski M	274 Macajtis W
17 Baranowski W.	277 Maj a J
20 Bcakowski J	278 Maj-zak J
23 Bednarski Z	279 Majkowska Z
27 Bienek M	289 Małecka J
28 Bieżański J	292 Maz aczka J
38 Dropeński L.	293 Mazurkiewicz A
39 Brodzki M	294 Mazurkiewicz F
48 Byczek J	305 Misiorski C
50 Ciesielski W.	308 Mokrzycka P
60 Czerwiński P	313 Moszczyński A
62 Dembowski L	314 Mrocz A
63 Demnicki M	321 Najborczyk W
64 Dembick	329 Nowak W
66 Dembeki J	330 Nowak S
73 Dowiat J	331 Nowaczyk B
78 Dudek J	332 Nowak K
79 Dusak M	335 Olech Z
80 Dumanowski F	336 Olszówka K
81 Dusik A	355 Piekarski W
84 Dymitrowski F	360 Piliński N
85 Dzik S	363 Pleśniak K
86 Dzimrzyńska J	365 Politowiński M
87 Eglińska M	366 Poniłowski A
111 Gajkiewicz J	382 Ramocki A
135 Grabowski F	386 Romiński K
138 Gronikowski W	395 Robkowski J
143 Gruzińska F	411 Rusieczka A
147 Harczkiewicz P	415 Ryszkiewicz L.
166 Hruszka J	432 Szafirski L
169 Jacewicz D	457 Sobolewski J
170 Jakalski W	459 Sofinowski A
176 Jaśniewska J	462 Soricki W
177 Jędrzejczyk J.	470 Stachowicz M
195 Kazimierski L	471 Stanisławski A
214 Kocur S	478 Stoicki A
217 Kołodziej F	487 Swirski J
218 Kontowicz A	493 Szutkowski R
225 Kowalik F	507 Woleński M
226 Kowalska M	512 Wa ewski J
227 Kowalczyk F	518 Warnwski J
228 Kozioł B	520 Werkowski J
229 Kozioł F	528 Wójcik A
230 Kozłowski M	530 Wysocki B
233 Krecel J	531 Jaworski I
235 Kraska M	532 Zacha M
236 Kruszyński P	538 Zawiślak A.
239 Kuka W	539 Zawłocki P
240 Kulak F	542 Ziemiańska K
241 Kukula J	543 Ziomek M
246 Kubiak H	545 Zubańska A
244 Kubik J	546 Zygłowicz R
248 Koźniarkiewicz W	547 Zyzek W

Nieznany obraz Corregia.

Czytamy w "Gońcu Warszawskim": P. M., urzędnik kolei wiedeńskiej, bawiąc w ciągu minionego lata u krewnych pod Brześciem litewskim, zwrócił uwagę na stary obraz, przedstawiający św. Piotra z symbolicznym krukiem, założyciela zakonu Paulinów. Obraz ten pochodził z galeryi Tolczyńskiej i stanowił niegdyś własność Szczęsnego Potockiego. Pan M., mimo zniszczenia obrazu, rozpoznał dzieło mistrzowskiego pendzla i zaproponował swemu kuzynowi taki układ: On się zajmie restauracyą płótna, wyszukaniem rzeczoznawców i ewentualnie nabywców, z sumy, jaką osiądzie, otrzyma 40 proc. Właściciel obrazu św. Pawła chętnie przystał, a pan M. z obrazem pojechał za granicę. Przeczucie go nie zawiodło. Już w Berlinie dawano mu 5.000 marek, domyślając się, że to doskonała kopia z Corregia. P. M. pojechał jednak do Monachium, gdzie obraz został umiejętnie odrestaurowany, a wówczas jednomyślnie stwierdzono, że to nie kopia, ale originalny Corregio. Po długich pertraktacyach p. M. otrzymał za obraz 65 tysięcy marek, które w tych dniach zostały mu wypłacone.

Wodzowie armii mandżurskiej.

Urzędowny dziennik petersburski ogłasza nominacye wodzów trzech armii, które mają powstać z dotychczasowej armii mandżurskiej, dowodzonej przez generała Kuropatkina, oraz z nadchodzących posiłków. Wodzem armii pierwszej został dotychczasowy dowódzca wojsk nad mandżurskiego okręgu wojskowego, generał broni Liniewicz, wodzem armii drugiej były dowódzca wojsk wileńskiego okręgu wojskowego generał broni Grippenberg, a wodzem armii trzeciej były dowódzca wojsk odeskiego okręgu wojskowego, generał kawaleryi baron Kaulbars. Generałowie Liniewicza i Kaulbars brali już udział w działaniach wojennych na dalekim Wschodzie. Pierwszy w 1904r. z garstką żołnierzy walczył przeciwko chińczykom pod Tientsinem i Pekinem, a drugi dowodził drug'm syberyjskim korpusem piechoty.

Dotąd przez ciąg dziesięciu miesięcy całe brzemie wojny, strat i trudów wojennych spadały wyłącznie na armię pierwszą, ale ta armia bohaterska zdołała przyprawić japończyków o dotkliwe straty, obecnie zaś stanowcze zwycięstwo nad wrogiem, staje się przy pomocy dwóch nowych armii tylko rzeczą czasu.

Generał Liniewicz jest już w Mukdenie, a generałowie Kaulbars i Grippenberg udają się na na daleki Wschód w przyszłości.

Wila Siemiradzkiego.

Z Rzymu donoszą: Bawi tu wdowa po ś. p. Henryku Siemiradzkim. Wiadomość, jakoby miała sprzedać wilę swego męża przy ulicy Gaeta, jest nieprawdziwą. Pani Siemiradzka wilę te zatrzyma, a na pierwszem piętrze utrzymaną zostanie, w jakim była za jego życia, aby polacy mogli ją zwiedzać i zachować pamięć artysty-malarza, tam, gdzie powstały jego najpiękniejsze płótna.

Jubileusz gazu.

We wrześniu roku bieżącego upłynęło równe 100 lat od owej chwili, kiedy po raz pierwszy skutecznie użyto gazu do oświetlenia ulic.

Wynalezienie i zastosowanie gazu do użytku publicznego jest bez wątpienia jedną z najpożyteczniejszych i najdonioślejszych zdobyczy na polu wynalazków. Przetrwał bowiem gaz już 100 lat i ma dotąd jeszcze bardzo wielkie znaczenie, mimo wynalezienia nowych środków do oświetlania, jak elektryczności, acetyleny itp.

Wynalazcą gazu jest francuz Filip Lebon, człowiek bardzo uzdolniony i genialny. Pierwszym jego wynalazkiem było ulepszenie maszyny parowej, za który to wynalazek Lebon, młodzieniec 20 letni, otrzymał dar narodowy w wysokści 2.000 luidorów—około 40 tys. franków.

Lebon, żyjąc w domu swego zamożnego ojca, przedsiewziął studyować dym czyli swąd. W tym celu napełnił bańkę, z długą szyjką trocinami, poczem ją rozgrzał, rozpalił. Z otworu owej bańki uchodzić zaczął bardzo nieprzyjemnie pachnący gaz, który się po zbliżeniu do płomienia zapalił. Lebon powtórzył to kilkakrotnie i po rozważeniu rzeczy, doszedł do odkrycia gazu do oświetlania.

Z początku Lebon sam nie wierzył w użyteczność swego, odkrycia, gdyż gaz miał zapach obrzydliwy. Zaczął więc robić dalsze doświadczenia, przepuszczał gaz przez wodę, i w ten sposób uzyskał gaz bez owego nieznośnego smrodu. Gaz więc już był teraz doskonały.

Lebon pobiegł do Parvża i tam kazał sobie wynalazek opatentować, lecz nie mógł wynalazku wyzyskać, gdyż podówczas w całej Francyi wrzały wielkie zawieruchy polityczne, tak zwana "wielka rewolucya". —W roku 1801 wynajął Lebon w Paryżu hotel Seignelay z dużym ogrodem, w którym znajdowała się fontanna. Tam w środku tego ogrodu, gdzie się publiczność przechadzała, urządził Lebon swą pierwszą lampę gazową, która gorzała potężnym płomieniem. Cały Paryż biegł teraz do ogrodu, aby podziwiać "cudowne światło". Imię Lebona stało się głośne i chwalebne w całej Francyi. Mimo to Lebon nie miał szczęścia. Opodal Hawru założył Lebon pierwszą gazownicę, ta jednakże nie miała powodzenia, a gdy raz wicher zerwał dach z gazowni, Lebon nie miał pieniędzy, aby go odbudować.

Ciekawi Anglicy tymczasem podpatrzyli sposób fabrykowania gazu, a zwłaszcza niejaki William Murdock pogłębił całą tajemnicę gazu ulepszył znacznie jego fabrykacyę i zastosowanie, tak, że oświetlanie gazowe według Mordocka zrobiło w Londynie od razu świetny początek. Mianowicie we wrześniu 1804 roku, a więc przed stu laty, oświetlono ulice Londynu po raz pierwszy gazem.

Kapelusz Napoleona.

Uczeni francuscy mieli w tych dniach nielada orzech do zgryzienia. Zmarły niedawno słynny malarz Gerome, zapisał muzeum Kondeusza w Chantilly antentyczny kapelusz stosowany Napoleona, przechowywany przez malarza ze czcią przez długie lata. Muzeum Kondeusza pozostaje pod opieką najpoważniejszego ciała naukowego francuskiego, mianowicie instytutu francuskiego, które w ostatniej instancyi zatwierdza lub odrzuca darowizny muzealne. I w tym wypadku ktoś poruszył kwestyę: czy wypada przyjmować do muzeum kapelusz Napoleona. Wiadomo bowiem współczesnym republikanom, że Napoleon był nieszczególnym demokratą i republikaninem. Co gorsza nawet, był z upodobań swych, jak świadczy historya, szczerym monarchystą. Jakże zatem można przechowywać pamiątki po nim w muzeum republikańskiem? Zwołano w tej sprawie specyalne zebranie wszystkich wydziałów instytutu. Głosy ważyły się na obie strony. Dopiero gorące przemówienie historyka Vandalka, który zakończył swą mowę: "Kapelusz Napoleona wart jest tego, aby sąsiadował ze sztandarem z pod Rocroy," przechyliło szanse na stronę nowego nabytku. Ostatecznie przyjęto dar 46 głosami przeciw 28.

Obwarowania Port-Artura.

Jak wiadomo, szczegóły dotyczące dokładnej sytuacyi fortów dokoła twierdzy, stanowią tajemnicę wojskową, to też trudno oznaczyć właściwe ich miejsca na mapie. Co się zaś tyczy specyalnie Port - Artura powstało wiele fortów po rozpoczęciu wojny, gdy dostęp do twierdzy był prawie niemożliwy, a przytem nazwy ich, przeważnie chińskie, każda narodowość pisze po swojemu, co sprawia, że przy porównywaniu kart angielskich, niemieckich, francuskich i rosyjskich nastręcza się wątpliwość, która z nazw na tych kartach podanych, jest prawdziwą. Nie dziw zatem, że o zupełnej dokładności wszelkich mapek twierdzy Portu-Artura i jej obwarowań mowy być nie może. Dokładność ta jest tylko względna, oparta na opisach i porównaniu map ze źródeł rozlicznych.

Do fortów stałych należą wszystkie forty na wybrzeżu morskiem od Laoteszanu do Złotej góry oraz niektóre forty północne i wschodnie, jak Eceszan, Anszan, Icszan, Erlunszan i inne.

Japończycy napierają głównie na forty północne i wschodnie, ponieważ chodzi im o podsunięcie się jak najbliżej do zatoki, a uskutecznić to mogą najłatwiej, uderzając na najsłabszy punkt linii obwarowań twierdzy, mianowicie dolinę rzeki Luncho, stanowiącą płaszczyznę i obejmującą pole t. zw. wojenne, drogę kołową, tudzież linię kolejową.

Gdyby jednak udało się im nawet zająć wszystkie forty wschodnie i wówczas jeszcze nie może być mowy o upadku twierdzy, jak bowiem zaznacza rzeczoznawca berlińskiego "Lokal Anzeigera", gener. Stoessel może utworzyć nowy fort równoległy niemal do poprzedniego, a obejmujący forty na górach Stołowej, Przepiórek i Złotej. Gdyby zaś i z tamtąd musiał się cofnąć, to jeszcze pozostaje trzecia linia fortów na półwyspie Tygrysim, wreszcie potężny fort Laoteszanu, położony na górze wysokości 461 metrów, górujący zatem nad całem miastem i zatoką i stanowiący sam w sobie twierdzę, uzbrojoną w ciężkie działa okrętowe. O fortach tych nadmorskich donosi korespondent "Daily Telegraph" Benneturleigh, że są dotychczas prawie wcale nie uszkodzone oraz, że mogą wytrzymać jeszcze czas dłuższy, jeżeli, ma się rozumieć, nie zajdą takie okoliczności, jak głód, zaraza, wyczerpanie zupełne załogi lub brak amunicyi.

Warto zaznaczyć przy sposobności, że słabszy od Portu-Artura i gorzej uzbrojouy Belfort, obleżony przez prusaków w r. 1870 wytrzymał 103 dni, a Plewna, oblegana w r. 1877 przez armię rumuńsko-rosyjską— 4 miesiące, aczkolwiek nie miała fortyfikacyi stałych.

Złoto w Czechach.

Kopalnie złota w Rudnie pod Własymem, w Czechach, leżące od dłuższego czasu odłogiem, zaczęło ponownie eksploatować przedsiębiorstwo angielskie, posiadające 3 miliony koron kapitału We wrześniu br. nastąpiło uroczyste otwarcie kopalni wobec licznie zaproszonych gości. Złoto, wydobyte z kopalni podczas prac próbnych, wystawiono na widok publiczny w sztabach, ważących od 4 do 5 kilogramów.

Kara cielesna w Rosyi.

Podczas gdy w parlamencie duńskim minister sprawiedliwości stawił wniosek o zaprowadzenie kary cielesnej, car czuł się zniewolony zrobić w tym kierunku krok naprzód i zmienić najwięcej zacofaną część rosyjskiego ustawodawstwa karnego, tyczącego się kar cielesnych.

Kara cielesna nie jest pochodzenia słowiańsko-rosyjskiego. W najstarszych dokumentach, jak Jarosława Mądrego i t. d. nie istniała ona wcale. Nie dała się ona połączyć jednak z początkowo-ludowym ustrojem narodu rosyjskiego. Dopiero w trzynastym wieku, od czasu podbicia przez Tatarów, zaprowadzono ten haniebny zwyczaj obok innych zwyczajów tatarskich. Panowanie tatarskie sprowadziło zmianę w poglądach kniaziów rosyjskich na stosunek ich do ludu. Poddani byli usługami i własnością swego pana. Wobec tego wprowadzono karę cielesną w jej najokrutniejszej formie.

Rozróżniamy mianowicie karę, uszkadzającą poszczególne części ciała, sprawiającą ból i upokorzenie. W Rosyi pierwsza z tych kar była najwięcej używaną. Za jakąkolwiekbądź zbrodnie, za kradzież lub oszczerstwo smagano skazanego strasznym knutem, mordercom lub przestępcom politycznym obcinano przeważnie uszy i nozdrza. Ukaz z roku 1724 co do tej ostatniej kary brzmi: „Scianki nosa należy wyrywać aż do kości".

Był jeszcze straszniejszy rodzaj kary cielesnej, używanej szczególnie przy wojsku, a mianowicie pędzenie przez rózgi. Skazany musiał przejść kilka razy przez podwójny szereg żołnierzy, z ktorych każdy siekł go rózgą. Najstraszniej hulali kaci za panowania Piotra I., Pawła I. i Mikołaja I.

Stopniowo ustawa stawała się coraz łagodniejszą. Knut zastąpiono rózgą, obcinanie uszu i nosów usunięto. Również i od zwykłej chłosty cielesnej uwolniono niektóre stany, gdyż była ona zanadto poniżającą. Tak za rządów Katarzyny II. uwolniono od kary cielesnej szlachtę i bogate kupiectwo, za Aleksandra I. zaś popów.

W r. 1863, za Aleksandra II., gdy poprawiano obecnie istniejącą ustawę, wystąpił hr. Orłow z propozycyą zupełnego zniesienia tej kary, ale nie mógł tego przeprowadzić.

Według obecnego ustawodawstwa w Rosyi, stosowana jest kara cielesna dla chłopów, którzy nie posiadają żadnego wykształcenia, nie służyli nigdy w armii i nie przekroczyli 60 go roku życia (nie więcej, jak 20 uderzeń), dalej więźniów, znajdujących się w zakładach poprawczych (najwyżej sto uderzeń), do zesłańców na Sybir i żołnierzy. Władze naturalnie nie stosują się do tego ściśle, i biją do woli chłopów i podwładnych.

O jaskrawym wypadku opowiada Flerowskij w swej książce „Trzej carowie," jak w jednej wsi tatarskiej za Mikołaja I. zasieczono chłopa na śmierć za to, iż nie mógł zapłacić podatku. Teraz to się może nie zdarza, ale sieczenie rózgami stósowano w ostatnich latach w najokrutniejszy sposób do powstańczych chłopów, robotników, oraz do politycznych przestępców, studentów i innych inteligentnych ludzi.

Zupełne zniesienie kary cielesnej przez obecnego cara musi być w każdym razie uważane jako wielki postęp — czy ono jednak mieć będzie jakiekolwiek praktyczne znaczenie — rzecz wątpliwa. Zależy to przecież w pierwszej linii od samowoli policyi, która posiada swoje własne tajne przepisy. Dopóki ta potęga nie zostanie przełamana, każda podobna zmiana będzie grochem, rzucanym o ścianę.

Jak długo trwać będzie wojna?

Czy możliwym jest szybki koniec wojny?

Pytanie to stawiają „Rusk. Wied.", a czynią to wobec krzyżujących się opini i horoskopów. Jedni przewidują, że jenerał Kuropatkin, w ciągu trzech miesięcy uwolni ląd azyatycki od najścia japończyków i na jesieni przeniesie walkę na wyspy japońskie, jak tylko eskadra bałtycka połączy się z flotą oceanu Spokojnego. Inni znowu pesymistycznie zapatrują się na położenie i są zdania, że wojna będzie trwała dwa lata i że bez względu na jej rezultaty i warunki pokoju, wojna doprowadzi do wyniszczenia stron wojujących. Pesymiści są liczniejsi i ich opinię „Rusk. Wiedomosti" biorą pod deliberacyę. Naprzód gazeta wymienia, że gdy Rosya może, w razie potrzeby, wystawić 4 i pół miliona żołnierzy wyćwiczonych, to Japonia niema więcej nad 700 000 żołnierza i dodaje, że japończykom surowa zima przeszkodziła w urzeczywistnieniu planu, polegającego na przerzuceniu do Mandżuryi 240 tysięcy wojska, zanim Rosya skoncetruje swoje siły. Dzisiaj stan rzeczy zmienił się zupełnie i już teraz przewaga japońskich sił zbrojnych jest niemożliwa.

„Zaś latem, gdy można będzie korzystać z dróg wodnych na Syberyi, jenerał Kuropatkin będzie mógł skoncetrować tak znaczne siły, że działania zaczepne będą zupełnie możliwe. Działania te rozwinąć najlepiej na lewem skrzydle teatru wojny na linii Władywostok — Genzan — Seoul. Gdy groźna armia, licząca 150 — 200 tysięcy ludzi wyjdzie z Władywostoku w końcu sierpnia lub we wrześniu st. st. i uda się wzdłuż morza do Genzanu, to w grudniu wojska rosyjskie dosięgną Seulu. Skoro zaś w ten sposób armia rosyjska znajdzie się na tyłach armii japońskich zajmujących Koreę i Mandżuryę północną, zwalczenie marszałka Nodzu będzie nieuniknione i wojna musi się skończyć."

Traktat Anglo-francuski.

Dawniej z wyjątkiem zdeklarowanych przyjaciół Anglii żaden francuz nie mógł pisać o anglikach bez przypięcia im łatki. Albion egoistyczny, Albion wiarołomny, Albion chciwy, to były określenia na porządku dziennym w prasie francuskiej.

Dziś, powiadają francuzi, okres sobkowstwa i perfidyi w dziejach Anglii skończył się. Anglia nie może żyć w odosobnieniu. Zaciekła konkurencya niemiecka, ujawniająca się nie tylko w handlu, ale i w polityce zamorskiej, zmusiła Anglię do szukania sojuszu, a z drugiej strony do wynalezienia modus vivendi z narodowościami które dawniej liczyły się do jej antagonistów.

Takim modus vivendi jest niniejsza umowa z Francyą.

Alfons Humbert pisze o niej w„Eclair":

Nie mogę w żaden sposób widzieć we wspomnianej umowie jakiegoś poniżenia Francyi przez Anglię. Przeciwnie po raz pierwszy w ostatnich latach zyskujemy tu coś uchwytnego w zamian za to, co dajemy. Odkąd uprawiamy politykę kolonialną po raz pierwszy otrzymujemy tak korzystną zamianę ze stony Albionu. A dalej mówi:

Umowa niniejsza jest wielkiem zdarzeniem i to nie tylko dla dwóch narodów, które zbliża, ale dla całego świata. Żadnego powodu do konfliktu nie ma między dwoma państwami to już piękny rezultat! Utrwalenie tam pokoju wszechświatowego jest drugim jeszcze piękniejszym. Dziś już intrygi niemieckie nie zdołają poważnić dwóch narodów, przedtem nieraz boczących się na siebie.

Bardzo korzystne są zwłaszcza ustępstwa afrykańskie. Francya uzyskuje wolność handlową w Madagaskarze, port nad rzeką Gambią otwierający nowe widoki handlowe dla francuzów, wyspy Loso znajznajdujące się na przeciw stolicy gwinejskiej Konakry i wysoce ważne pod względem strategicznym, nakoniec Anglia daje republi wolną ręke w Maroko, ma znaczenie niepomierne. Niedziw, że Hiszpania z tego bardzo niezadowolona.

Również w Syamie Anglia poczyniła Francyi ustępstwa. Francya zrezygnowała z części swoich praw w Egipcie i na Nowej Fundlandyi, ale de facto, jak zapewnia Humbert, praw tych już dawno nie wykonywała.

JÓZEF KWIATKOWSKI.

LITWINKA

POWIEŚĆ

Z OSTATNIEGO DZIESIĄTKA PIERWSZEJ POŁOWY XIX W.

(Ciąg dalszy.)

— Lecz może to pana męczy? pozwól pan, ja będę czytała.

— Bynajmniej, gdzieżbym ja zgodził się na to!

— Zdaje mi się, że pan, co już dawniej czytałeś tę książkę, powtarzasz ją dla mnie, nudząc się — mówiła Marynia z pewnym smutkiem.

— Co? ja miałbym się nudzić w obecności pani — i spojrzał na Marynię wzrokiem miłego zadziwienia.

Marynia spuściła oczy i lekkim zapłoniona rumieńcem, zdawało się, że się wstydzi, iż mówiła za wiele.

Bolesław milczał chwilę, wpatrując się w piękne jej oczy, potem mówił dalej:

— Również nie może mię utrudzać i gdyby przypadł mi los Tassa, jakżebym słodko zniósł dla pani!

Deszcz nawalny uderzył silnie po szybach i pławił je w grubo spadających kroplach, błyskawica, przenikająca przez masę wody gwałtownie spadającej z przestrzeni, mignęła w ociemnionym pokoju i w okamgnieniu rozległy się równocześnie i huk i łoskot.

— Ach! — krzyknęła przerażona Marya, i obiema rękami uchwyciła się ramienia Bolesława, tuląc się przez chwilę do niego, zwróciwszy przestraszony wzrok na okno.

Bolesław mimowolnie ujął jej kibić jedną ręką, a drugą uchwycił białą jej rączkę; i pozostali tak chwilę, jakby Marynia oddała się w opiekę Bolesławowi, jakby on został odważnym jej obrońcą.

Najpiękniejsza ta matka, co pieszcząc swe niemowlę, spoglądała na ojca jego wzrokiem niekłamanego przywiązania.

Lecz również piękną jest dziewica, gdy niekłamanem uczuciem miłości przemawia do swego kochanka.

— Przepraszam —mówiła Marynia z bijącem sercem, uchylając się zwolna z jego objęcia, na pół jeszcze przestraszona, gdy Bolesław całował jej śliczną rączkę.

— Przepraszam — mówiła po chwili raz drugi, lecz zdało mi się, jakby nasz dom, jakoby... patrz pan, cóż to znaczy, okno zakryte gałęziami, co to jest?

— Bolesław spojrzał przez szyby.

— W istocie, to coś dziwnego, nie widzę dobrze, deszcz przeszkadza. Ale uspokój się pani, to zwyczajna burza, przejdzie za chwilę.

— Tak silnej i takiego okropnego łoskotu, jeszczem tu nie słyszała. Nigdym się tak nie przestraszyła, jak dzisiaj i wzięła złoty ołtarzyk i uklękła naprzeciw okna, odmawiając modlitwę.

Po chwili wbiegła Lubowiczowa.

— Co się stało? — lecz widząc Marynię modlącą się, dała znak Bolesławowi, aby wyszedł.

— Jakby się co złamało — mówiła, i pobiegli do tylnych drzwi sieni.

Bolesław spojrzał przez nie w stronę pokoju Maryni i cofnął się co prędzej przed nawalnym deszczem, mówiąc:

— Zdaje mi się, że stara brzoza obaliła się od wiatru.

— Czy podobna?

Bolesław raz jeszcze spojrzał.

— Nie pani, brzoza stoi, ale oderwał się ten wielki jedyny konar i leży tuż pod oknem panny Maryni.

Pani Lubowiczowa się zamyśliła. Może to wzięła za jaką niepomyślną przepowiednię?

— Szkoda, ale cóż, brzoza stara, nic dziwnego, że się łamie — mówiła.

— Czy wie pani, panno Maryo? ta wielka gałęź oderwała się od brzozy.

— Jaka szkoda, już nie będzie w mym pokoju wśród dni skwarnych tak miłego cienia.

—Ale gdzie się papa ukrył przed deszczem?— zapytała się Marya, spojrzawszy zarazem na matkę i Bolesława.

W tej chwili stuknęły drzwi frontowe.

Wybiegli do sieni i ujrzeli strząsającego się, przemokłego do nitki Lubowicza.

— A to burza, panie dobrodzieju—mówił wchodząc. — Na drodze mostki poznosiła, rowami płynie woda jak rzeką, niech Bóg broni, co się dzieje.

— Chodź papa do pokoju. Czy wie papa, moja śliczna brzoza się złamała; wicher oderwał tę wielką gałęź.

— Chwała Bogu, że nie zwalił całej, taka stara, spróchniała.

— Ale papo, największa dla mnie strata.

A, co temu, to już ja nie pomogę, moja Maryniu — odrzekł z uśmiechem, wchodząc do pokoju Lubowicz.

— Czyby to nie można przywiązać tej gałęzi, papeczku?

-- Jak to przywiązać? do drzewa, to uschnie, to nic nie pomoże.

Bolesław, słuchając tego, roześmiał się, mówiąc:

— Doktór się ucieszy, dowiedziawszy się o wyśmienitym pani sposobie na oderwaną rękę od korpusu.

Marynia uśmiechnęła się także i zapytała:

— Ale brzoza moja nie uschnie, prawda, panie Bolesławie?

— Jakież z ciebie dziecko, moja Maryniu -- ozwała się matka. — Nie wstydzisz się pana Bolesława.

— Owszem mamo sądziłam, że to brzozie nie zaszkodzi, skoro się od niej oderwie tak wieli konar.

Lubowicz wszedł do pokoju Jakóba aby się przebrać a pani Lubowiczowa poszła do panny Anny, Bolesław z Maryą powrócili do pokoju.

Burza minęła, ale rzęsisty deszcz zaciemniał jeszcze pokój Maryni.

— Zapiszę sobie dzień dzisiejszy w moim pamiętniku — mówiła Marya, spoglądając na Bolesława i siadając jak poprzednio na sofie.

— Pani masz pamiętnik?

— Mam pamiętnik, jeśli go tak nazwać można.

— Jakto?

Marynia wyjęła z toaletki książkę ładnie oprawną, z złoconemi brzegami, na której wierzchu były wytłoczone litery M. L. i rzekła.

— Przekonaj się pan, a zarazem wybieraj pan barwę, na jakim papierze mam zapisać dzień dzisiejszy — i wsunęła Bolesławowi do ręki pamiętnik.

Bolesławowi, który wionął kartkami zdawało się, że były czyste, niezapisane.

— Czy wolno przejrzeć? — zapytał.

— Nie ma żadnych tajemnic dla pana.

Bolesław przejrzał kartki staranniej, lecz na żadnej z nich nic nie znalazł.

— Jakiż kolor sądzi pan za najstosowniejszy?

— Kolory mają swe znaczenie, zatem... pozwól pani, niech się namyślę. Jeśli wolno, zabiorę ze sobą pamiętnik i odpowiem pani za najpierwszą moją bytnością.

— Chętnie, lecz zatrzymaj go pan tylko przy sobie.

Bolesław za całą odpowiedź ucałował czule rękę Maryni, która mu nagle przerwała:

— A Tasso, panie Bolesławie, czyśmy o nim zapomnieli?

— Tasso? A, zapomniałem o nim w tej chwili. Lecz jeśli pani każe....

— O nie, ale może pragniesz pan sobie przypomnieć o nieszczęśliwej Medorze.

— Jak najchętniej odczytam pani niektóre ustępy z "Korsarza". Gdybym ja był Konradem, chętniejbym poniósł śmierć, aniżeli opuścił Medorę.

— Nie mów pan tego, bo na jak srogą karę chciałbyś pan ją wystawić. Stokroć znośniejszy byłby dla niej los, jaki ją spotkał.

— Ach, jakże smutna scena, gdy się Konrad żegna z Medorą. Konrad nie miał serca, nie miał uczucia, lubo tak do niej był przywiązany, czemu nie wierzę.

— Jakto pan wątpisz? Nie miałby jej kochać — Medory? która dla niego oddała wszystko, nawet życie.

— Dla czego ją porzucił?

— Nie mówmy o tem, panie Bolesławie. Ile razy czytam "Korsarza", tyle razy we śnie marzę o Gulnarze, kiedy uchodzi z Konradem z ostrem żelazem w dłoni, z rozpuszczonemi włosami, dopełniwszy zbrodni, krwią jeszcze zbryzgana. Ach! jak ja okropne sny miewam. Gdyby kto umiał mi wytłómaczyć, co to jest sen? Pewien uczony litewski dowodzi, że to fantazya rozumu. O nie, to nie sama tylko fantazya. Przeczuwam ja we śnie odrodzenie ducha i jego swobodę. On mnie unosi częstokroć w kraj zupełnie nieznany.

— Czy pan da wiarę, że o kilka mil od majątku wujostwa zjawiła się jasnowidząca. Cuda o niej opowiadają. Czy pan wierzy w jasnowidzenie, panie Bolesławie?

— Wierzę.

— Cóż to jest? Przeczuwam to, lecz nie umiem myśli swojej wyrazić. Powiedz pan swoje zdanie, może je odczuję.

— Wybacz pani, ale w tak zawiłym przedmiocie trudno jest wyjawić swoje zdanie. Wierzę w widzenia we śnie magnetycznym, chociaż nie ze wszystkiem.

— A to dla czego?

— Objaśnię to pani ogólnie: rozliczny jest stopień widzenia we śnie magnetycznym, a na każdym z tych stopni, uśpieni snem magnetycznym, nie zawsze są usposobieni do pojmowana prawdy, a chociaż ją pojmą, to nie umieją ją wyjawić.

— Papa mój posiada notatki, zebrane przez pewnego zwolennika magnetyzmu z Wilna, który je skreślił, badając różne osoby, pogrążone we śnie magnetycznym, między nimi i tę kobietę, o której mówię. Wuj prezydent przysłał je papie nie tak dawno. Może pan życzy sobie je przeczytać, przyniosę je panu. Może i sama na tem skorzystam? Zaraz powracam.

— Jak najchętniej.

— Jakże nielitościwy ten pan Myszkowicz — mówiła Marynia do Bolesława, powróciwszy z notatkami w ręku — czy wie pan? igłą w ramię kłuł tę biedną jasnowidzącą w czasie snu, aby się przekonać, czy to nie jest oszukaństwo.

— Nic dziwnego, gdyż jako lekarz zwykł poświęcać swoje czucie badaniom materyi; materya wymaga pewnego podtrzymania, bo w niej wyrabia się duch, który ma wstąpić w udzielne życie.

— Niecierpliwie pragnę usłyszeć, co ten pan napisał — i oddała notatki Bolesławowi, mówiąc — muszę zobaczyć koniecznie tę jasnowidzącą; pojadę do wujostwa, oni mi tego nie odmówią, to od nich nie daleko.

Zamyśliła się przez chwilę.

— Ale nie — mówiła — to zadaleko, aby pojechać i tak przywykłam teraz do domku, że tęskno byłoby mi się z niego oddalić... a jednak chętnie chciałabym zadać jej wiele pytań. Czy pan, panie Bolesławie, radzisz mi jechać do niej? — zapytała się, jakby chciała zastosować się do jego woli, jakby mu już była winna rodzaj posłuszeństwa i uległości.

Bolesław nie chcąc jednak skorzystać z tego dobrowolnego podania się Maryi, odrzekł:

— Panno Maryo, wszak masz pani rodziców?

Marynia zapłoniła się.

Bolesław, nie dając jej poznać, iż to spostrzegł, rozłożył "Notatki" i zaczął co prędzej czytać na głos:

"Widzenie we śnie magnetycznym jest to usiłowanie oderwania się od ducha od materyi w takim stopniu, iż tenże występuje z granic zwykłych wskazanych przez naturę w doczesnym ich życiu."

"W miarę słabszego lub silniejszego odrywania się ducha od materyi, łączył się tenże ze światem duchowym, panującym nad nami. Tak więc mnóstwo jest stopni widzenia: najniższy bywa niekiedy we śnie zwyczajnym, wyższy jest we śnie magnetycznym i jasnowidzenia, najwyższy byłby wtenczas, gdyby widzący go wśród konania, mógł wyjawić swe myśli. Wtedy jednak, pomimo widzenia, nie jest człowiek zdolny objawić ich za pomocą mowy, która, będąc wynikiem organów materyalnych, połączonych już słabo tylko w tej chwili niem magnetycznemi z duchem, nie ma tem samem siły wydobyć z siebie mowy. Dla tej to przyczyny wyrazom uśpionej we śnie magnetycznymi jasnowidzenia nie zawsze dowierzać trzeba."

"Proroctwo jest wyjaśnieniem objawienia."

Dość długo jeszcze czytał Bolesław, a Marynia z natężeniem słuchała każdego jego wyrazu; nareszcie, gdy Bolesław skończył rzekła:

— Ach jak chętnie pragnęłabym dowiedzieć się jeszcze jednej rzeczy.

— Czegoż takiego? — zapytał ciekawie Bolesław.

— Pragnęłabym dowiedzieć się o losie... lecz nie, pierwej trzeba panu wiedzieć, żem przed kilklu tygodniami miała dziwny, zaiste bardzo dziwny sen. Było to w tej samej nocy właśnie, gdyś pan po raz pierwszy do nas przyjechał; śniłam klasztor, przed ołtarzem klęczącą zakonnicę młodą, bladą, z podniesionemi w górę oczami i młodzieńca, którego rozbójnicy chcieli zamordować...

Tu Marynia urwała, zamyśliła się i po przerwie dodała:

— Zatem chciałabym wiedzieć o losie tego młodzieńca?

Szczególnie jakieś podobieństwo upatrywała Marynia w Bolesławie do młodzieńca, którego widziała we śnie.

Zdumiony opowiadaniem Maryi Bolesław, mimowolnie przypomniał sobie Malwinę i wyrzekł w zamyśleniu:

— Jakto, widziałaś ją pani?

— Co za ją? — spytała zdziwiona Marynia.

— Ach, jakżeż jestem roztargniony! Zatem pragniesz pani wiedzieć o losie tegoż młodzieńca?

— Tak jest, czy to pana dziwi?

-- Jak to, czy to mię dziwi?

— Śniłam o nim tylko, a jednak los jego obchodzi mnie jakoś — i ciszej dodała nieśmiało:

— On taki podobny do pana.

— Jakże niewinna twoja pani obawa — odparł Bolesław i czule ucałował jej rączkę, a pukle jego włosów opadły na unoszącą się pierś Maryni.

ROZDZIAŁ X.

Panna Elżbieta Sokalska zajmowała we dworze zapolskim urząd ochmistrzyni, czyli panny apteczkowej.

Była to osoba lat trzydziestu kilku, lubo z pierwszego spojrzenia wydawała się młodszą.

Małego wzrostu, szczupła, niegdyś może przystojna, z wiekiem wdzięki znikały, biała dawniej twarzyczka pociemniała, schudł i ściągnął się nosek i oprócz śmiałej, żywej mowy wielkiej surowości na moralność innych kobiet, ściśnętych w kościele ustek, nie wiele co więcej wyliczyć można, co by cechowało pannę Elżbietę.

Pod jej zarządem była apteczka, śpiżarnia i panny służące.

Panna Sokalska była szlachcianką i ród swój wywodziła od okolicznej uboższej szlachty litewskiej. Po śmierci swych rodziców przyjęła tę służbę, a pierwsza jej praktyka była w domu prezydentów, gdzie ją uważano nie jako sługę, ale jako przyjaciółkę.

Gdy jednak pani pułkownikowa oprócz rocznej płacy, zapewniła jej w przyszłości lub przy zamążpójściu osobny datek, chętnie zatem panna Elżbieta podjęła się na dobre spełniać obowiązki panny apteczkowej w Zapolu, gdzie zamieszkała od dwóch lat na prawej stronie pałacu na dole, to jest od strony ogrodu, przy swej apteczce.

Nie wiadoma od kogo, lecz wiedziała Elżbieta zawsze, co się działo w okolicy w domach zamożniejszych, a co do szlacheckich mniejszych, pod tym względem posiadała zupełne wiadomości, lubo bardzo rzadkim bywała gościem gdziekolwiek i zaledwo, że niekiedy miała czas pojechać do kościoła, aby się pomodlić do Boga, a może, że i nowin pozbierać.

Do panny Sokalskiej wstępowali z gospodarzem poufni goście pułkownika niekiedy rano na wódeczkę, przekąskę, i jedynie dr. Myszkowicz był jej częstym gościem i liczył się do najlepszych znajomych.

Ciąg dalszy nastąpi.

LUDWIK GALLET.

KAPITAN CZART.

Przygody Cyrana de Bergerac.

PRZEŁOŻYŁ WIKTOR GOMULICKI.

TOM I.

(Ciąg dalszy.)

— Cóż to, babo—zgromił ją poeta— trzebaż koniecznie złotego klucza, aby ci dziób otworzyć? Chce pomówić z Zillą!

— A co to za interes?

— To do ciebie nie należy.

— Kiedy bo Zilla nie bardzo chętnie przyjmuje nieznajomych, szczególniej o tej godzinie i kiedy jest sama.

Cyrano pobrzęknął kieską, w której złote i srebrne sztuki wydały dźwięk nader przyjemny dla ucha.

— Kiedy nieznajomi—wyrzekł — mogą ofiarować taką cenę za przysługę, której żądają, Zilla, jak mniemam, nie będzie zbytecznie liczyć się z godziną. Krótko mówiąc, łaskawa damo—oddał tonem poufale ironicznym—przybywam w celu kupienia napoju miłosnego.

— Jeśli tylko o to chodzi—oświadczyła uspokojona megera — jego wielmożność nie mogła trafić lepiej. Proszę do środka. Temi schodami raczy pan iść na górę; doprowadzą one prosto do pokoju Zilli.

Cyrano obyć się mógł wygodnie bez tych wskazówek; znał on już drogę do gniazda cyganów. To też śmiało wstąpił na strome i brudne schody, na których Castillan potknął się i poślizgnął trzy, czy cztery razy, co sprowadziło tyleż klątw na Dom Cyklopa.

Wązka smuga światła, wychodząca z niedomykających się drzwi Zilli, wskazywała drogę Cyranowi, który inaczej nie potrafiłby kierować się wśród zupełnych ciemności, w jakich pogrążone było całe wnętrze domu.

Dobrawszy się nareszcie, nie potrzebował pukać, pod lekkiem bowiem naciśnięciem otworzyły się drzwi na całą szerokość i obaj przybysze znaleźli się, prawie niespodzianie, przed obliczem wróżki.

Zilla, odziana w długą tunikę z białego jedwabiu, która, modą wschodnią, otwierała się na piersiach, z obnażonemi rękoma, na których błyszczały srebrne naramienniki, mięszała zwolna zawartość małego kociołka, przystawionego do ognia.

Twarz dziewczyny, rozgrzana od ognia, była nadzwyczaj ożywiona, i kiedy jej oczy czarne, głębokie, aksamitne podniosły się na przybyszów, Castillan uczuł się jakby objęty płomieniami i wyznał po cichu, że słońce było zimne jak lód w porównaniu z temi dwiema świetnemi gwiazdami.

Zilla nie zdawała się ani przerażoną, ani nawet zdziwioną temi nocnemi odwiedzinami. Wyjęła z piecyka kociołek w którym warzył sie jakiś płyn czarniawy, odrzuciła w tył włosy, opadające jej na twarz w nieładzie i wyszła w milczeniu na spotkanie gości.

Cyrano zamknął starannie drzwi i zrzucając płaszcz, oraz kapelusz, skłonił się przed Zillą nie bez pewnej ironii.

— Pan de Bergerac!—wykrzyknęła cyganka, której twarz śniada powlokła się nagłą bladością.

— Czy te odwiedziny dziwią cię, moja piękna?—zapytał szlachcic.—Powinnaś była jednak spodziewać się ich.

— Dlaczego? — odrzekła śmiało Zilla, wpatrując się niezmrużonemi oczyma w poetę.

— Dlatego, że... ale pozwól łaskawie, że przedewszystkiem zabezpieczę się, aby nam nieprzeszkadzano. Przyjacielu Sulpicyuszu, zamknij drzwi i schowaj klucz do kieszeni.

Młodzieniec spełnił polecenie i stanął w głębi komnaty, czekając nowych rozkazów Cyrana.

—Czego pan chcesz odemnie?—spytała Zilla, której brwi ściągnęły się majestatycznie na widok tych przygotowań.

— Nic nazbyt trudnego do spełnienia—odrzekł Sawiniusz.— Jeżeli pozwoliłem sobie zamknąć te drzwi na klucz, miałem do tego powód. Przekonałem się przed chwilą, że wchodzi się do ciebie bez opowiadania, musiałem więc zabezpieczyć się przed natrętami, których nie lubię. A teraz, moja królowo, powiem ci, po co przybyłem.

Zilla odpowiedziała tylko ruchem ręki, jakby zapraszającym do mówienia.

— Nie potrzebuję wspominać ci, że idzie tu o Manuela.

Dreszcz przebiegł całe ciało cyganki na dźwięk tego imienia, które tak wiele uczuć w sercu jej budziło. Ale twarz jej pozostała nieczuła.

— Manuel w więzieniu — mówił z naciskiem poeta —i tyś to, Zillo, tam go wstrąciła, odmawiając, za przykładem brata, wyznania prawdy. Otóż, gdy prawda kryje się do nory, trzeba ją ztamtąd wyciągnąć—i to jest powód, dla którego mnie widzisz przed sobą.

—Nie rozumiem pana—odrzekła Zilla tonem lodowatym.

— A jednak to, co mówię, jest zupełnie proste. Ben Joel utrzymywał, że Manuel nie jest bratem hrabiego, pomimo, że poprzednio mówił do mnie o tem wręcz przeciwnie. Ben Joel zaprzeczył istnieniu rozstrzygającego dowodu pomimo, że poprzednio upewniał mnie, że go ma w ręku. Cóż sądzić o takiem postępowaniu? Znaczy ono poprostu, że brat twój oddał sumienie na usługi cudzych interesów i że poświęca Manuela dla jakichś zysków nieczystych.

—Nie do mnie, panie, odnoszą się te zarzuty, lecz do mego brata.

— Twój brat jest nicponiem, z którym nie chcę wcale wdawać się w rozmowę. Znam zresztą rzecz, która potrafi być wymowniejszą od Ben Joela.

— Cóż to za rzecz?

— Księga starego Joela, twego ojca. Ta księga istnieje; ta księga znajduje się tu, w tem mieszkaniu, i tę księgę ja chcę kupić od ciebie, Zillo.

Cyganka uśmiechnęła się wzgardliwie.

— Targ? — zapytała. — Ze strony Kapitana Czarta, Cyrana Nieustraszonego, groźba wydawałaby mi się rzeczą właściwszą i szlachetniejszą.

— Nie walczmy na słowa, moja piękna. Przyznajesz, że ta księga jest w twojem posiadaniu?

—Nic nie przyznaję.

— W takim razie pozwolisz że, jej poszukamy.

— W mojem mieszkaniu?

— Tak.

— Otóż to postępowanie szlachetne i w sam raz odpowiednie dla szlachcica.

—Nie zawsze można być szlachetnym, moja miła. Kiedy przez ohydne kłamstwo gubiłaś Manuela, gdzie była wówczas twoja delikatność?

— Wyjdź pan! — krzyknęła Zilla, z piersią dyszącą od gniewu — wyjdź pan, bo za nic nie ręczę?!

Przy tych słowach pochwyciła sztylet o krótkiem i szerokiem ostrzu i błysnęła nim przed oczyma poety.

— Jedno draśnięcie tego ostrza — rzekła —sprowadza śmierć natychmiastową, gdyż broń ta jest natarta gwałtowną i zabijającą, jak piorun, trucizną. Z tym sztyletem w ręce nie obawiam się pańskich szpad. Po raz ostatni zatem rozkazuję panu: wyjdź ztąd!

Cyrano uśmiechnął się i ruchem szybszym, niż myśl, ścisnął dłoń Zilli w prawej ręce. lewąz as wyjął jej z palców lekko i zręcznie zatruty sztylet, który oddał Castillanowi.

— Widzisz, najdroższa—rzekł lekceważąco —jak jest gniew twój dziecinnym. Usiądź, proszę cię, spokojnie nie przeszkadzaj nam. Gdybyś nie słuchała, musiałbym związać cię, co, wierz mi, byłoby dla mnie prawdziwą przykrością; i gdybyś zaś próbowała krzyczeć, byłbym zniewolony zakneblować ci usta, co dla dam jest rzeczą wielce nieprzyjemną.

Zilla pokonana, upadła bezsilnie na stołek.

— A więc szukaj pan— jęknęła głosem zamierającym.

Niespuszczając oka z Zilli, która z twarzą ukrytą w dłoniach, wspierała się o stół pełen książek, szklanych naczyń, przeróżnych drobnostek i zdawała się nie zwracać najmniejszej uwagi na to, co się dokoła niej dzieje, Cyrano i Sylpicyusz zabrali się do wywracania i obszukiwania sprzętów, nie omijając ani jednej szparki, ani jednej fałdy, ani jednego załomu gdzie można było podejrzywać kryjówkę...

Czynnosć ta pochłonęła niebawem całą ich uwagę.

Cyrano wyobrażał sobie co chwila, że znajduje się już u celu poszukiwań, a za każdym razem, gdy spostrzegł zawód, siarczyste zaklęcia z ust mu się wyrywały.

Te wybuchy gniewu i niecierpliwości zdawały się nie obchodzić zupełnie Zilli. Ale podczas gdy Cyrano dobywał ostatnich sił, aby dostać, bodajby z pod ziemi, przedmiot swych poszukiwań, prawa ręka Zilli, odjęta zwolna od czoła, wyciągnęła się na stół i pochwyciła leżący tam wązki skrawek papieru. Z tą samą ostrożnością sięgnęła po pióro i umoczywszy je w czernidle, nakreśliła pośpiesznie na owym skrawku słów kilka. Zrobiwszy to, wsunęła papier do szklanej rurki, która znalazła się pod ręką,i wstała z miejsca w chwili, gdy Cyrano i Suplicyusz, których poszukiwania były aż do tej chwili bezowocne, zbliżyli się do stołu, aby przeszukać szuflady.

Na ruch, uczyniony przez cygankę, Cyrano, obawiający się nowej próby oporu, skierował na nią wzrok przenikilwy.

—Szukajcie, szukajcie!—rzekła ona z uległością dość podejrzaną. — Nie przeszkodzi wam to z pewnością, gdy ja zajmę się napowrót przerwaną robotą.

I jakby pewna z góry przyzwolenia, podeszła do ogniska, umieszczonego w rogu komnaty, gdzie zabrała się natychmiast do swych dwuznacznych czynności.

— I owszem, Zillo— rzekł Cyrano. — Jesteś teraz dziewczyną zupełnie rozsądną.

Zilla uśmiechnęła się uprzejmie. Jednocześnie odsunęła ostrożnie blachę, zakrywającą powyżej ogniska otwór, który wychodził do szerokiego kanału, wspólnego wszystkim paleniskom w Domu Cyklopa.

Przez ten otwór, prawie natychmiast zasunięty, wyrzuciła szkalną rurkę z karteczką, i błyskawica tryumfu zaświeciła w jej ustach, gdy usłyszała słaby brzęk szkła, tłukącego się na dole o kamienną płytę komina.

Zaraz się wyjaśni powód jej radości.

Usłyszawszy brzęk szkła tuż przy sobie, jeden z obdartusów, śpiących w izbie noclegowej, silny drągal o cerze brunatnej, węźlastych mięśniach i czuprynie skędzierzonej, jak runo na owcy, przyczołgał się po cichu do komina, pochwycił kartkę, która wypadła ze swej szklanej koperty i odczytał ją przy świetle lampki, wiszącej u pułapu.

—Demonio! — mruknął do siebie— śpieszyć się trzeba!

Poprawił na sobie łachmany, pchnął furtę i wybiegł na ulicę.

Była noc czarna. Drągal, wszystkich sił dobywając, popędził w stronę Nowego Mostu. Zbliżywszy się do rzeki, gwizdnął przeciągle, w pewien szczególny, umówiony widocznie, sposób.

Takież samo gwizdnięcie odpowiedziało mu w pobliżu. Potem nieco dalej rozległo się drugie, po drugiem trzecie, i niebawem hasło to, w coraz słabnącem echu dobiegło aż do przeciwnego brzegu rzeki.

W kilka chwil później, pięciu czy sześciu ludzi otoczyło posła z Domu Cyklopa.

—Ben Joelu—rzekł ten ostatni do jednego z nich—czy wiesz, co się dzieje w twojem mieszkaniu?

— Co takiego?

—Zilla uwięziona przez dwóch napastników, a mieszkanie rabują. Siostra twoja rzuciła mi kartkę, abym przbywał z pomocą. Pośpieszaj.

— Rabusie w mojem mieszkaniu! — wykrzyknął Ben Joel.—Któżby się ośmielił?

— Zilla napisała imię Cyrano.

— Kapitan Czart!—zawołał cygan.— A będę mógł nareszcie zapłacić mu za swą chłostę!

Opryszek pomacał głowicę noża za pas zatkniętego i począł biedz,otoczony całą bandą do Domu Cyklopa.

Trwało to wszystko nie dłużej nad kwadrans.

Cyrano i Castillan nie przestawali szukać. Wypróżnili wszystkie szuflady, rozpruli i wytrząsnęli poduszki, opukali mury—wszystko nadaremnie!

— Nic! nic — powtarzał Cyrano z głuchą wściekłością.— Trzeba przestrząsnąć drugą izbę.

Spojrzał badawczym wzrokiem na Zillę. Stojąc nieruchomo w głębi komnaty, utopiła ona w Sawiniuszu spojrzenie zagadkowe a niepokojące, które wzbudziło obawę w młodym sekretarzu. Nie był on lękliwy, ale przywyknął zdawać sobie sprawę ze wszvstkiego, tego zaś spojrzenia nie rozumiał.

— Pomóż-że mi, leniuchu! — krzyknął nań Cyrano, zabierając się do nowych poszukiwań.

Nagle poeta wydał okrzyk radości. Pod starym kobiercem udało mu się nareszcie odkryć mały kuferek okuty żelazem, którego dotąd po wszystkich dziurach upatrywał bez skutku.

—A—zawołał uradowany—otóż i schronienie dokumentu.

Gwałtowne poruszenie Zilli zdawało się potwierdzać jego domysł. Dziewczyna porwała się z miejsca, jakby zamierzając rzucić się na poetę, przyczem krzyczała:

—Nędzniku! nie dotykaj szkatułki!

— Słyszysz, Castillanie?— rzekł spokojnie Cyrano, usuwając ruchem prawie uprzejmym Zillę; — tym razem namacaliśmy wreszcie gniazdo. Byle tylko piękna Sybilla nie przeszkadzała nam, dostaniemy do rąk i ptaszka.

Lecz Zilla zdawała się przygotowaną do zaciętego oporu. Cyranowi przychodziło z trudnością przystrzymać ją na miejscu.

Castillan tymczasem wyciągnął szkatułę na środek pokoju, aby można było wygodniej ją przeszukać.

Nagle Zilla przestała opierać się. Do uszu jej dobiegł odgłos kroków na schodach. Odgłos ten, z początku bardzo słaby, stał się po chwili wyraźniejszym. Dziewczyna nie myliła się. Kartka doszła do celu przeznaczenia: Ben Joel z bandą swą przybywał na pomoc.

— Ach, panie Cyrano!—zawołała, wydzierając się z ramion szlachcica, aby przybiedz na przeciwną stronę izby—nie chciałeś wyjść ztąd przed chwilą, gdym tego od ciebie żądała, a teraz kto wie, czy ci się uda to zrobić, choćbyś chciał nawet!

Zaledwie wymówiła te słowa, dało się słyszeć gwałtowne kołatanie we drzwi, o tyle niespodziańsze, że ani Cyrano, ani Castillan nie słyszeli żadnych głosów ostrzegających.

Jednocześnie zagrzmiał w sieni cały chór krzyków ochrypłych, wściekłych z gniewu i wygrażających.

Cyrano wyprostował się i nadstawił uszu.

— W tem miejscu, synku— rzekł ze zwykłą swobodą do Sulpicyusza—rapiery nasze odegrają swą małą rolkę. Przeklęta księga znajduje się w tem pudle. Jeśli nie dostaniemy jej wpierw, zanim tamci drzwi wywalą, trzeba będzie podejmować całą robotę na nowo.

—Zdaje mi się—zauważył Csatillan, wyciągając żelazo z pochwy—że wypada nam teraz pomyśleć o własnej skórze, która jest pono dyablo zagrożona.

Zatrzeszczały deski dębowe. Drzwi zaczynały ustępować pod naporem opryszków. Wreszcie uderzenie silniejsze od innych wyrwało je z zawiasów i rzuciło na środek izby.

W tejże chwili wdarło się do środka pięciu ludzi pod wodzą Ben Joela. Wszyscy uzbrojeni byli w szpady i rapiery.

— Piękny kapitanie!—wykrzyknął Ben Joel, znalazłszy się przed Cyranem — załatwimy nareszcie nasze rachunki! Naprzód, wy tam, a nie dawać pardonu elegantom!

— Co słów niepotrzebnych! — uśmiechnął się wzgardliwie Cyrano.—Z drogi, łotry!

— Bij! zabij!—wrzasnęła banda, waląc się na młodzieńców.

Szpada szlachcica perigordzkiego wywinęła w powietrzu straszliwego młyńca. Cyganie cofnęli się, przerażeni tą stalową błyskawicą.

—Z drogi!— powtórzył Cyrano, posuwając się naprzód.

W tej chwili dojmujący ból zmusił go z kolei do cofnięcia się. Ben Joel podpełznął doń na czworakach i zagłębił mu zdradziecko ostrze noża w udzie spodziewając się uśmiercić go na miejscu albo też powalić o ziemię i leżącego dobić. Szpada Cyrana podniosła się, grożąca i złowroga. Ben Joel odskoczył w bok, unikając ciosu i ukrył się za plecami towarzyszów.

Teraz natarli wszyscy kupą. Sulpicyusz wytrzymywał natarcie, Cyrano tymczasem z pośpiechem owiązywał szarfą swą nogę ranioną. Sekretarz okazał się godnym swego mistrza. Długi jego rapier, migający w prawo i lewo, naznaczył krwawemi pręgami twarze opryszków. Szpada wróciła następnie do położenia normalnego i skrzyżowała się żelazem jednego z napastników.

— Pchnij! — krzyknął Cyrano, mieszając się do bójki.

Castillan poszedł za radą mistrza. Pchnął i przebił na wylot piersi przeciwnika, który padł z jękiem na podłogę. Bergerac w tejże chwili powalił drugiego zbója i szpada jego dotknęła Ben Joela. Cygan chciał i teraz ratować się ucieczką, ale poślizgnął się, wstąpiwszy w kałużę krwi, i przykląkł na jedno kolano.

Zilla, która dotąd milcząca i obojętna, przypatrywała się nierównej walce, ocknęła się na widok padającego brata, którego uważała już za zgubionego. Z błyskawiczną szybkością ściągnęła z jakiegoś mebla kobierczyk, podbiegła do Cyrana, plecami zwróconego i zarzuciła mu miękką tkaninę na głowę.

Oślepiony i duszący się szlachcic miotał się na wszystkie strony, szukając instynktownie sposobu pozbycia się tego nieprzyjemnego kaptura, a tymczasem Castillan odbijał ciosy, gradem nań spadające.

Nagle Cyrano potknął się i uderzył skaleczoną nogą o stołek. Przeniknął go ból tak straszny, że omal nie stracił przytomności, i gdyby, wyciągnąwszy przed siebie rękę, nie natrafił na mur, o który się oparł, byłby niechybnie runął na ziemię.

Czterej pozostali zbóje, bardziej obyci z nożem, niż ze szpadą i nadzwyczaj o skórę swą lękliwi, nie umieli korzystać z niemocy swego głównego przeciwnika.

Castillan rzucał się jak opętany i szpada w jego ręce zdawała się dwoić i troić, tak szybko nią wywijał.

Kiedy opryszki, oprzytomniawszy nareszcie umyślili wykonać zbiorowe natarcie na obezwładnionego szlachcica, było już za późno. Cyrano zdołał nareszcie uwolnić się z pętającej go płachty i wężowe ostrze jego szpady przebiegło ze świstem o dwa cale od piersi napastników.

Jednak mimo przewagi, jaką umiał sobie zapewnić nad opryszkami, poeta nie łudził się co do swego stanu, który był niewątpliwie groźny.

Wiedział, że lada chwila może osłabnąć, a wówczas wrogi górę nad nim wezmą. Ta myśl rozpaczliwa skłoniła go do wykonania tak szalonego natarcia, że cyganie, potrącając się wzajemnie, uskoczyli do drzwi, myśląc o odwrocie.

Ben Joel spostrzegł, że ofiara może mu się wymknąć i—krzyk wściekłości wyrwał mu się z piersi.

Nie odważyłby się on za żadną cenę wątpić w świetlany okrąg, zakreślony szpadą poety, użył jednak innego, właściwszego sobie środka. pochwycił za nogę ciężki stołek dębowy i cisnął go w Cyrana.

Dostrzegł to Castillan i rzucił się naprzód, aby zasłonić mistrza — jemu też dostał się ten cios fatalny. Szpada wypadła z ręki młodzieńca, nogi ugięły się pod nim i—upadł bezwładnie na podłogę.

Ten wypadek pozbawił Cyrana częściowo krwi zimnej. Gdy, nie myśląc chwilowo o własnem bezpieczeństwie, pochylił się on nad ciężko rannym towarzyszem, drugi stołek rzucony przez innego opryszka, skruszył mu szpadę, oddając go tym sposobem na łaskę i niełaskę zbójów.

— Bezbronny! — wrzasnęła chórem banda.

— Zabić! zabić!

Do nacierających podeszła Zilla.

Być może, iż zamierzała ona ocalić życie młodzieńcowi, bo wstrętną była jej myśl, że go bezbronnego mordować mają nikczemnie w jej oczach, gdy wtem, w otworze wywalonych drzwi zjawił się — Rinaldo.

Poznawszy Cyrana de Bergerac i widząc czterech zbójów godzących weń nożami, przyskoczył szybko do Ben Joela i chwycił go za ramię, które tylko co śmiertelny cios zadać miało.

— Nie zabijaj go—krzyknął rozkazująco.

Następnie, odciągając cygana na stronę, jak najdalej od Cyrana, dodał głosem zniżonym:

— Czyś zapomniało o umowie którą zrobiliśmy dziś rano? Potrzebny jest on nam koniecznie, gdyż bez niego stracilibyśmy ślad tajemnicy hrabiego de Lembrat.

Trzej towarzysze Ben Joela, widząc, że ich wódz zaprzestaje walki, poszli skwapliwie za jego przykładem. Zamiast nacierać na bezbronnego Cyrana, zatarasowali swemi łachmaniastemi figurami drzwi, aby nie dopuścić do iego ucieczki.

Castillan, podczas tej krótkiej sceny, przyszedł cokolwiek do siebie.

Poeta, uwolniony od napastników, podał mu rękę i pomógł powstać.

Dzielny szlachcic biedził się jeszcze nad rozwiązaniem pytania: dlaczego zjawienie się Rinalda wpłynęło tak zbawiennie na losy nierównej walki, gdy sługus Rolanda zbliżył się doń z miną ugrzecznioną i zmuszając do uśmiechu swą twarz o wyrazie złowrogim, oświadczył.

— Panie de Bergerac, może pan wracać do domu. Nie potrzebuje pan niczego się obawiać.

— He mości Rinaldo!—wykrzyknął zuchowato poeta. Czy mógłbym dowiedzieć się: czemu zawdzięczać uprzejmość pańską?

— Jestem szczęśliwy, mogąc przysłużyć się czemkolwiek jednemu z przyjaciół pana hrabiego.

—Hm, hm! Coś innego w tem się ukrywa. W każdym razie, słuchajcie łotry—mówił szlachcic, obrzucając wyzywającem spojrzeniem otaczających go zbójów — jeśli wypuszczacie mnie dziś w nadziei, że w przyszłości, przy nowym napadzie, lepiej się obłowicie, muszę zawczasu wyprowadzić z błędu. Przysięgam wam, łajdaki, że przy pierwszej zdarzonej sposobności nie tylko nie będę was oszczędzał, ale zapłacę z lichwą wasze zbrodnie dzisiejsze. Oprzej się na mnie, Castillanie. Do widzenia, Zillo.

Ciąg dalszy nastąpi

Złoto w Mandżuryi.

Jakkolwiek Mandżurya mało jest dotychczas zbadana pod względem geologicznym, to jednak już obecnie da się z całą pewnością powiedzieć, że jest to kraj niezmiernie obitujący w bogactwa mineralne. Prócz węgla, miedzi i żelaza, znaleziono tu w bardzo wielu miejscach bogate pola złotodajne. Szczególniej obficie występuje złoto w północnej części Mandżuryi w prowincyi He-lung-kiang, której północną granicę stanowi rzeka Amur, nad północno - zachodnią rzeka Argun.

Prawy brzeg tych rzek od wyjścia Argunu z jeziora Dalaj-Norn, aż do ujścia Sangar od Amuru, na całej długości, równającej się 1600 klm., przedstawia obszar złotodajny, ciągnący się również na setki kilometrów na wewnątrz kraju. Na tym obszarze znajdują się bardzo liczne miejsca, w których albo się już wydobywa złoto, albo też stwierdzono obecność tego "szlachetnego" kruszczu.

Rosyanie zwrócili uwagę na złoto w Mandżuryi po odkryciu pól złotodajnych nad rzeką Jeltongą. Jest to mały dopływ rzeki Albasicha, wpadającej do Amuru.

Dwaj zesłańcy syberyjscy około roku 1886 odkryli tam złoto w napływach rzecznych. Wieść o tem odkryciu rozeszła się bardzo szybko pomiędzy syberyjczykami z nad Amuru i wkrótce tłumy awanturników ze Syberyi i Chin zbiegły się nad brzegi Jeltongi. Powstało tu coś w rodzaju osady, podobne do 140 kilogramów złota na tonę, i w ciągu roku, pomimo pierwotnych sposobów wydobywania, otrzymano przeszło 1600 kilogr. żółtego metalu, który wywieziono potajemnie do Syberyi.

Władze chińskie zabraniały wówczas wydobywać złota, a nawet wysłały wojsko, które rozpędziło poszukiwaczy tego metalu i schwytanych poddało okrutnym karom. Następnie jednak rząd chiński zniósł prawo, zabraniające Chińczykom wydobywania złota i zorganizował wydobywanie tam złota z korzyścią dla skarbu państwowego.

Bogactwo pól złotodajnych Jeltongi stało się bajeczne na Syberyi. Dramat, który się tam rozegrał, nie powstrzymał wcale awanturników od przekradania się na drugi brzeg Amuru, pod grozą utraty życia, w celu poszukiwania skarbów ukrytych w ziemi. W ten sposób odkryte były nowe piaski wzdłuż prawego brzegu Amuru, bliżej ujścia rzeki Sungari.

Podówczas dwa towarzystwa chińskie: Mokbechan i Tulunko, otrzymały od rządu chińskiego koncesyę i prawo wydobywania złota w prowincyi He-lung-kiang. Towarzystwo Tulunko wkrótce ukończyło swe istnienie wskutek rozbójniczego napadu chunchuzów, którzy ograbili biura i pozabijali urzędników. Drugiemu towarzystwu lepiej się powiodło; prowadziło ono przed wojną wydobywanie złota w licznych miejscowościach w pobliżu Amuru i często otrzymywało 71 gramów złota na tonę.

Oprócz powyżej wskazanych miejscowości złoto znajduje się w Mandżuryi jeszcze w bardzo wielu punktach i to nie tylko w północnej, ale także w środkowej, np. w okolicach Girinu, i w południowej. Na samym krańcu południowym półwyspu Loatong w Kwantungu znaleziono bardzo bogate pokłady złotodajne.

Niegdyś Anglicy dla złota i o złoto prowadzili długą a krwawą wojnę z Burami, chodziło im bowiem głównie i jedynie o bogate kopalnie złota Transwalu. Obecnie rosyanie zagarnęli Mandżuryę i prowadzą o nią wojnę z Japończykami także w znacznej części dla złota i innych skarbów, jakie się w Mandżuryi znajdują. Powiadają, że rosyanie zagarnęli Mandżuryę, bo chcieli mieć wolną drogę do Portu Artura, który dla handlu jest nader ważny z powodu, że w zimie nie zamarznie nigdy — ale niemniej nęciły ich do Mandżuryi złoto i bogactwa tego obszernego kraju.

Złoto wszystko może. Ono umożliwia mordercze wojny, dla niego giną tysiące a tysiące zdrowego młodego ludu.

Próba zwierciadła.

Dobroć zwierciadła nie jest zawsze jednakowa. Wiadomo powszechnie, że często w jednym zwierciadle człowiek o wiele inaczej wygląda, niż w drugiem.

Otóż chcąc przy zakupnie wypróbować zwierciadło, czy jest rzeczywiście dokładnie dobre, można użyć następującego prostego środka, który podobno ma być niezawodnym: Bierze się białą czystą chusteczkę od nosa; tę chusteczkę trzymać należy luźno przed zwierciadłem i uważać dobrze, czy kolor chusteczki, odbity we zwierciadle, jest zupełnie taki sam, jak kolor samej chusteczki, trzymanej w ręku. Jeżeli obraz chusteczki w zwierciadle jest dokładnie taki sam biały, wtedy zwierciadło jest dobre.

W podobny sposób można próbować szyby do okien, czy są dokładnie czyste, tylko że w tym przypadku białą chusteczkę należy trzymać nie przed szybą, ale poza szybą.

Naczynia niklowe.

Naczyń niklowych nie należy nigdy używać do gotowania potraw, zwłaszcza jeżeli te potrawy są kwaskowate. Nikiel ulega pod wpływem kwasów szybkiemu rdzewieniu. Każda rdza niklowa zaś jest silną trucizną.

Wielu lekarzy jest zdania, że tak zwane "zapalenie ślepej kiszki" powstaje we wielkiej części wskutek zatrucia niklowego, spowodowanego właśnie przez spożywanie potraw gotowanych lub przechowywanych w naczyniach niklowych. Zapalenie ślepej kiszki nader często kończy się śmiercią.

Więc baczność z naczyniami niklowemi!

Proces o 50 milionów dolarów.

W roku 1900 dwie sekty religijne w Szkocyi, należące niegdyś do kościoła presbyteryańskiego, mianowicie "Wolny kościół szkocki" i "Zjednoczony kościół presbyteryański", postanowiły zlać się w jedną całość.

Przeszło 1000 pastorów "Wolnego kościoła" zgodziło się na to zdanie; 27 jednak protestowało przeciwko zjednoczeniu, a gdy protesty nie pomogły 24 z nich wytoczyło reszcie proces, twierdząc, że oni, jako prawowierni synowie "Wolnego kościoła", są jego przedstawicielami, a zatem cała własność kościelna, złożona ze sum, umieszczonych w bankach, oraz 1000 świątyń, kaplic, budynków misyjnych itd., ocenionych razem na 10 milionów funt. szterl. czyli 50 milionów dolarów, do nich należy.

Inni duchowni sekty, stanowiący, jak zaznaczyliśmy, większość olbrzymią, lekceważyli sobie skargę tych 24 nieprzejednanych, byli bowiem pewni, że prawo jest po ich stronie.

Sprawa tymczasem przechodziła wszystkie instancye sądów angielskich, wreszcie w tych dniach rozstrzygnęła ją angielska izba lordów, przyznając — ku ogólnemu zdziwieniu — słuszność owym 24 pastorom. Garstka ta stała się przeto właścicielką majątku olbrzymiego; przeszło zaś 1000 pastorów, którzy głosowali za połączenim się ze "Zjednoczeniem onym kościołem presbytorańskim", pozostaje na bruku.

W Szkocyi jednak żywią nadzieję, że wobec takiego zakończenia sprawy, pastorowie, głosujący za połączeniem, zrzekną się zjednocznia i "Wolny kościół szkocki", pozostanie takim, jakim był przedtem.

Los dezerterów rosyjskich

którzy wpadają w ręce władz rosyjskich, jest straszny, o czem donosi "Daily Chronicle." Władze wojskowe nie skazują ich na rozstrzelanie, uważając to za karę zbyt łagodną, ale na chłostę cielesną, którą wykonują podoficerowie, osobno do tego wybrani, a znani ze swego okrucieństwa. W Kiszyniewie ukryli się dwaj dezerterzy w beczce, którą miano wysłać koleją. Policya odkryła ich przypadkowo i beczkę oddała władzy wojskowej, która kazała ją zatoczyć do koszar z dezerterami wewnątrz. Gdy ją w koszarach otworzono, owi dwaj nieszczęśliwi byli już prawie bez życia. Mimo to skazano ich na kije, pod którymi wyzionęli ducha. W Bessarabii chłopi, powołani do służby wojskowej, ucinają sobie palce u rąk, a nawet rękę, lub nogę, byle tylko uwolnić się od wojska. Z Bessarabii uciekło do samej Rumunii od początku wojny przeszło 4000 obowiązanych do służby wojskowej.

Z życia Edisona.

W Lipsku wyszło niedawno obszerne dzieło, zawierające życiorys Edisona. Jest on nadzwyczaj zajmujący, a szczególnie te rozdziały, w których są opisane lata dziecięce i młodociane tego genialnego Amerykanina, z którego wynalazków korzysta dziś ludzkość cała, a który wszystko czem jest, zawdzięcza tylko sobie samemu, swej mrówczej pracy i niepospolitej energii. Warto więc zapoznać się nieco z tym okresem życia tego wyjątkowego człowieka.

Tomasz Alwa Edison urodził się 11 lutego 1847, w miasteczku Milan nad brzegami kanału Ohio. Pochodzi on ze starej, holenderskiej rodziny młynarzy, która w połowie ośmnastego stulecia wyemigrowała do Ameryki. Ojciec jego, Samuel Edison, prowadził w miasteczku Milan handel zbożem i drzewem i stracił na nim wszystko, tak dalece, że młody Tomasz, jako dwunastoletni chłopiec musiał obejrzeć się za jakąś pracą, aby i siebie wyżywić i rodzicom jeszcze dopomagać. Został więc kolporterem na kolei i uzyskał prawo sprzedawania podróżnym gazet, cukierków i owoców, w pociągach, jeżdżących pomiędzy stacyami Port Huron a Detroit. Wszystko, co zarobił, oddawał rodzicom, sam zaś, każdą wolną godzinę spędzał w bibliotece na czytaniu. Czytał bez wyboru jedną książkę po drugiej, tak, jak były ułożone na pułkach.

Najbardziej jednak zajmowały go dzieła, piszące o elektryczności. Bez niczyjej pomocy, własną tylko pracą, młody chłopiec doprowadził do tego, że zdał egzamin na telegrafistę, a mając lat 21, otrzymał posadę w tak zwanym Franklinowskim urzędzie telegraficznym w Bostonie. Już wtedy snuło mu się po głowie mnóstwo planów i nowych sposobów wyzyskania elektryczności, to też po całych dniach, służbę bowiem w urzędzie miał nocną — przemyśliwał nad ich urzeczywistnieniem i studyował dzieła uczonego Faraday'a.

O tańcach.

Człowiek zarabiający w pocie czoła na chleb codzienny, pragnie i potrzebuje koniecznie jakiejś rozrywki w dni świąteczne. Ważnem jest przeto i pożądanem, aby zabawy były nie tylko miłe, ale i pożyteczne, w żadnym zaś razie nie przyniosły szkody. Szkodliwą staje się zabawa, gdy wychodzi poza granice przyzwoitości i umiarkowania, co bardzo często się zdarza, mianowicie w tańcach, które zwykle jesienią i zimą najczęściej bywają urządzane.

Taniec stanowi ulubioną zabawę młodziezy, choć nie jest ona bynajmniej spoczynkiem. Przeciwnie, ruch w tańcu jest męczącym wysiłkiem, często dla zdrowia bardzo niebezpiecznym. Dotyczy to mianowicie młodych dziewcząt, które chcąc jak najlepiej wyglądać, ściskają się mocno gorsetem i różnemi sznurówkami. Wśród tańca krew się rozgrzewa, serce bije przyspieszonem tętnem, i płuca znacznie się rozszerzają. I ztąd pochodzą często wypadki omdlenia a nawet nagłej śmierci mocno zesznurowanych tancerek.